10 GR

Warszawa, niedziela 27 października 1935

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P R

Nr. 306 Rok X

ABC
NOWINY CODZIENNE

Jakie wymieniają
Pierwsze nazwiska kandydatów
do czterech nagród m. Warszawy za rok 1935

Dnia 7 listopada odbędą się po siedzenia sądów konkursowych 4-ch dorocznych nagród m. Warszawy, t. j. nagrody literackiej, artystycznej, muzycznej i naukowej. Wysokość nagród w r. b. wynosi 5000 zł. Ponieważ nagrody zostaną przyznane po raz pierwszy na podstawie nowego statutu, uchwalonego przez tymczasową radę miejską w dn. 17 kwietnia, zbliżającym się obradom jury towarzyszy rosnące coraz bardziej zainteresowanie szerokich kół artystycznych i naukowych.

Nowy statut postanawia, że nagroda będzie przyznana „za całokształt działalności" lub za wybitne dzieło, pracę naukową, utwór literacki i t. p. wykonane, ogłoszone, wystawione „w ciągu ostatnich trzech lat przed 1-ym siernia roku, w którym nagroda będzie przyznana, przyczem **winna być uwzględniona działalność lub dzieło związane z Warszawą**".

Sądy konkursowe wszystkich czterech nagród składają się z 7 osób, t. j. z przewodniczącego, którym jest z mocy regulaminu każdorazowy prezydent miasta, lub wyznaczony przez niego zastępca, dalej z osób wybranych przez Radę Miejską spośród jej członków lub spoza jej grona, z delegata ministra W. R. i O. P. delegata wydziału oświaty i kultury Zarządu miejskiego oraz z dwóch osób imiennie zaproszonych przez prezydenta miasta.

Wczoraj ustalono ostatecznie skład poszczególnych jury. Poniżej podajemy pełny skład, dotąd nieogłoszony, sądów konkursowych każdej z czterech nagród miejskich, opuszczając jedynie powtarzające się wszędzie nazwisko przewodniczącego, którym jest prezydent miasta, lub jego zastępca.

Jury nagrody literackiej: sen Artur Śliwiński i Zb. Lepecki — jako delegaci Rady Miejskiej, dr. Wł. Zawistowski — delegat Min W. R. i O. P., W. Sieroszewski i prof. J. Ujejski — zaproszen. przez prez. miasta; dr. J Bilek— delegat wydziału Ośw. i Kult. Zarz. Miejskiego.

Jury nagrody artystycznej: — prof. W. Jastrzębowski i prof. B. Pniewski — delegaci Rady Miejskiej, dr. J. Sienkiewicz — delegat min. W. R. i O. P., prof. T. Pruszkowski i prof. Wł. Antoniewicz — zaproszeni przez prez. miasta, Kl. Frelek — delegat wydz. Ośw. i Kult. Zarz. Miejskiego.

Jury nagrody muzycznej: — Zof. Berbecka i prof. K. Stromenger — delegaci Rady Miejskiej, dr. Stef. Śledziński — delegat Min. W. R. i O. P., prof. Eug. Morawski i prof. Ad. Wieniawski — zaproszeni przez prez. miasta, oraz prof. T. Czerniawski — delegat Wydz. Ośw. i Kult. Zarz. Miejskiego.

Jury nagrody naukowej: — prof. M. Michałowicz i dyr. Cz. Jędraszko — delegaci Rady Miejskiej, inż. L. Białobrzeski — delegat Min. W. R. i O. P., prof. Stef. Pieńkowski i St Kętrzycki — zaproszeni przez prez. miasta, oraz dr. J. Bilek — delegat wydz. Ośw. i Kult. Zarz. Miejskiego.

Przed kilku dniami na podstawie nowego statutu nagrody prezydjum miasta zwróciło się do zaproszonych przez miasto członków jury oraz do szeregu instytucyj artystycznych z prośbą o zgłoszenie kandydatur.

Jak się dowiadujemy, dotychczas zostały zgłoszone kandydatury: do nagrody artystycznej: Wojciecha Kossaka i Zofji Stryjeńskiej, pozatem zaś mówi się o kandydaturze T. Cieślewskiego (ojca); do nagrody muzycznej: Józefa Hoffmana i Franciszka Brzezińskiego.

Bardzo duże zainteresowanie wywołują kandydatury do nagrody literackiej ze względu na intencję przyznania jej pisarzowi, który jedno ze swych dzieł poświęcił Warszawie, albo też w którego pracy i twórczości uwydatnia się związek z Warszawą. Wymieniają więc nazwiska Piotra Choynowskiego, autora „Kuźni" i „Domu w śródmieściu", Poli Gojawiczyńskiej, autorki „Dziewcząt z Nowolipek", oraz zwracają uwagę na dawniejszych lub nowszych autorów, mających za sobą książki o tematyce warszawskiej.

Nagrody warszawskie, których laureatów jury wybierze 7-go przyszłego miesiąca, będą oficjalnie przyznane 11 listopada. Tego samego dnia przyznana będzie nagroda łódzka. Jury nagrody m.

NASZE ABC

Symboliczne kłódki

(w) Sprawa pełnomocnictw dla rządu i exposé premjera Kościałkowskiego wzmagają aktualność zagadnienia produkcji państwowej w gospodarstwie narodowem.

Wysuwane są argumenty za i przeciw zajmowaniu się przez państwo prowadzeniem przedsiębiorstw. Zagadnienie to nie jest takie proste, nie polega ono bynajmniej na tem, czy i jakie przedsiębiorstwa powinno państwo prowadzić, gdyż to jest czysto formalne ujęcie, ale na tem, co powinno państwo produkować, a czego nie.

Weźmy przykład bardzo charakterystyczny. Istnieje niewątpliwie niezbędne przedsiębiorstwo państwowe „Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia". Przedsiębiorstwo to, celem pełniejszego wykorzystania swoich możliwości i dla powiększenia rentowności podjęło się wytwarzania różnych produktów ubocznych, jak rowery, kłódki, maszyny do pisania, meble biurowe i t. p. I oto, jak wynika ze sprawozdania Izby Kontroli Państwa, przytoczonego w nowej książce dr. Bernardzikiewicza p. t. „Przerosty etatyzmu", w r. 1931 na sprzedaży kłódek poniosły wytwórnie stratę, w wysokości 9.636.94 zł. W roku następnym produkcja okazała się znowu deficytowa i strata na kłódkach wyniosła 7,551,06 zł.

Podobnie zresztą przedstawiała się sprawa maszyn do pisania, których w r. 1931 wyprodukowano ogółem 200 sztuk, a sprzedano aż... 12, po cenie o 14,2 proc. niższej od kosztów własnych.

Przykład kłódek państwowych ilustruje nam doskonale zagadnienie przedsiębiorstw państwowych. Przedsiębiorstwa te są potrzebne, ale zajmować się powinny produkcją nie z punktu widzenia zysku, lecz z punktu widzenia potrzeby społecznej. Stąd też nie powinny gonić za fikcją rentowności i wprowadzać produkcję tego, co wytworzyć może zwykły ślusarz.

Skutki produkowania przedmiotów, na których państwu nic nie zależy, a które mają jedynie powiększać dochód, charakteryzuje sprawozdanie I. Kontroli Państwa za rok 1933—34 w sposób następujący: „Ujemne wyniki finansowe produkcji ubocznej, w związku z czem poniesione straty były pokrywane z zysków na produkcji zasadniczej". Tak wygląda żałosny rezultat pomieszania kompetencyj w sprawach gospodarczych.

W zagadnieniu gospodarki państwowej zasadniczą rzeczą jest rozdział kompetencyj. Państwo musi prowadzić produkcję zupełnie innych wyrobów, niż przemysł prywatny. Musi też kierować się potrzebami społecznemi, a nie dochodowością, gdyż taka polityka jest krótkowzroczna i dla całości życia gospodarczego szkodliwa.

Około 2 miljony obywateli
dotkną planowane podwyżki podatkowe

W planie gospodarczym min. Kwiatkowskiego największe zainteresowanie wywołują dwa punkty, które się bardzo mocno odbiją na budżetach najszerszych warstw ludności: podatek od wynagrodzeń pobieranych ze Skarbu Państwa i podwyżka podatku dochodowego.

Podatek od wynagrodzeń jest właściwie obniżką pensyj, emerytur i rent. Prawdopodobnie wybrano tę formę, aby zaznaczyć w ten sposób, że w zasadzie pobory te pozostają w poprzedniej wysokości, to znaczy że powrócą do niej po ustaniu obecnych wyjątkowych warunków, gdy nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń nie będzie już konieczny.

Ponieważ skala tego podatku ma wynosić od 7 do 20 proc., przeto pensje najniższe będą zmniejszone o 7 zł. na 100, przy pensjach średnich (200 do 500 złotowych) obniżka wyniesie 20—60 zł., przy 1000-złotowych (naczelnicy wydziału) ponad 100 zł., dalej zaś: u dyrektorów departamentu (pensja 1750 zł.) 280 zł., u wiceministrów (pensja 3.225 zł.) 680 zł., u ministrów (pensja 4.300 zł.) około 800 zł., premjer od pensji 6.450 zł. płacić będzie 1.290 zł.

Są to oczywista tylko obliczenia przypuszczalne, gdyż dopiero po ogłoszeniu dekretu będzie dokładnie wiadomo, jaka jest skala podatku.

O ile podatek uposażeniowy dotknie około półmiljonową rzeszę ludzi, pobierających bądź pensję bądź zaopatrzenie z kasy państwowej, to podwyżka podatku dochodowego obejmie przeszło miljon osób płacących dotychczas ten podatek a nadto kilkaset tysięcy tych, którzy zostaną do jego opłacania powołani wskutek obniżenia t. zw. minimum egzystencji, wolnego od podatku.

Minimum to wynosiło dotychczas przy dochodach t. zw. fundowanych, t. j. opartych na samodzielnym warsztacie pracy (gospodarstwo rolne, warsztat rzemieślniczy, sklep, fabryka, przedsiębiorstwo, zawody wolne) 1.500 zł. rocznie, obecnie wynosić będzie 1.200 zł., czyli dochody miesięczne 100—125 zł. podpadną pod podatek. Jeszcze większa będzie różnica przy dochodach t. zw. niefundowanych, t. j. pracownikach i robotnikach, których minimum podatkowe obniża się z 2.500 do 1.500 zł., tak że gdy dotąd podatek zaczynał się dopiero przy 190 zł. miesięcznej pensji, obecnie rozpoczynać się będzie już od 126 zł.

Pracownicy i robotnicy zostaną zatem o wiele silniej dotknięci, niż warsztaty samodzielne, gdyż wedle dawnej proporcji minimum powinnoby wynosić obecnie dla nich 2.000 a nie 1.500 zł.

Nadto podwyższony będzie dodatek kryzysowy. Nie wiemy jeszcze, jak się rozdzielą preliminowane 66 miljonów podwyżki podatku dochodowego na te obie pozycje, w każdym razie wobec stanu dotychczasowego (190 miljonów rocznie) stanowi to podwyżkę o jedną trzecią. Ponieważ w preliminarzu tegorocznym z samego podatku przewidywano 162 miljony, a z dodatku kryzysowego 28 miljonów, przeto przypuszczać należy, że obecnie dodatek kryzysowy będzie podwyższony mniejwięcej o 100 proc. Natomiast blisko 30 miljonów zamierza min. Kwiatkowski uzyskać z rozszerzenia podatku na tych, którzy spowodu posiadania najniższych dochodów dotychczas go nie opłacali.

Ogółem można przyjąć, że nowe podatki obejmą około 2 miljony płatników.

Marsz wgłąb Ogadenu
Tanki włoskie zwyciężają
wszelki opór Abisyńczyków

PARYŻ, 25. 10. (PAT). Z Addis Abeby donoszą: Informacje o sytuacji na frontach nadchodzą tu z dużem opóźnieniem. Dziś więc np. dopiero ogłoszono komunikat urzędowy o walkach, które rozegrały się dnia 10 b. m. na froncie południowym. Komunikat ten donosi, że znaczne siły włoskie wsparte przez atak lotniczy uderzyły na duże placówki abisyńskie nad rzeką Webbi-Szebeli, Taffa-Rakama i Kalafo (w Ogadenie). Garnizony abisyńskie po zaciętej walce wycofały się. Według informacji z innych źródeł na froncie południowym trwa bez przerwy akcja wywiadowcza i przygotowawcza lotników włoskich. 18 samolotów bombardowało dziś Gorahai, wzniecając tam pożary.

RZYM, 25. 10. (PAT). Dzienniki donoszą z Asmary, że ras Desta na czele 150-tysięcznej armji posuwa się w kierunku prowincji Ogaden celem odparcia ofensywy włoskiej. Wojska rasa Desty przebywają w ciągu dnia 24 kilometry. Armja rasa Nassibu zajęła pozycje w dolinie rzeki Tug Fafan i zbliża się do Gorahai. Punkt ten będzie broniony niezwykle zacięcie przez armję abisyńską. 4-ry samoloty włoskie zrzuciły szereg bomb na miejscowość Gabredarre. Bombardowanie wyrządziło poważne szkody

Na froncie somalijskim wojska włoskie posuwają się ciągle wgłąb Ogadenu i wtargnęły już do doliny Burei. Tanki włoskie natrafiły tu na zaciekły opór Abisyńczyków, ale jednak zmusiły ich do ucieczki i zdobyły wielu jeńców.

Gen. de Bono donosi **z frontu w Erytrei**, że korpus armji tubylczej rozpoczął wczoraj rano operacje, celem zajęcia rejonu rzeki Faras Mai. Przywódcy szczepów w tym rejonie zgłosili już uległość i zapewniają, że ludność oczekuje z niecierpliwością okupacji włoskiej. Lotnicy dokonali lotów wywiadowczych, nie zauważyli jednak nic nadzwyczajnego.

Inne źródła jednak stanowczo twierdzą, że na froncie północnym dokonała się koncentracja wojska rasów Sejuma i Kassy. Wojska ras Sejuma zajęły pozycję na linji Addi Daro — Makale — Aniba Alaga. Ras Kassa natomiast na czele 60.000 ludzi zgromadził swe wojska dokoła Gondaru. Źródła włoskie zwracają uwagę, że wojska te są zaopatrzone w żywność na 4 miesiące i że ras Kassa rozporządza znacznemi funduszami, dochodzącemi do 20 miljonów talarów.

Loterja
dla robotników włoskich

PARYŻ, 26.10. PAT. Z Rzymu donoszą, że w przyszły poniedziałek gen. de Bono otworzy drogę z Decamere do Massui. Biskup Celestino Catteneo, wikarjusz apostolski, odprawi polową Mszę w obecności wojsk. Po inauguracji odbędzie się loterja dla robotników, którzy pracowali nad budową szosy. Dyrektor federalny oraz władze cywilne i wojskowe wezmą udział w tych uroczystościach.

We wtorek rano
posiedzenie Sejmu

Marszałek Sejmu, p. Car, wyznaczył termin następnego i ostatniego w sesji nadzwyczajnej posiedzenia na wtorek, 29 b. m., o godz. 10 rano. Na posiedzeniu tem będzie uchwalona ustawa o pełnomocnictwach dla rządu, nad którą onegdaj w komisji przeprowadzono tak długą rozprawę. Wobec tego, że w komisji przemawiali wszyscy niemal jej członkowie, mimo, że jednomyślne niemal przyjęcie projektu rządowego nie ulegało wątpliwości, posiedzenie wtorkowe będzie zapewne krótkie.

Ustawa odesłana zostanie następnie do Senatu, który zbierze się prawdopodobnie w środę, a najdalej we czwartek popołudniu, potem bowiem przypadają Zaduszki. Po przyjęciu ustawy przez Senat, sesja będzie zamknięta i izby parlamentarne zbiorą się ponownie dopiero koło 1 grudnia, aby podjąć rozprawy nad budżetem.

Ogromna ilość protokułów
na przemysłowców łódzkich

Z raportów otrzymanych przez główny inspektorat pracy w Warszawie wynika, iż w przemyśle łódzkim sporządzane są masowe protokóły karne za nieprzestrzeganie czasu pracy i warunków umowy zbiorowej.

Pomocnicy inspektorów pracy, t. zw. asystenci inspekcyjni, dokonujący inspekcji fabryk w dziale pracowników fizycznych, sporządzili w ciągu 10 miesięcy r. b. po 700 protokółów karnych miesięcznie.

Przy inspektoracie pracy w Łodzi mianowany został pierwszy asystent inspekcyjny dla pracowników umysłowych.

Sąd na cmentarzu
Niezwykła wizja lokalna

Przedmiotem niecodziennego sporu cywilnego stał się zatarg o niewłaściwe pochowanie zmarłego. Na wokandzie oddziału 18-go Sądu Grodzkiego w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa pomiędzy urzędnikiem państwowym, Michałem Płomińskim, a Biurem Pogrzebowem Anny Piętki o grób rodzinny na cmentarzu Bródzieńskim. Strony procesują się o 500 złotych, gdyż urzędnik uznał, że trumna ze zwłokami jego ojca została pochowana na 3 wysokości, a nie, jak to przewidywała umowa, na 4-ej.

Sprawa nastręczyła sądowi wiele kłopotu, dla przekonania się bowiem o słuszności pretensji urzędnika, musiano nakazać wizję lokalną na cmentarzu. Na Bródnie w obecności sędziego rozkopany będzie grób i wyjęta trumna, przyczem wezwani biegli orzekną o słuszności zarzutów.

Wizja odbędzie się w początkach m. listopada.

Gazownia uruchomiła samochód
poruszany gazem świetlnym

Gazownia miejska w Warszawie uruchomiła samochód ciężarowy poruszany gazem świetlnym. W toku są badania nad rentownością użycia gazu jako środka popędowego.

Jak początkowe przeliczenia wykazują gaz może skutecznie konkurować z benzyną i mieszankami.

Gaz świetlny do napędu samochodowego używany jest już w Niemczech, we Francji i w Anglji.

Min. Beck
na Zamku

Minister Spraw Zagranicznych, płk. Beck, przyjęty był wczoraj w południe na Zamku przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Audjencja trwała przeszło godzinę. Ze względu na trwający jeszcze stan rekonwalescencji, p. minister obejmie urzędowanie dopiero za kilka dni.

Rząd włoski zabierze
okręty budowane w stoczniach włoskich

BOMBAJ, 26.10. PAT. „Times of India" donosi, iż między rządem Sjamu i rządem włoskim odbywają się rozmowy w sprawie okrętów wojennych dla Sjamu, budowanych w stoczniach włoskich.

Sjam zamówił we Włoszech 10 łodzi torpedowych i 2 stawiacze min. Wobec możliwości komplikacyj na morzu Śródziemnem, sprawa przydzielenia tych okrętów do floty włoskiej, zdaniem dziennika, może być aktualna.

Obrady Komisji Sejmowej

Nad rządowym projektem gospodarczym

Uchwalenie pełnomocnictw wedle projektu rządowego

Referat wicemarsz. Miedzińskiego

Na popołudniowem posiedzeniu komisji pierwszy przemawiał referent ustawy o pełnomocnictwach wicemarszałek Miedziński: Dla nas wszystkich jasne jest, że w sytuacji, w której się znajdujemy zarówno Rząd jak i Parlament szuka tej samej prawdy i wychodzi z założenia tej samej rzeczywistości, na którą nikt tu nie patrzy przez jakieś sztuczne szkła. Dlatego przyjmujemy z pełnem zaufaniem wszystkie te dane faktyczne, które przedstawili nam Pan Premjer i Pan Minister Skarbu.

ZAPOWIEDZI I CZYNY

Że ta rzeczywistość jest dość ciężka to nie jest dla nas rzeczą nową. Jeżelibyśmy mieli jakiekolwiek zastrzeżenia, czy poprawki do przedstawionego nam przez Rząd stanu rzeczy, to conajmniej zastrzeglibyśmy się lekko przeciw może zbyt patetycznemu charakteryzowaniu sytuacji chwili obecnej. Sądzę, że nasze rozprawy powinny mieć charakter zwyczajny a nie nadzwyczajny. Jest nowy rząd i są nowe izby, ale ja jestem starym posłem i Minister Kwiatkowski jest starym ministrem i dlatego możemy się porozumiewać niekoniecznie jak debiutanci. Właśnie jako stary poseł do starego ministra powiem spokojnie, że jestem zawsze ciekaw dopiero drugiej mowy każdego rządu, bo pierwsza mowa jest zwykle bardzo piękna i nawet bardzo wzruszająca. Ale ja jestem ciekaw dopiero drugiej mowy i to pod jednym warunkiem, mianowinania pierwszej.

KONIECZNOŚĆ SZYBKIEGO DZIAŁANIA.

Spotkaliśmy się tu rzeczywiście w łość szczególnych okolicznościach jako ten nowy parlament i nowy rząd. To tak jak gdyby dwaj panowie się spotkali: jestem Brzozowski, jestem Dębowski. To daj mi pan pełnomocnictwo. To jest dość ciekawy sposób zagajenia rozmowy zaraz po przedstawieniu się sobie i sądzę, że Rząd nie będzie miał do nas pretensji o to, że patrzymy na tę rzecz dość uważnie. Jesteśmy w stosunku wzajemnego do siebie zaufania, ale że nikt się ze sprawą pełnomocnictw tak bardzo nie kwapi i nią nie zachwyca to zupełnie pewne. Zgadzamy się jednak a sądzę, że będę tu wyrazem większości moich kolegów — zgadzamy się na to, że stan rzeczy w gospodarce państwowej wymaga działania szybkiego.

PROGRAM GOSPODARCZY

Mamy tu dwa zagadnienia: sprawę szerokości pełnomocnictw i ich długości. Szerokość jest określona brzmieniem ustawy w sposób zdaniem mojem prawidłowy.

Tu pos. wicemarsz. Miedziński omówił poszczególne punkty programu rządowego, w szczególności co do zrównoważenia budżetu, podniesienia konsumcji, obniżki taryf i walki z kartelami, poczem mówił dalej:

Pan Minister potępił bardzo silnie i odżegnywał się od inflacji. Użył tego terminu a zarazem użył pewnej figury stylistycznej, bardzo trafnej, mówił mianowicie o bieganiu na krótkich szczudłach. Następnie znowu potępił deflację, a stylistycznie nazwał ją pełzaniem na czworakach. Wyrzekając się obu tych rzeczy, zapowiedział nam coś trzeciego, ale tym razem już tylko pod figurą stylistyczną, mówił mianowicie o chodzeniu na prostych nogach. Narazie więc mamy tylko zapewnienie, że Pan Minister odrzuca i potępia inflację, że z niechęcią traktuje deflację, ale co będzie robił wiemy tylko z figury retorycznej.

O TERMIN PEŁNOMOCNICTW

Projekt rządowy chce upoważnienia do wydawania dekretów aż do 15 stycznia 1936 roku. Ja tu widzę dwie różne epoki. Do 1 grudnia czas kiedy Sejm nie będzie pracował nie powinien być stracony. Następnie jest okres drugi od 1 grudnia do 15 stycznia. Otóż taksamo ja, bez wahania wnoszę o udzielenie Rządowi tych uprawnień taksamo nie mam żadnego wahania jeżeli chodzi o czas do 1 grudnia. Potem jednak przychodzą normalne 4 miesiące, przewidziane w naszym ustroju na normalną pracę ciał ustawodawczych. Tu już udzielenie pełnomocnictw stwarza jednocześnie działające dwie drogi ustawodawcze. Nie twierdzę żeby to było niedopuszczalne, ale to musi być świadomie przemyślana decyzja izby. Nie mogę znać sytuacji, jaka będzie 1 grudnia. Wówczas będziemy już wiedzieli co Rząd zrobił przez listopad. Może już będziemy wiedzieli skutki tych poczynań, które daj Boże niech będą najlepsze.

Można więc udzielić obecnie pełnomocnictw do 1 grudnia t. j. do dnia rozpoczęcia sesji zwyczajnej, z tem że wówczas może nastąpić ponowna decyzja przedłużenia pełnomocnitw może nietylko do 15 stycznia, ale i na dłużej.

Dyskusja

Po przemówieniu wicemarszałka Miedzińskiego wywiązała się długa dyskusja, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Pierwszy mówca, *pos. Sikorski*, wypowiedział się w imieniu posłów z Wielkopolski za udzieleniem pełnomocnictw.

Zdaniem *pos. Kamińskiego*, zwiększenie podatku dochodowego jest b. wątpliwe, jeżeli się zważy, że są już teraz olbrzymie zaległości podatkowe i że nasz aparat skarbowy niejednokrotnie wyciska podatek dochodowy mechanicznie bez obliczania dochodów. Pozatem pos. Kamiński domaga się całkowitego rozwiązania karteli, co spotyka się z oklaskami.

Pos. Hoffman. W szeregu uwag porusza również sprawę niskiego stanu naszej oświaty, na co przewodniczący zwraca mu uwagę, że mówi się w tej chwili o pełnomocnictwach, a nie o sprawach oświatowych.

P. Hoffman: — Ale w tych sprawach trzeba koniecznie coś zrobić.

P. premjer Kościałkowski: — Rozszerzyć pełnomocnictwa (wesołość).

Pos. Maleszewski przemawia za udzieleniem pełnomocnictw z tem, by ważność ich była możliwie najkrótsza.

Pos. Pacholczyk zauważa, że referat wicemarszałka posła Miedzińskiego nieco przygasił entuzjazm i wiarę rządu. Apeluje do rządu, aby się tem nie zrażał i trwał w swoim entuzjazmie.

Pos. gen. Żeligowski jest zdania, żeby okres pełnomocnictw był jaknajkrótszy. Bo kiedy zbierze się Sejm, który nie będzie miał praw, i rząd, który będzie miał prawa, sytuacja będzie karykaturalna.

Pos. Sommerstein przemawiając w imieniu koła żydowskiego, kładł największy nacisk na sprawę podatku dochodowego i konieczność aktywizacji całego życia gospodarczego.

Poseł *Hutten - Czapski* twierdzi, że uchwalenie pełnomocnictw na okres sesji budżetowej odbiłoby się ujemnie na stosunku ludności do Sejmu.

— Przecież — mówi pos. Czapski — my tu obradujemy w jednym zwartym obozie, a poza tym obozem są dość liczne rzesze społeczeństwa, które z natury rzeczy odnoszą się do nas niechętnie. Znajdujemy się w chwili ciężkiej także pod względem politycznym.

Referent *wicemarszałek Miedziński* zabrał głos, aby wyjaśnić, że w przemówieniu swoiem oświadczył się całkiem zdecydowanie za przyznaniem rządowi pełnomocnictw, natomiast sprawę terminu pełnomocnictw poddał komisji jedynie pod rozwagę.

Pos. Nowak mówi: Obecna sytuacja w państwie jest jak choroba przewlekła. Jeżeli do mnie, jako do lekarza, przyjdzie chory na przewlekłą chorobę, powiem mu, że trzeba tyle i tyle czasu, żeby go wyleczyć, a on mnie powie: — A może pan doktór ten czas o dwa tygodnie skróci. — to ja powiem: — Proszę sobie poszukać innego doktora. — To są moje refleksje dzisiejszej dyskusji.

Pos. Stpiczyński oświadcza m. in.: Rząd skoncentrował się w każdym razie na zagadnieniu kapitalnem, na równowadze budżetu. Nikomu dotychczas nie udało się u nas zrównoważyć budżetu. Nasuwa się więc pytanie, czy rząd jest w stanie osiągnąć równowagę. Mam nadzieję że tak, ponieważ znajdujemy się obecnie w fazie pewnej poprawy konjunkturalnej.

— W sprawie uposażeń pragnę zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo obrzynania stopy życiowej i niebezpieczeństwo niszczenia konsumcji i hamowania konjunkturalnej poprawy. Obniżka płac może spowodować obniżkę cen rolnych. Proszę więc bardzo pana ministra, aby zwrócił uwagę, że punkt ciężkości spoczywa nie w wysokości uposażeń, ale w konieczności utrzymania stopy życiowej świata pracowniczego.

— Ceny kartelowe są na zbyt wysokim poziomie. Jeżeli nie wypowiadam się za rozwiązaniem karteli, to nie z obawy o losy ich dyrektorów, lecz o dezorganizację życia przemysłowego i wzrost bezrobocia.

W zakończeniu zwraca się do p. premjera, aby zechciał zgodzić się na ograniczenie terminu pełnomocnictw do 1 grudnia r. b.

Pos. Krukowski zwraca się do ministra Skarbu o wyjaśnienia, czy prawdą jest, że w Ministerstwie Skarbu pracuje się nad przeniesieniem początkowego zaopatrzenia emerytalnego z 15 lat na 20. Ogół pracowników bowiem jest tem zaniepokojony.

Pos. Hołyński uważa, że podstawowem zagadnieniem jest konieczność ograniczenia funkcyj państwa. Wielkie znaczenie mieć będzie także w odciążeniu życia prywatnego uproszczenie systemu administracji państwowej. Co się tyczy przedsiębiorstw państwowych, to podkreśla, że każdy rząd odżegnywał się się etatyzmu i od tworzenia nowych przedsiębiorstw, a mimo to wbrew woli ministrów nowe przedsiębiorstwa powstawały. Byłoby więc wskazanem wydanie dekretu, że założenie nowego przedsiębiorstwa państwowego lub rozszerzenie istniejącego nie może nastąpić inaczej, jak na zasadzie ustawy lub osobnego dekretu.

Uchwalenie pełnomocnitw

Prezes Rady Ministrów, p. Kościałkowski wykazywał konieczność uchwalenia pełnomocnictw z terminem do 15 stycznia 1936 r. Kwestja pełnomocnictw była już od dłuższego czasu omawiana także i w łonie rządu poprzedniego. Pełnomocnictw wymaga sytuacja finansowa i gospodarcza kraju, oraz warunki polityczne w jakich znalazł się świat cały. Koniecznem jest stworzenie instrumentu, działającego szybko i sprawnie, którego rząd mógłby użyć w potrzebnej chwili zdecydownie i skutecznie. Poprzednio wysuwany był termin 1 kwietnia 1936 r., obecny termin jest osobistym projektem premjera, do którego się przyznaje i którego tem śmielej bronić będzie. Trzeba na to czasu, ażeby wszystkie, kolejno idące po sobie i powiązane ze sobą, dekrety przygotować, żeby tę kolejność ustalić tak, aby ona była celowa i skuteczna.

Zabrał głos również minister skarbu, p. Kwiatkowski, oświadczając, że tylko w tych granicach i tylko w tym czasie, jak to określa przedłożenie rządowe, może wykonać tę część programu, która ma za podstawę zagadnienie równowagi budżetowej i wejście skarbu państwa z rynku pieniężnego oraz rzucenia w formie dekretów tych zasadniczych pociągnięć, które mają łagodzić ujemne skutki zachowania równowagi budżetowej. Decyzje muszą być przedsiębrane szybko, muszą być dokonane cięcia nie z punktu widzenia jakiegoś ogólnego programu, nie z punktu idealnego jakichś subtelnych sprawiedliwości, tylko w przekonaniu, że wybierzemy albo zło mniejsze, albo zło większe.

— Stwierdzam z całem poczuciem odpowiedzialności — mówi p. minister — że gdy zdecydowaliśmy się na cięcia przykre, które muszą być wykonane, nie mogę odstąpić ani od jednego postulatu. Inaczej już za dwa, czy trzy miesiące nietylko ja, ale i ciała ustawodawcze znalazłyby się w tej sytuacji, że musiałyby powziąć decyzje znacznie boleśniejsze albo dla całości gospodarstwa państwowego, albo nawet dla całej klasy pracującej, a w tem i dla urzędników państwowych. Dlatego zgóry oświadczam, że sprzeciwiam się wszystkim zgłoszonym poprawkom i proszę o przyjęcie przedłożenia rządowego.

Po końcowem przemówieniu referenta, wicemarsz. Miedzińskiego, projekt ustawy o pełnomocnictwa uchwalono w brzmieniu przedłożonem przez rząd.

Wstrzymali się od głosowania trzej przedstawiciele świata pracy posłowie. Gardecki, Wankiewicz i Krukowski.

W ustronnym domku

Fabryka monet w Starej Miłośnie

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj zapowiadający się na parę dni proces wielkiej szajki fałszerzy bilonu. Szajka licząca cztery osoby urządziła w cichym domku w Starej Miłośnie formalną fabrykę, wyposażoną w najnowsze urządzenia do podrabiania bilonu. Na czele fałszerzy stał Stanisław Juljan Kułakowski, znany w świecie fałszerskim pod pseudonimem Majewski. Początkowo zajmował się on wyrobem pieniędzy w Pińsku. Kiedy jednak władze zlikwidowały tam jego działalność, aresztując poszczególnych członków bandy, Kułakowski przeniósł się pod Warszawę. Za pośrednictwem ogłoszenia, umieszczonego w „Kurjerze Warszawskim" właściciel domu w Starej Miłośnie nazwiskiem Pietrzak, wynajął mu całą nieruchomość. Kułakowski opowiadał Pietrzakowi, że domek wynajmuje dla osoby nadzwyczaj nerwowej, której lekarze zalecili dłuższy odpoczynek w zupełnej samotności. Wręczając pieniądze zgóry za 4 miesiące, zastrzegł sobie, że nikt nawet właściciel posesji nie będzie przychodzić na miejsce.

W jednym z pokojów zainstalowano prasę i formy do wyrabiania bilonu. Kułakowski dobrał sobie za wspólników braci Majcherkiewiczów oraz Józefa Chmielewskiego. Ponieważ fałszerze wyrabiali monety 2 i 5-złotowe ze srebra, działalność ich przez parę miesięcy pozostawała w ukryciu. Fabrykę zdemaskowano dzięki przypadkowi.

Pewnego dnia policjant pełniąc służbę zauważył w krzakach jakiegoś mężczyznę, który na widok munduru policyjnego szybko skrył się za gęstwinę. Policjant niepostrzeżenie udał się za tajemniczym osobnikiem i stwierdziwszy, że wszedł on do małego domku, stojącego na skraju lasu, zaczekał chwileczkę a następnie nie pukając dostał się odrazu do środka. Widok, jaki zobaczył, był zdumiewający. W pokoju trzech mężczyzn pracowało przy wytapianiu bilonu. Fabryka była w pełnym ruchu. Na podłodze leżał już stos gotowych falsyfikatów. Policjant wymierzywszy do obecnych w pokoju z karabinu, rozkazał im podnieść ręce do góry. W tym czasie z pokoju sąsiedniego wyszedł jeszcze jeden mężczyzna, który na widok policjanta rzucił się do ucieczki przez okno. Dzielny policjant zatrzymał trzech fałszerzy. Byli to bracia Majcherkiewiczowie oraz Chmielewski. Zatrzymani twierdzili, że do fabryki pieniędzy zaangażował ich ów czwarty mężczyzna, który zbiegł. Dopiero po kilku miesiącach władze ujęły Kułakowskiego, aresztując go w Warszawie, w mieszkaniu żony.

Rewizja przeprowadzona w cichym domku dała sensacyjne wyniki. Poza kompletnem urządzeniem do fałszowania monet, znaleziono 23.345 zł. w falsyfikatach 2 i 5-złotowych. Ile przedtem fałszerze puścili w obieg — dzisiaj niesposób ustalić.

W jakiś czas później na jarmarku w Rembertowie zatrzymano niejakiego Krajewskiego, który usiłował puścić w obieg fałszywą 5-złotówkę. Przyciśnięty do muru Krajewski powiedział, że monet takich posiada znacznie więcej, ponieważ falsyfikaty znalazł w wynajętym przez siebie mieszkaniu. Okazało się, że Krajewski razem ze swoim bratem po oryginalnej eksmisji Kułakowskiego i jego kompanów z samotnego domku, wynajął od Pietrzaka to samo mieszkanie i kiedyś znalazł na strychu 100 sztuk srebrnych 5-złotówek. Oczywiście pieniądze te puszczał w obieg i właśnie wydawał 31 sztukę, kiedy został schwytany.

Razem więc z zawodowymi fałszerzami pieniędzy, na ławie oskarżonych zasiedli obaj bracia Krajewscy, oskarżeni o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy.

Kiedy operacja ginekologiczna

grozi lekarzowi więzieniem

Sąd Najwyższy zajmował się ciekawą nad wyraz kwestją, kiedy lekarz wezwany do dokonania operacji ginekologicznej może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej, jeżeli operacja się nie uda i chora umrze.

Doktór Samuel Freidsam z Pińska wezwany został do chorej, mieszkanki wsi, odległej od miasta o 40 klm. Lekarz wywołał sztuczne poronienie, uznając, że jest ono potrzebne dla utrzymania pacjentki przy życiu. W ciągu 6-ciu dni po operacji stan chorej nie budził obaw, aż naraz wywiązała się gwałtowna gorączka. Kiedy przewieziono chorą do szpitala w Pińsku, doktorzy stwierdzili, iż gorączka wywiązała się wskutek niebezpiecznego zakażenia. Po miesiącu męczarni nieszczęśliwa pacjentka zmarła.

Po śmierci chorej w Pińsku kursowały pogłoski, że operacja zakończyła się tragicznie, ponieważ dr. Freidsman przeprowadził ją nieudolnie. Resztki płodu wywołały ostre ropienie i zapalenie, oraz infekcję całego organizmu. W rezultacie lekarz stanął przed Sądem Okręgowym, który go skazał za nieumyślne spowodowanie śmierci na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Dr. Freidsman twierdził, że jest niewinny i bronił się w ten sposób, że operacja była konieczna, gdyby bowiem nie przeprowadzono jej natychmiast, chora zmarłaby i wobec tego odwołał się do Sądu Apelacyjnego. Tutaj sprawa jego przedstawiła się w jeszcze gorszem świetle i Sąd odrzucając tezę o konieczności operacji i uznając, że jest ona nie zgodna z rzeczywistością, skazał lekarza na 8 miesięcy więzienia bez zawieszenia kary.

W motywach Sąd Apelacyjny podał, że według obowiązujących przepisów, ginekolog dokonać może zabiegu w wyjątkowych tylko wypadkach i to na podstawie kategorycznego świadectwa dwóch lekarzy specjalistów. Ponieważ w danym wypadku pacjentka cierpiała na otłuszczenie serca, świadectwo takie powinni wydać lekarze chorób wewnętrznych i dopiero wówczas dr. Freidsman miałby prawo przystąpić do operacji.

Motywy te skrytykował w skardze kasacyjnej adw. Wielikowski, występujący przed Sądem Najwyższym jako pełnomocnik skazanego doktora. Adwokat twierdził, że lekarz znalazł się do pewnego stopnia w stanie wyższej konieczności, ponieważ jakakolwiek zwłoka groziła niebezpieczeństwem dla życia pacjentki. W tych warunkach obowiązany był nawet rozpocząć operację bez zasięgnięcia opinji i świadectwa lekarzy specjalistów od chorób wewnętrznych. Dlatego też Sąd powinien uwolnić doktora od kary i jedynie może być mowa o odpowiedzialności dyscyplinarej za przekroczenie przepisów natury czysto porządkowej i opartych na zwyczajach, przyjętych w świecie lekarskim.

Sąd Najwyższy przychylił się do tej tezy, wyrok Sądu Apelacyjnego uchylił i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy.

Płk. de la Rocque demaskuje

działalność komunistów we Francji

PARYŻ, 26. 10. (ATE.). — Wielkie wrażenie w francuskiej opinji publicznej wywołało w prasie opublikowanie listu, wystosowanego w dniu 2 b. m., t. j. na dzień przed wydaniem przez rząd francuski zarządzeń, ograniczających swobodę zebrań, manifestacyj, noszenia broni oraz zmieniających postanowienie ustawy o stowarzyszeniach z r. 1901 — przez płk. de la Rocque do premjera Lavala, odsłaniającego antypaństwową działalność komunistów francuskich.

Płk. de la Rocque przedłożył premjerowi odezwę komunistyczną, wydaną w dniu 21 października i rozesłaną do wszystkich kierowników komórek komunistycznych w Algierji. Głównem zadaniem, interesującem ludność Algierji — mówi odezwa — jest imperjalizm. Odezwa nawołuje ludność tubylczą do przeciwstawienia się Francji, która nie jest ojczyzną ludności Algierji i reprezentuje na terenie Afryki dążenia imperjalistyczne. „Naród francuski — pisze odezwa — utrzymuje ludność Algierji w stanie niewolnictwa".

Nowy krążownik francuski

PARYŻ, 26.10. PAT. W obecności min. Pietri spuszczono na wodę w La Seyne-sur-Mer krażownik „Montcalm" o wyporności 7600 ton.

W Rosji Sowieckiej

15-stopniowe mrozy

Powodzie i cyklony na Bałkanach

RYGA, 25. 10. (ATE). Według doniesień sowieckiego biura meteorologicznego w Rosji północnej spadł obfity śnieg. Temperatura obniżyła się w niektórych okręgach do 15 stopni poniżej zera. Również w Syberji panują mrozy.

Natomiast w Turkiestanie sowieckim nastąpiło znaczne ocieplenie, przyczem temperatura dochodzi do 16 stopni powyżej zera.

ATENY, 25. 10. (PAT). W okolicach miasta Dramy na skutek ulewnych deszczów, nastąpiła gwałtowna powódź, która pociągnęła za sobą liczne ofiary. Między innemi na skutek podmycia domu w miejscowości Nikiforos, utonęła cała rodzina, złożona z 6-ciu osób.

WIEDEŃ, 25. 10. (ATE). Z Sofji donoszą: W pobliżu miejscowości Petricz 25 osób zginęło podczas powodzi. Wzdłuż linji kolejowej Dubnica - Raclog obsunęły się znaczne masy ziemi, które zatamowały ruch na kolei, na dłuższy czas. Straty materjalne, wyrządzone przez powódź, są bardzo znaczne.

Chłodno

W całej Polsce panowała wczoraj pogoda przeważnie pochmurna i chłodna z drobnemi deszczami na Pomorzu i Wielkopolsce. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 0 na Hali Gąsienicowej, 3 we Lwowie, 4 w Suwałkach i Łucku, 5 w Poznaniu i Wilnie, 6 w Warszawie i Katowicach, 7 w Gdyni i Radomiu oraz 8 w Cieszynie i Zaleszczykach.

Dziś pogoda z zachmurzeniem zmiennem, naogół dużem. Chłodno. Nocą przymrozki. Umiarkowane wiatry zachodnie i północno - zachodnie.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 26 października

Dewizy: Belgja 89.45; Holandja 360.65; Londyn 26.10; Nowy Jork 5.31¼; Paryż 35.00½; Praga 21.97; Szwajcarja 172.60; Stokholm 134.70; Włochy 43.25; Berlin 213.30.

Obroty dewizami mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.32; rubel złoty 4.76; dolar złoty 8.99; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 136.50; funty ang. 26.10.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 61.25 (odcinki po 500 dol.) 61.75 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 52.50; 5 proc. konwersyjna 67.00; 6 proc. poż. dolarowa 77.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 91.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 42.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 52.75; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 47.50; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 57.50.

Akcje: B. Polski 92.50; Lilpop 8.75; Ostrowiec 19.75; Starachowice 33.75.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie słabsza, dla akcyj mocniejsza. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 92.25 (w proc.); 7 proc. poż. Śląska 69.25 (w proc.).

W takt francuskiej komendy

Defiluje bosa gwardja negusa

Uroczyste pożegnanie wyruszających na front

Jak już doniosły depesze, w związku z zamierzonym oporem Abisyńczyków na froncie północnym, z Addis - Abeby wyruszyły oddziały gwardji negusa wraz z licznemi grupami wojowników z bardziej odległych od stolicy plemion, które dopiero teraz nadciągnęły na wyznaczony w mobilizacji punkt zborny.

Pierwszy korpus, udający się do Makalle, liczy 12.000 żołnierzy gwardji cesarskiej, uzbrojonych w nowoczesną broń, drugi korpus, skierowany do Dessie, składał się z dzikich wojowników, posiadających jedynie tarcze i dzidy. Do tego trzeba jeszcze dodać tych wszystkich, którzy dołączą się do armji po drodze do Dessie. Liczbę ich władze abisyńskie oceniają na 70.000. Gwardja cesarska, oprócz innego uzbrojenia, tem przedewszystkiem różni się od przeciętnych oddziałów abisyńskich, że jej żołnierzom nie towarzyszą żony, wyruszające na front ze zwykłymi wojownikami, ażeby gotować im strawę.

W dzień wymarszu gwardji plac naokoło pałacu cesarskiego został dosłownie pokryty białemi płaszczami tłumu, żegnającego żołnierzy. Kobiety płakały i rwały włosy z głowy, a dzielni gwardziści dla okazania swej odwagi i dodania otuchy pozostającym w głębi kraju małżonkom, zgodnie ze zwyczajem, wznosili jeknajgłośniejsze wojenne okrzyki. Nagle wśród zamieszania i hałasu rozległ się dźwięk trąby grającej sygnał zbiórki. Tłum rozproszył się, a żołnierze zaczęli tworzyć kolumny, które na dźwięk francuskiej komendy: „En avant marche!" roz poczęły defiladę. Francuska komenda w Abisynii pochodzi stąd, że gwardję szkolili instruktorzy belgijscy.

Negus przyjmował defiladę ze stopni pałacu. Czarni żołnierze maszerowali paradnym krokiem, z całych sił wybijając takt bosemi nogami. Na lufach karabinów zatknęli gałązki eukaliptusa, ażeby okazać swą nadzieję zwycięstwa i radość z wyruszenia na wojnę. Po defiladzie armja wyciągnęła się długim szeregiem na drodze, wiodącej na północ i w końcu zniknęła w tumanach kurzu. Po 8 dniach marszu dojdzie ona do Dessie.

Pozostali w Addis - Abebie cudzoziemcy, po opuszczeniu stolicy przez armję, niepokoją się, że za byle powodem może wybuchnąć rewolta tubylców przeciw białym. Abisyńczycy nie rozróżniają pomiędzy Anglikiem, Francuzem czy Włochem i od czasu wybuchu wojny wszystkich jednakowo uważają za wrogów. Nienawiść do cudzoziemców rośnie więc z dnia na dzień i Europejczycy nie ufają ani zapewnieniom bezpieczeństwa, danym przez negusa, ani też abisyńskiej policji. Jedyną właściwie realną siłą, mogącą obronić Europejczyków wrazie wybuchu zamieszek, była gwardia cesarska.

Do Addis - Abeby nadchodzą ciągle wiadomości i pogłoski o buntach, wybuchających w poszczególnych prowincjach. Ogłoszenie mobilizacji wywołało m. in. ten niepożądany skutek, że plemiona południowe, otrzymawszy broń, skorzystały ze sposobności, ażeby pozałatwiać swoje wewnętrzne porachunki. Plemiona, którym wcześniej przydzielono karabiny, zamiast dążyć odrazu do punktów mobilizacyjnych, atakowały swoich sąsiadów. W ten sposób np. szczep Siti, napadł na miasto Marako, złupił je, a mieszkańców wyrżnął w pień. Oczywiście szczep, do którego należeli mieszkańcy Marako myśli teraz nie o wojnie, ale o jaknajrychlejszej zemście na swych pobratymcach ze szczepu Siti.

Podczas gdy Addis - Abeba przygotowuje zacięty opór na północy i południu, czy też nawet kontrofenzywę, w prowincji Tigre, mnożą się wypadki składania hołdu władzom włoskim. Jeden z takich momentów opisuje specjalny wysłannik paryskiego „Excelsior'u".

Jak donosi francuski korespondent, księża koptyjscy zjawili się przed gen. de Bono, ubrani uroczyście w płaszcze purpurowe, zielone i czerwone, całe obramowane złotem lub srebrem, zależnie od godności kapłana. Głowy ich zdobiły skomplikowane koafiury w kształcie stożków, a na piersiach zwisały na złotym łańcuchu bizantyjskie krzyże. Znaczniejsi godnością byli jeszcze otoczeni przez młodych chłopców, trzymających ponad głowami księży niesłychanych rozmiarów jaskrawe parasole i odpędzających muchy oryginalnym rodzajem wachlarza, zrobionego z włosia z kozich ogonów.

Liczni niewolnicy, teraz w momencie wojny opuszczeni przez swych panów, skorzystali ze sposobności, ażeby u Włochów szukać wyzwolenia ze stanu niewolniczego. Włosi zbudowali dla nich rozległe hangary i dostarczyli im żywności, używając zarazem swych czarnych poddanych jako pomocy dla europejskich robotników przy budowie dróg.

Wśród pism

PRZECIW SANKCJOM

„Kurjer Polski" wyraża stanowcze zastrzeżenia przeciwko przyłączeniu Polski do antywłoskich sankcyj ekonomicznych, a zwłaszcza do sankcyj Nr. 3, przewidującej bojkot przywozu włoskiego do Polski. Obroty handlowe między obu krajami zliżają się do poważnej cyfry 200 miljonów lirów rocznie, cały szereg fabryk i firm handlowych w Polsce opiera się na przywozie włoskim, zawarliśmy wreszcie dwie doniosłe transakcje: w sprawie statków handlowych i Fiata. Tymczasem:

„Cały dorobek wieloletnich i wytrwałych wysiłków w dziedzinie zbliżenia ekonomicznego polsko - włoskiego miałby teraz paść ofiarą nowego prawa międzynarodowego, ukutego w Genewie, prawa ślepego i bezwzględnego, które nie bierze pod uwagę najżywotniejszych potrzeb narodów, lecz chce je złożyć w ofierze tej nowej walce sankcyjnej, dotychczas nieznanej w historji".

MILCZENIE

„Warszawski Dziennik Narodowy", przypominając uwagę jednego z pism sanacyjnych, że w obecnej chwili ministrowie „milczący" są anachronizmem, zajmuje się brakiem należytego kontaktu między społeczeństwem a kierownictwem naszej polityki zagranicznej. Przypomniawszy więc, że:

„Dziś właśnie w państwach najbardziej autorytatywnych, najbardziej od ległych od demokracji i parlamentaryzmu, a więc we Włoszech, w Niemczech i w Rosji, kierownicy polityki państwowej dbają najbardziej o to, by ich działalność była dokładnie znana i rozumiana przez cały ogół obywateli".

stwierdza dziennik odmienność naszych stosunków:

„W Polsce od lat dziewięciu istnieje zwyczaj milczenia o zagadnieniach polityki zewnętrznej... Opinja polska jest zdezorjentowana i zaniepokojona. Znajdują posłuch różne informacje i komentarze, które sprawiają, że nie może być mowy w chwili obecnej o wydatnem i skutecznem współdziałaniu opinji publicznej z polityką urzędową".

NA DALEKIM WSCHODZIE

W „Gazecie Polskiej" dawny korespondent moskiewski tego pisma p. Otmar, zajmując się obecnym stanem stosunków japońsko-sowieckich, zwraca uwagę, że po niedawnem pogorszeniu się stosunków między Sowietami a St. Zjednoczonemi powróciła Japonja do dawnej agresywnej taktyki: zaczęła coraz ostrzej wysuwać sprawę konfliktów granicznych sowiecko - mandżurskich i konieczność poprawy granicy (oczywiście kosztem Sowietów). Jednakże

„zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nagły „rewizjonizm" mandżurski— stanowi poprostu dywersję polityczną, ktora ma odwrócić uwagę od istotnego kierunku następnego „uderzenia" japońskiego, — którem wedle wielu oznak będzie, może już w najbliższym czasie wkroczenie wojsk japońsko - mandżurskich do zsowietyzowanej Mongolji Zewnętrznej (t. zw. „Mongolskiej Republiki Ludowej").

„Mongolski etap" ekspansji japońskiej w północnej części kontynentu azjatyckiego, może, w pewnych warunkach — rozpętać prawdziwą „Burzę nad Azją".

Zaraźliwy przykład starszych

Dzieci, które piją wódkę

Im wyższa stopa życia, tem niższe spożycie alkoholu

Obserwowałem raz taki wypadek, który zwrócił moją uwagę. Do sklepu kolonjalnego wszedł mały, może 12-letni chłopak, bosy, w zniszczonem ubraniu, tak że z poprzecieranych na kolanach spodenków przeświecała golizna. Chłopak miał minę zuchowatą, jasną, rozwichrzoną czupryne i szelmowskie oczy. Podszedł do kontuaru i zażądał krótko:

— Setkę!

Ktoś za ladą się uśmiechnął, ale ktoś odpowiedział:

— Dzieciom wódki się nie sprzedaje.

Chłopak nie stracił rezonu i z miejsca odpowiedział:

— To nie dla mnie. Tato kazał. Od konia odejść nie może.

Przez szybę sklepu widać było dorożkę i woźnicę, tęsknie spoglądającego ku wystawie. To przecięło dyskusję. Sprzedano wódkę.

Wyszedłem zaraz za chłopcem. Malec jednak ani spojrzał na dorożkę, kilku prawie że skokami dopadł do jakiejś bramy. Poszedłem za nim. Gdy wchodziłem w bramę, w której znikł chłopiec, ostatnie bulgotanie było świadectwem, że malec wypił zawartość butelki. Niewielką coprawda, ale na 12-letnie dziecko ogromną.

— A ty co tu robisz — zawołałem. — Wódkę pijesz. To tak tato cię posłał do „setkę"!

Chłopiec spoczątku szarpał się i gniewał, ale doszliśmy jakoś do porozumienia. Powiedział, że mu było zimno, więc wypił. Żebrał na ulicy w ciągu całego dnia, zebrał koło dwóch złotych. Wódkę pije pokryjomu, bo jak w domu poznają, to zaraz biją. A ojciec i tak mu zabiera, co zarobi i mówi jeszcze: — Ja cię wątrobo nauczę przepijać ojcowski zarobek. Chlać będziesz, szczeniaku?

Widocznie takie przemówienie nie trafia chłopcu do przekonania a lanie, spuszczane dość systematycznie nie skutkuje. Malec pije. Mówił, że piją bracia, których ma dwóch (14 i 16-letniego), ojciec i matka, koledzy. Pierwszy raz spróbował wódki od brata, była miętowa, bardzo mu smakowała.

Kupiłem chłopcu tabliczkę czekolady i rozstaliśmy się. Było to kilka miesięcy temu. Przed kilku dniami zobaczyłem go znowu. Wszedł do sklepu, w którym właśnie coś kupowałem i prosił kasjerkę o datek.

— Nie wolno mi dawać — pani policjantka nie każe.

— Nie wolno, to prędko niech pani da. Głodny jestem mama chora, jest nas w domu dwanaście same chłopcy...

Oczywiście ...gal. Nic nie dostał. odszedł. Może trafi do „izby zatrzymań" i znów po 48 godzinach wróci na ulicę.

Smutny to obraz dzieci żebrzących, sprzedających kwiaty, cukierki, gazety. Niejedno przypadkiem zapoznaje się z wódką, a potem już nie sposób się z nią rozstać.

Ankiety, przeprowadzane w kilku szkołach i przedszkolach wskazały bardzo wysoki procent dzieci „pijących". Liczb dokładnych dla jakichś większych całości niema. Ułamkowe dane jednak mówią już wiele. Prawie połowa dzieci w wieku 8 — 14 lat pije wódkę. Przyczyna? Bynajmniej nie chęć picia. Najczęściej bądź dla popisu lub naśladownictwa. Często pod wpływem namowy kolegów, nawet rodziców rozpoczyna się pierwsze kroki. A potem już idzie łatwo aż do nałogu.

Sam byłem świadkiem, jak w pewnej rodzinie tramwajarskiej, nakłaniano do picia chłopca, ucznia 3-ej klasy gimnazjum, chociaż ten nie objawiał najmniejszej chęci do alkoholu.

Jest to objaw prawie nagminny. Dzieci najczęściej ze wstrętem odwracają się od wódki, czy piwa. Jest dla nich niesmaczne, gorzkie, palące.

A jednak im niższa klasa zamożności danej grupy ludności, tem więcej dzieci pijących. Jest to wpływ otoczenia, które nie wyobraża sobie często życia bez wódki.

W szkołach średnich procent niepijących (w przybliżeniu) jest już znacznie wyższy. Warto zaznaczyć, że często, a ostatnio coraz częściej spotyka się młodzież szkolną, która nie pije wogóle, a w najwyższych klasach zwiększa się także stale odsetek niepalących.

Podobne fakty można zaobserwować i na wyższych uczelniach. Nie jest to tylko wynikiem pogarszania się warunków ekonomicznych, a co za tem idzie i zmniejszania sum, które są do dyspozycji na te cele — ale wynikiem lepszego uświadomienia i zmiany skali potrzeb i atrakcyj.

A przecież wódka pita w nadmiarze, jest atrakcją niskiego bardzo rodzaju.

(a).

Polskie szkoły

bez nauki religji

LOMŻA, 26.10. W Tykocinie w nowym roku szkolnym nie udziela się w szkole nauki religji, gdyż inspektorat szkolny białostocki nie dopuścił obu miejscowych wikarjuszy do szkoły. Wskutek tego proboszcz wraz z wikarjuszami zorganizowali nauczanie religji dzieci poza szkołą.

Podobnie w Puńsku, w parafji polsko-litewskiej, dzieci polskie muszą pobierać naukę religji poza szkołą, bo inspektorat szkolny suwalski nie dopuszcza księdza wikarjusza Polaka do szkoły. Natomiast dzieci litewskie mają swoją naukę religji w szkole w języku ojczystym.

Usuwanie księży ze szkół wywołuje niechęć rodziców do szkoły i do władz szkolnych, a także dzieci zniechęca do nauki szkolnej, gdy wśród niej niema nauki religji.

Taktyka wzmiankowanych inspektoratów szkolnych wywołuje szkodliwe i niepotrzebne zadrażnienia, ludność bowiem katolicka jeśli chodzi o naukę religji dzieci jest szczególnie wrażliwa.

(KAP).

Upadek restauracyj

Memorjał restauratorów

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Centrali stowarzyszeń restauratorów omawiano obecną sytuację przemysłu restauracyjnego. Stwierdzono, że przemysł ten chyli się wyraźnie ku upadkowi. Liczba zamykanych restauracyj, względnie nadzorów sądowych w istniejących restauracjach, stale wzrasta. Obroty kurczą się, a zadłużenie powiększa się.

Postanowiono opracować szczegółowy memorjał, oparty na danych statystycznych i złożyć go ministrowi Skarbu, p. Kwiatkowskiemu, z prośbą o powołanie specjalnej komisji międzyministerjalnej, któraby zbadała sytuację przemysłu restauracyjnego i wysunęła wnioski, zmierzające do sanacji stosunków w tej dziedzinie.

W obecnej chwili nie chodzi już o uchylenie, względnie zmniejszenie jakichkolwiek obciążeń, lecz o rozwiązanie całokształtu tego zagadnienia, w przeciwnym razie omawiany przemysł byłby w jaknajkrótszym czasie skazany na całkowitą zagładę.

Strajk przy budowie szosy

z Wyszkowa do Radzymina

Przedsiębiorstwo, prowadzące budowę szosy na szlaku Wyszków—Radzymin, zaległo z wypłatą zarobków robotniczych w sumie około 30 tysięcy złotych. Robotnicy, zajęci przy budowie drogi, porzucili pracę.

Zaległe zarobki zostały wypłacone, ale powstał nowy zatarg na tle zapłaty za strajk. Robotnicy żądając wypłacenia zarobków za czas strajku, który wybuchł nie z ich winy.

Na marginesie

Dekalog

W „Przeglądzie Organizacji" zanotowano dziesięć przykazań postępowego kierownika, które ogłosiło „Mechanical World".

Takie prościutkie są te przykazania:

1. Obiecuj mało i dotrzymuj obietnic.
2. Unikaj faworytów i kozłów ofiarnych wśród pracowników.
3. Nie szafuj groźbami i powściągaj wybuchy gniewu.
4. Przy sporach wysłuchaj obie strony.
5. Zapominaj o przykrościach.
6. Nie poddawaj się depresji.
7. Utwierdź podwładnych w przekonaniu, że spostrzegasz nietylko złe strony pracowników, ale i ich zalety.
8. Staraj się poznać zdolności każdej jednostki.
9. Daj każdemu możność ujawnienia swych uzdolnień.
10. Bierz pełną odpowiedzialność za przypadające na ciebie obowiązki.

Ten dekalog kierownika w gruncie rzeczy sprowadza się do spraw bardzo prostych: sprężystego spokojnego działania, poczucia godności człowieka pracy, sprawiedliwości, wyzyskania ambicji i zdolności pracownika.

Wartoby ten dekalog zadedykować miejscowej biurokracji do użytku codziennego...

(a. s.)

Ambasador Francji

zwiedza Gdynię

Ambasador Francji w Warszawie, p. Leon Noel, udaje się do Gdyni celem zapoznania się z organizacją polskiego handlu zagranicznego i urządzeniami portu gdyńskiego.

Ambasador Noël bawił ostatnio przez kilka dni na Górnym Śląsku, gdzie interesował się możliwościami produkcyjnemi przemysłu śląskiego ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu hutniczego.

Urlopy wypoczynkowe

pracowników umysłowych

Ubezpieczalnia społeczna w Warszawie rozpoczęła już teraz przyjmowanie podań pracowników umysłowych w sprawie wyjazdu na przyszłe urlopy wypoczynkowe do sanatorjów i lecznic byłego ZUPU.

Do podań dołączyć należy zaświadczenie pracodawcy o istnieniu stosunku służbowego i wysokości poborów.

Dostawy węgla

do Jugosławji

Polskie firmy węglowe prowadzą rokowania o dostawę węgla polskiego do Jugosławji. Rozmowy posunęły się tak daleko, iż odnośny układ ma być podpisany w połowie listopada. Pertraktacje toczą się obecnie nad uregulowaniem kwestyj transportowych.

Węgiel polski ma być przesyłany koleją do portów na Dunaju, a stamtąd rzeką do Belgradu.

Chleb sitkowy

zabroniony

Wydziały aprowizacyjne urzędów wojewódzkich i komisarjatu rządu m. st. Warszawy otrzymały instrukcję w sprawie stosowania nowych przepisów o przemiale zboża.

Wprowadzony ostatnio zakaz wypieku w miastach t. zw. chleba sitkowego, dotyczyć ma wszystkich bez wyjątku zakładów piekarskich, a więc również piekarni należących do samorządu.

Morze to potęga Polski

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Sprawozdania wojenne

przesyłane z Abisynji przez radjo

Dotychczas nie wiadomo nam o bezpośrednich reportażach z pól walki nadawanych wprost na anteny wielkich rozgłośni. Natomiast z terenów kolonij włoskich i państwa etjopskiego są przesyłane drogą radjową wiadomości o działaniach wojennych.

Mianowicie Floyd Gibbons, znany sprawozdawca wojenny i mówca radjowy, wysłany przez N. B. C. na teren działań wojennych w Abisynji, celem przesyłania do Nowego Jorku sprawozdań z rozgrywających się tam wydarzeń, znajduje się obecnie w mieście Asmara w Erytrei, skąd nadaje swe sprawozdania.

N. B. C. otrzymuje również informacje o wypadkach abisyńskich od korespondenta United Press, F. Beattia, znajdującego się w Addis Abebie.

Radjo italskie, nie chcąc pospolitować wypadków ogromnej wagi, rozgrywających się na terenie Abisynji, nadaje sprawozdania z placu boju jedynie wówczas, gdy informuje w nich podawane mają wybitnie doniosłe znaczenie. Sprawozdania te transmitują wszystkie stacje italskie.

Włosi nie zaniedbują również możliwości komunikacyjno - radjowych w odwrotnym kierunku: z Italji do Afryki. Trzecia italska stacja krótkofalowa z anteną kierunkową będzie wkrótce ukończona. Termin rozpoczęcia działalności stacji nie został jeszcze ustalony, wiadomo tylko, że będzie ona użytkowana dla polityki italskiej w Afryce.

Telewizja a film

Obawy o konkurencję

Prace nad telewizją, prowadzone przez radjofonję niemiecką, wywołały zaniepokojenie w kołach przemysłowców filmowych. Dla jego usunięcia zorganizowano wspólną naradę państwowej dyrekcji radja i państwowej izby filmowej, na której wicedyrektor radja Boese uspokajał obawy filmowców.

W niedługiej już przyszłości — wywodził p. Boese — rozwój telewizji sprawi, że przy wszystkich ważniejszych transmisjach politycznych i innych w miejsce dotychczasowych głośników i megafonów wejdą aparaty do projekcji telewizyjnej. Nie będzie to jednak stanowiło konkurencji dla filmu, gdyż telewizja stanie się niejako obok filmu i radja trzecią dziedziną, równoległą do tamtych, ale od nich niezależną. Jak radjo nie stanowi konkurencji dla teatrów dramatycznych i operowych, tak i telewizja nie będzie wchodziła w drogę produkcji filmowej — oczywista, o ile ta będzie się starała utrzymywać na należytym poziomie.

Nasuwa się przy tej okazji uwaga, że zaniepokojeni obecnie spowodu telewizji filmowcy sami przecież niedawno silnie zagrozili byt teatrów, a zwłaszcza oper, wprowadzając filmy dźwiękowe. Obecnie skolei rzeczy postęp wiedzy zmusza i film do odstąpienia części swego dotychczasowego monopolu na rzecz telewizji. Życie współczesne różniczkuje się coraz bardziej, ale nie oznacza to, aby nowe formy wypierać miały całkowicie dawne — o ile tylko tamte potrafią utrzymać swą żywotność.

Głośniki

w fabrykach

W poszukiwaniu dróg dla spopularyzowania audycyj radjowych wśród szerokich mas i udostępnienia im możliwości słuchania, z drugiej zaś strony w celu łatwiejszego oddziaływania zapomocą radja na jaknajwiększą ilość ludzi — szereg radjofonij przystąpił do zakładania głośników w wielkich zakładach przemysłowych, gdzie głośniki mogą być maksymalnie wykorzystane dla zgromadzonych tam pracowników i robotników. Na ogromną skalę stosuje się to w Rosji sowieckiej.

Ponieważ w Polsce dotychczas tego sposobu szerzenia rozgłośnictwa nie próbowano wprowadzać, więc jest aktualne pytanie, jak się ta sprawa wogóle u nas przedstawia. W najbliższym czasie powrócimy do tego tematu.

„Cezar przed Rubikonem"

Słuchowisko J. Ostrowskiego i W. Dubasa

Nową pozycją w repertuarze oryginalnych polskich słuchowisk jest zapowiedziana na czwartek, 31 października (godz. 21.00) premjera „Cezara przed Rubikonem", pióra Jerzego Ostrowskiego i Władysława Dubasa.

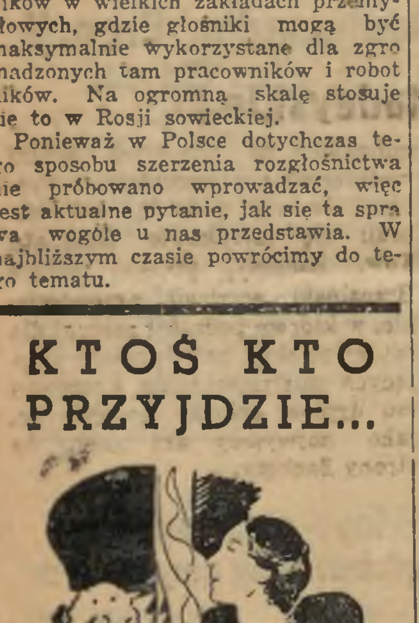
Jerzy Ostrowski w licznym dorobku literackim posiada powieści: „Obok życia", „Chorągiew na dachu", „Sztandar na maszcie", książkę podróżniczą o Brazylji „Ziemia św. Krzyża", powieść o duszy dziecka „Sobieradek", książkę pedagogiczną „Żywa szkoła", dwie powieści brazylijskie „Cathangara" i „Kobuz", oraz szereg książek dla młodzieży. Ostatnio dramat jego „Bogoburcy" został nagrodzony na konkursie dramatycznym Polskiej Akademji Literatury.

Jako autor mikrofonowy Jerzy Ostrowski ma za sobą nietylko liczne feljetony i reportaże, ale kilka słuchowisk, m. i. nadany dwukrotnie przez Rozgłośnię Wileńską reportaż historyczny z powstania listopadowego p. t. „Za broń".

Nowe słuchowisko Ostrowskiego, opracowane wspólnie z Władysławem Dubasem, dramatyzuje przełomową chwilę w życiu Cezara, kiedy przyszły Dyktator decyduje się na przejście rzeki Rubikon, co było równoznaczne z podjęciem na całej linji walki o władzę w ojczyźnie. Treść utworu polega nie na dynamice akcji, lecz na wewnętrznej walce wodza w momencie, kiedy zew historji powołuje go do obalenia władzy intrygantów i deprawatorów życia publicznego. Ostrowski przemawiając słowem radjowem, szuka tu form na odmalowanie potężnej walki w duszy bohatera, — językiem nie sceny, nie druku, lecz mikrofonu.

Wykonawcami słuchowiska „Cezar przed Rubikonem" będą: Aleksander Zelwerowicz (w podwójnej roli Cezara i głosu jego sumienia), Karol Adwentowicz, Wojciech Brydziński i Stanisław Grolicki. Motywy muzyczne oparte są na tematach starorzymskich.

KTOŚ KTO PRZYJDZIE...



RADJOWA KOMEDJA MUZYCZNA WE ŚRODĘ 30. X. O GODZ. 20.00

GDY RADJO MAM NIE JESTEM SAM

Z pokłosia naszego konkursu

Ciernie propagandy

Przytaczaliśmy już przed dwoma miesiącami fragment z przeżyć radjoamatorskich w „przedhistorycznej" dobie naszej radjofonji (lata 1923 — 1924), opisany przez p. Wł. Jezierskiego z Podkowy Leśnej. W dalszym ciągu swego opowiadania tenże autor opisuje, jak mu się wiodło, gdy zaznajomiwszy się z radjem, zapragnął wziąć udział w jego popularyzowaniu:

Mając sześciolampowy odbiornik i mały głośnik Sterlinga, postanowiliśmy „sięgnąć po sławę" poza mury swego mieszkania. I oto demonstrujemy radjo na cel szkół powszechnych we Włochach, Babicach, Piasecznie, Pruszkowie, Chylicach i in. Zachęceni udatnemi audycjami, postanowiliśmy ruszyć na „głęboką" prowincję. Polskie Radjo wypożycza nam życzliwie większy głośnik, Ministerstwo Spr. Wewn. udziela zezwolenia i ruszamy — na Kujawy.

Zajeżdżamy do pierwszego z brzegu miasteczka X. Na środku rynku wznosi się stary typowy polski ratusz z wieżyczką. Ponieważ burmistrz jest prezesem straży ogniowej, urządzamy seans na jej cel. Antenę postanawiamy zaczepić na ratuszowej wieży, jako najwyższym możliwym punkcie. Z trudem otworzono przy pomocy kowala stare wierzeje — w środku stęchlizna, kurz, pajęczyna, gniazda kawek i nietoperzy.

— W powstanie kryli się tu powstańcy pod podwójną podłogą na ostatniej kondygnacji — wtrąca towarzyszący nam burmistrz.

Niebawem wszystko było gotowe. Z remizy straży ogniowej wyciągnięto wozy, beczki utensylja, a ustawiono stół, na którym stanął aparat z głośnikiem i akumulatorem. Czekamy niecierpliwie 8-mej wieczorem, gdyż wtedy dopiero odzywa się Warszawa.

Tymczasem wszyscy mieszkańcy miasteczka zdążyli przez otwarte wrota remizy obejrzeć „toto coś niby gramofon" (prócz paru może jednostek z nielicznej garstki inteligencji nikt tu jeszcze nawet wyrazu „radjo" nie słyszał). Przybyła też „władza" w osobie komendanta posterunku policji: sprawdził dokumenty i obejrzał podejrzliwie radjo — zzewnątrz i zwewnątrz.

Wreszcie rozpoczęła się audycja. Głos radja przez szyby remizy począł przedostawać się nazewnątrz i dość głośnem echem rozlegać po ryneczku, wśród ciszy wieczornej. Atoli na sali — pustki. Przybył nauczyciel z rodziną i kilku obywateli miejscowych (może radni lub podwładni p. burmistrza?), pozatem nikogo. W oknach i przy wejściu garstka wyrostków i paru żydków. Burmistrz, nerwowym krokiem chodzący po sali, zdradzał silne zdenerwowanie — my niemniejsze.

Naraz, wpada mu zbawcza myśl do głowy. Każe... trąbić na alarm. Rozlega się sygnał, zbiegają w uniformach zgrzani starażący, no i — ludność.

— Orkiestra, grać marsza! — rozległ się głos komendanta straży. Strażacy chwytają instrumenty. I tak rozpoczął się podwójny koncert, na rynku i w remizie... Niestety, nawet i ten pomysł na wabika nie pomógł: w kasie było wszystkiego coś koło 6-ciu złotych. Na domiar złego, audycja w Warszawie trwała tylko do pół do 10-ej. Trzeba było pospiesznie ładować aparaty na wóz, by zdążyć na ostatni pociąg do Warszawy. Tak, niedowołalnie już spowrotem do Warszawy.

— Nie udało się, psia... przez tę tubę gramofonową — ubolewał burmistrz, żegnając się z nami. A my wracałośmy do domu, jak zmyci, z wypiekami na twarzy, - jak ongi po pierwszej audycji w Warszawie, której się przysłuchiwaliśmy. Ta również wryła się nazawsze w pamięć...

Udoskonalenia techniczne

polskiej radjofonji

W centralnej ampiifikatorni Polskiego Radja przy ul. Zielnej 25 odbywa się obecnie montaż dwu zespołów aparatów do nagrywania płyt metalowych. Aparaty te sprowadzone niedawno użyte były już do nagrywania płyt gramofonowych w czasie pierwszej podróży statku „Piłsudski" do Ameryki.

Obecnie obie aparatury wmontowane będą na stałe, dzięki czemu Polskie Radjo, które dotychczas posiadało tylko aparaty Stilla do utrwalania audycyj, otrzymuje nowe instrumenty pracy programowej.

Różnica między aparatami Stilla a obecnie montującymi się zespołami polega na tem, że Still utrwala audycje radjowe na taśmie stalowej tylko czasowo, natomiast aparatura płytowa pozwala na trwałe gromadzenie prawdziwego archiwum audycyj radjowych i przemówień wybitnych prelegentów radjowych.

Z aparatury tej korzystać będzie Polskie Radjo również przy nagrywaniu błyskawicznych reportaży radjowych z aktualnych wydarzeń, a to tem łatwiej, że jeden komplet zmontowany będzie w samochodzie transmisyjnym Polskiego Radja.

Sprawa wynalezienia takich płyt, które natychmiast po nagraniu dają się odtwarzać, jest kwestją dwu ostatnich lat, a tylko takie płyty mogą dla radja wchodzić w rachubę. Płyty woskowe, wymagające po nagraniu długiej fabrykacji, dla celów, o których była mowa, nie nadają się.

W nowych urządzeniach stosuje się płyty specjalne. Są to dyski aluminjowe o średnicy 36 cm., powleczone obustronnie warstwą odpowiednio spreparowanego lakieru. Jedna strona płyty pozwala na 3 minutowe nagranie.

Kompletne urządzenie do nagrywania płyt składa się z dwu identycznych aparatur do nagrywania i odtwarzania. Talerz, na którym spoczywa płyta, jest poruszany zapomocą jednofazowego synchronicznego motorka elektrycznego. Nagrywanie odbywa się za pośrednictwem stalowego rylca, który nacinając wierzchnią warstwę płyty, utrwala na niej drgania, odpowiadające poszczególnym dźwiękom. Nagrywa się płytę od środka ku jej obwodowi, a pozostające przy rzeźbieniu rowków cieniuteńkie wióry, są spychane ku środkowi płyty, gdzie je chwyta i zatrzymuje wirująca szczoteczka.

Nagraną płytę można natychmiast po nagraniu odtworzyć zapomocą adaptera odtwarzającego i przy użyciu specjalnych igieł o wygiętem ku przodowi ostrzu. Ponieważ warstwa, pokrywająca płytę, jest nieco wrażliwa na wilgoć i nadmierną ciepłotę, pociąga się ją oliwą, co również osłabia znacznie szum igły podczas odtwarzania. Płyty można nagrywać tak, że przy przechodzeniu podczas odtwarzania z jednej płyty na drugą niema najmniejszej przerwy.

Przy dostatecznej wprawie — nagrania na tych płytach nie ustępują w niczem najlepszym płytom gramofonowym. W porównaniu ze Stillem, płyty są o tyle wygodniejsze, że nieudane odcinki n. p. jakiegoś słuchowiska można z łatwością ponownie fragmentarycznie nagrać i całość poprawić. Taśma natomiast Stilla, nie dając się ciąć, wymaga powtórnego nagrania całości 30 minutowej, gdyż jakiekolwiek zmazywania na środkowych odcinkach taśmy i powtarzania są niemożliwe, a przynajmniej bardzo trudne do przeprowadzenia tak, ażeby wszystko dobrze się zazębiało. Zato eksploatacja płyt jest niepomiernie droższa, gdyż nagrana i odtworzona raz lub dwa płyta, najczęściej nie przedstawia już dla radja żadnej wartości. Taśmę Stilla natomiast zmazuje się, a raczej rozmagnesowuje po odtworzeniu i jest ona znów gotowa do następnych nagrań bez ograniczenia.

Z anten całego świata

PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA. Ze swej bibljoteki prywatnej w Castel Gandolfo wygłosił Ojciec Św. orędzie do duchowieństwa i pielgrzymów zgromadzonych w Cleveland na Narodowym Amerykańskim Kongresie Eucharystycznym, udzielając apostolskiego błogosławieństwa. Po 10 minutach nadeszła depesza, nadana na falach ultrakrótkich, stwierdzająca, że głos Papieża słyszany był jasno i wyraźnie.

HONORARJA RADJOWE PANI ROOSEVELT. Prezydent Stanów Zjednoczonych — zarabia według czasopism zagranicznych 75.000 dolarów rocznie, natomiast żona prezydenta otrzymała za wygłoszenie 92 przemówień w radjo, okrągłą sumę 100.000 dolarów. Stanowisko sławnej prelegentki radjowej jest więc intratniejsze od posady prezydenta największej republiki świata!

MŁODZIEŻ ŚWIATA



AUDYCJA Z 31 KRAJÓW W NIEDZIELĘ 27. X. O GODZ. 17.55

Z tygodnia

W zeszłotygodniowym feljetonie „spadły z porządku dziennego", dla braku miejsca, uwagi na temat powtórzonego w rocznicę śmierci Chopina słuchowisko Sygietyńskiego i Belskiego „Ostatni dzień". Pisząc o niem przed rokiem, zwróciłem główną uwagę na wykonanie, tym razem atoli nasuwają się pewne refleksje co do samego pomysłu.

W ciągu tego roku bowiem zmieniło się niejedno. Słyszeliśmy dużo audycyj żałobnych—niemal zawsze z tym nieśmiertelnym marszem z sonaty B-moll, używanym jako introdukcja — a że i dzień powszedni nie jest zbyt wesoły, przeto tęsknimy za tem wszystkiem, co nam może dać jakąś otuchę, siłę, jaśniejsze spojrzenie przed siebie. A tu — jeszcze jedna akademja żałobna...

Czyż jednak przy wspominaniu pamięci nieśmiertelnego genjusza naszej muzyki nie znajdzie się innych motywów, tylko ten, że umarł przedwcześnie i że się buntował przeciw tej śmierci? Czy nie jest ważniejsze to, że mimo upływu 86 lat od tej śmierci żyje wśród nas wieczystą młodością swego ducha? Rocznica śmierci Chopina nie powinna być dla nas okazją do żałoby, ale raczej do syntetycznego ujęcia jego dorobku twórczego i tej siły, jaką z niego czerpiemy. Tymczasem jednostronny wybór tematu wywołał jednostronność ilustracji muzycznej, która mogłaby tylko propagować (i tak u wielu ludzi pokutujące) mniemanie o chorobliwej melancholji twórczości Chopinowskiej. Epilog w postaci wiersza Norwidowskiego o fortepianie Chopina, zresztą doskonale przez Jaracza wypowiedzianego, ale niewiadomo dlaczego urwanego w połowie części ostatniej (obraz Warszawy), nie potrafił dać tej syntezy i był tylko sztuczną zewnętrzną dobudówką—równie jak i polonez A-dur, którym słuchowisko zamknięto.

Gdy „Ostatni dzień" dawano po raz pierwszy, miało to swoje uzasadnienie, gdyż jako słuchowisko eksperymantalne należało go wykonać. Gdy się go jednak powtarza, to w tem uzasadnienia niema, gdyż eksperyment nie jest udany. Trzebaby szukać innych motywów, innych środków ekspresji radjowej, aby wielkiemu myzykowi złożyć należny hołd we właściwej formie.

*

Oba słuchowiska zeszłego tygodnia, zarówno niedzielne wznowienie „Sekretarki niewidomego" Lunzera i Wolfa (z którego premjery nie miałem sposobności zdawać sprawy), jak i czwartkowa premjera „Kapitana statku Siveking" Rudolfa Sterna — to utwory obce, dające nam próbki teatru wyobraźni w radjofonjach zagranicznych.

W „Sekretarce niewidomego", obok pięknej gry pp. Piaskowskiej i Brydzińskiego, podnieść trzeba dobre walory samego tekstu, kameralne ujęcie tematu, staranie się o pewne (choć niezbyt głębokie) akcenty psychologiczne. Jeśli jednak o „Kapitana" chodzi, to jest to nic więcej, jak zradjofonizowany film. Słucha się tego łatwo i równie łatwo zapomina, taksamo jak tych niezliczonych tłumaczeń sztuk scenicznych, co do których w miesiąc po usłyszeniu w teatrze trudno sobie przypomnieć, jaka była treść. Samborski i Orwid niewiele mieli tu do wygrania, innym przypadły w udziale również papierowe tylko role.

Oczywiście, Polskie Radjo dobrze robi, zaznajamiając nas z radjową produkcją zagraniczną i powinno tę pracę kontynuwać. Inna jednak rzecz, że w poszukiwanie nowych. własnych dróg dla Teatru Wyobraźni słuchowiska zagraniczne (przynajmniej te, które słyszymy w Polsce) nie wnoszą naogół wiele nowego poza rutyną i poprawnością.

*

Wesoła Syrena powtarza swój „Dzionek Polskiego Radja", przyczem p. Hemar odpowiada na zarzuty, jakie podnoszono przeciw sparodjowaniu „myśli wybranej dla bezrobotnych" („Módl się i pracuj"). Ale są pewne pozycje, które obronić się nie dadzą: autor bowiem, tłumacząc się, że nie miał zamiaru urazić bezrobotnych słowem „pracuj", nie uwzględnił tego, że znowu słowem „módl się" uraził innych słuchaczy, nie lubiących parodjowania przez radjo spraw mających związek z religją. W każdym razie lepiej już było nie bronić straconej placówki i zastąpić ją czemś innem: wznowienia radjowe tem się powinny różnić od teatralnych, że się w nich korzysta z krytyki i poprawia to, co nie było najlepsze.

Wesoła Fala, święcąc swoje trzylecie, dała nam parę niezapomnianych przebojów z lat dawniejszych, których się słuchało z przyjemnością (zwłaszcza pysznej scenki pożarowej). Ale i tu warto było obciąć o jakie 50 proc. djalog Aprikosenkranza z Untenbaumem, gdyż upływ czasu tylko jeszcze lepiej uwydatnił, że teksty te grzeszyły zbytnią długością.

W skeczu „Miłość i bridge" N. Druckiej udane były role męskie, natomiast kobiecej brakło cieniowania. Dowcipny tym razem był również monolog aktualny p. Karpińskiego.

Wśród odczytów i pogadanek zasługuje na uwagę fejleton „W Świętokrzyskich górach" p. Tuwana, nietylko spowodu dobrego ujęcia i wygłoszenia, ale także dzięki barwnej ilustracji muzycznej, która dodawała opowiadaniu żywego kolorytu. Wspomnijmy również o wysoce interesującym drugim wykładzie prof. Dąbrowskiego na temat kolonizacji Afryki i o dalszym ciągu (jeszcze nie zakończonej) bajki Starego Doktora o kocie w butach. „Chwilka pytań" p. W. Frenkla staje się co raz ciekawszą encyklopedją, nietylko dla dzieci ale i dla starszych.

Wśród prelegentów zdarzają się jeszcze ciągle tacy, którzy przed mikrofonem stawać nie powinni albo też przejść jakieś próby, aby nie sprawiać zawodu słuchaczom. Tak było n. p. z reportażem p. Schmoraka z pobytu polskiej wystawy pływającej w Szanghaju: bo cóż stąd, że prelekcja była napisana wcale zajmująco, gdy ją wygłoszono głosem monotonnym, za szybkim, a przytem tak cichym i niewyraźnym, że nawet kto zaczął słuchać, tracił ochotę. Na drugim biegunie postawić wypadnie prelekcję Boya o Akademji Francuskiej. Nietylko samo nazwisko prelegenta i nietylko jego niezawodny dowcip sprawiają, że każdego występu Boya przed mikrofonem słucha się z prawdziwą przyjemnością. Wnosi on z sobą tyle odrębnej indywidualności samem brzmieniem głosu i tak dobrze umie trafić w kameralny ton pogawędki, że choćby się było czem innem zajętym, to się jednak podchodzi do głośnika i już go nie odstępuje aż do końca feljetonu.

*

Na czoło audycyj muzycznych wysunął się europejski koncert symfoniczny z Wiednia, o którym jednak niczego bliżej powiedzieć nie mogę, bo go nie słyszałem. Wysłuchałem natomiast interesującej audycji pieśni słowackich o Janosiku, która nietylko tem była ciekawa, że się częściowo melodje słowackie pokrywają z naszemi góralskiemi („Tańcowali zbójnicy"), ale przedewszystkiem dla tego, że się w nich widzi jakby pośrednie ogniwo między muzyką słowiańska a węgierską, która tu dość silnie zaznaczyła swoje wpływy.

Bardzo miłą audycją był również szósty koncert dawnej muzyki polskiej, w którym weszliśmy już w schyłek XVIII wieku. Zarówno opera Kamieńskiego, jak (i może jeszcze bardziej) utwory Kozłowskiego potrafią przemówić już i do współczesnego słuchacza, choćby nie był specjalnym melomanem.

Marjan Grzegorczyk.

Wizyta w haremie

Zabytki dawnej Turcji w Sarajewie

Gdy w Turcji wyzwolenie kobiety z surowych przepisów Islamu postępuje niezwykle szybko, a noszenie czarczafów przez muzułmanki jest dziś policyjnie wzbraniane — pojęcie zaś haremu trąci myszką — wszystkie te zewnętrzne aksesorja, wiążące się dla nas z pojęciem Wschodu i drugoplanowości kobiety w tych krajach, spotkać jeszcze można w pełni życia na południu Jugosławji.

Przedewszystkiem Sarajewo należy do miast o wybitnie wschodnim charakterze. Ton ten nadaje 70 proc. ludności wyznającej Koran. Zgodnie z wieloletnią już tradycją, dzięki tak wielkiej liczebnej przewadze muzułmanów, mówiących po serbsku, lecz będących produktem skrzyżowań najrozmaitszych ras, burmistrzem miasta Sarajewa musi być muzułmanin, noszący tak jak wszyscy jego współwyznawcy, typowy ciemno - czerwony fez. Od fezów roi się zresztą całe miasto. A na „czarszji" (targowisku) całe uliczki handlują wyłącznie tym artykułem.

W rozległej dolinie okolonej łagodnie piętrzącemi się górami, których szczyty przekraczają jednak 2.000 metrów, cała nowoczesna, urzędowa część miasta, skupiła się na płaszczyźnie po obu brzegach rzeki Milicki. Muzułmanie, żywiący duży kult przyrody, a zwłaszcza zieleni, kwiatów i słońca, rozbudowali swoje dzielnice już na skłonach gór. Ze szczytu góry Trebewicz (1600 m.) ulubionego celu podmiejskich wycieczek samochodowych sarajewian, ogarnia się całą rozległą panoramę tego miasta z 90 meczetami i 50 białemi cmentarzami muzułmańskiemi.

ŚWIECĄ PRZYKŁADEM.

Muzułmańskie dzielnice miasta, nawet zachodnim Europejczykom służyć mogą za wzór czystości, zarówno ulice, jak i wnętrza małych brukowanych podwórek, gdzie z każdego centymetra ziemi wyrasta kwitnący krzak. Domki niezależnie od zamożności właściciela, są w jednym typie: jednopiętrowe, z górnem piętrem od frontu w postaci wykuszu, gdzie się mieści harem, czyli poprostu pokoje kobiet. Nieomylnym szyldem muzułmańskiego domu są ukośno kratkowane drewniane żaluzje na oknach haremu, spoza których można jednak dostrzec nieraz ładny roześmiany buziak o cerze brzoskwini i podłużnych sarnich oczach.

Korzystając z uprzejmego zezwolenia, zwiedzam domek średnio - zamożnego muzułmanina. U progu, na podłużnej werandzie, wychodzącej na podwórko, wita mnie szereg typowych smukłych konwi do noszenia wody. Każdy członek rodziny ma swoja konewkę i sam sobie nosi wodę do rytualnych obmywań z pobliskiej studni. Mała sień przepoławia parter na dwie ściśle odgraniczone części. Na prawo sypialne pokoje kobiet i alkowa dla pana domu. Ani śladu łóżek, pościel rozkłada się na noc na ziemi, w dzień przechowuje się zwiniętą w specjalnej, pięknie rzeźbionej szafie. Na lewo od sieni salon, czyli pokój przyjęć pana domu, gdzie wrazie wizyt kobiety nie mają wstępu. Umeblowanie wszystkich pokoi nie jest skomplikowane. Ściany obiega długa, twarda sofa, przykryta kilimami, na których zasiada się z podwiniętemi nogami. Podłogi wyściełają dywany. Wiek ich jakość i liczba świadczą o zamożności gospodarzy.

Po środku salonu pękate cyzelowane w metalu duże naczynie z pokrywą, kształtem swym przypominające potężną wazę do boli. Uchyliwszy pokrywy, spostrzegam, że jest to piecyk do węgla drzewnego, na którym w małych niklowych dzbanuszkach gotuje się turecką, czarną kawę (z „fusami"), spożywaną tutaj w ilościach nieprawdopodobnych. Ściany sali zdobi piękna stara broń i nieprawdopodobnej szpetoty oleodruki z widokami Mekki, stanowiące dyplom honorowy z odbycia tej religijnej pielgrzymki, uprawniającej do noszenia białozłotego turbanu.

Czyściutka, mała kuchenka, uzupełnia lokal parterowy. Nie przypomina ona niczem naszych kuchen. Zgrabny żelazny piecyk nadaje się najwyżej do przyrządzania gotowanych lub duszonych potraw. Jest to przeważnie „pilaw", t. j. ryż duszony z mięsem o najróżnorodniejszych przyprawach jarzyn i korzeni, w których pierwsze miejsce zajmuje papryka. Pozatem mleko, sery, owoce, doskonały chleb i ciasto, pieczone nie w domu, a u licznych piekarzy, uzupełnia muzułmańskie menu naogół dość skąpe, gdyż ludność jada tam znacznie mniej, niż u nas. Minęły już dawno czasy, gdy wino i „rakija" (wódka ze śliwek) nie mogła wchodzić, zgodnie z przepisami Koranu, w skład jadłospisu muzułmanina.

CUKIERKI, JAKO DEKORACJA.

Górne piętro służy tylko latem do użytku. Wchodzi się z podwórza po stromych schodkach. Sień większa i bardzo ozdobna. Zamiast ampli zwisa z sufitu duża szklana bomboniera, wypełniona różnokolorowemi cukierkami, ułożonemi w barwną mozajkę. Tak się kształci charakter dziecka, które patrzy na cukierki, lecz nie ma prawa ich zjeść. Są to bowiem cukierki z Mekki, a więc pamiątka i niemal nietykalna świętość.

Harem dawno już przestał gościć kilka żon (a to ze względów ekonomicznych i ogromnej łatwości w otrzymywaniu rozwodów dzięki czemu miast równocześnie paru żon można je mieć w pewnej kolejności). Kobiecy charakter izby mieszkalnej nadają tylko kwiaty w doniczkach, oraz duża ilość pięknie haftowanych poduszek, wśród które zaplącze się czasem europejskie maszynowe szkaradzieństwo. Ubrania przechowuje się starannie w licznych drewnianych malowanych skrzyniach. Pojęcie mody nie istnieje. Od święta wkłada muzułmanka najstarsze, najbogaciej haftowane ubranie. I gdy ambicją naszych pań jest pochwalenie się najnowszą kreacja mody, to muzułmanka imponuje możliwie najdawniejszem stuleciem, w którem strój jej został wyhaftowany. Popołudniowe towarzyskie zebrania kobiet kwitną tu, może nawet więcej, niż na zachodzie. Zapija się wtedy czarną kawę, „szorbet" (wode z karmelem), zjada owoce i lokalne łakocie: chałwę, rachatłukum i kolorowe silnie pachnące owocowemi olejkami pomadki i... plotkuje się.

Honorowe miejsce w górnym salonie zajmuje wielka oszklona szafa. W niej prawdziwy antykwarjat. kolekcja najróżnorodniejszych cacek ze srebra, złota, nierzadko zdobionych cennemi kamieniami. Są to podarunki przywiezione z pielgrzymki do Mekki. Gospodarz informuje z dumą, że przydźwigał 80 kg. cennych pamiątek. Właściwie mieści się tu cały majątek muzułmanina, który — o ile nie trudni się handlem — zupełnie nie obraca pieniędzmi i tezauryzuje kapitał, lokując go w całości w ozdobę swego wnętrza.

UPRZYWILEJOWANE BARANY

Uwagę moją zwracają dwie przepyszne białe skóry baranów, puszyste, gęste i miękkie, jak pela. Okazuje się, że tak, jak u nas tuczy się świnki na szynki wielkanocne, tak w każdym domu muzułmańskim karmi się specjalnie na doroczne święto Allaha tyle rasowych baranów, ilu jest członków rodziny. Trzymane w oddzielnej obórce, piękne okazy specjalnej długoszerstnej rasy, otrzymują najlepszą paszę i wyglądają, jak śnieżne kule, pękate nie tyle z nadmiaru sadła, co wskutek obfitej sierści. O silnie zakrzywionych ku środkowi rogach, barany te noszą się dumnie w poczuciu swego uprzywilejowania i dostojeństwa. Niekoniecznie musi to być baran, może być i owca, byle nie miała płodu w swem łonie, gdyż wtedy nie nadaje się na rytualną rzeź. Mięsem takiego barana, zabijanego uroczyście w wigilję święta karmi się rodzinę i zaproszonych gości. Reszta mięsa idzie do najbliższego meczetu, gdzie rozdaje się je wśród biednych. Natomiast skóry wiszą przez cały rok jako namacalny dowód wysokiego gatunku i racjonalnego chowu ofiarnych baranów. Każdy może je podziwiać, chwalić i zazdrościć. Po roku nowe skóry zastępują stare, które przeważnie idą na sprzedaż.

CZARCZAF.

Pani tego domu wraz z córką, dorodną 15-letnią panienką, która tu już jest panną na wydaniu, udają się nas pacer. Narzucają więc obie paskudny perkalowy czarczaf, zamieniający je momentalnie w bezkształtne tłomoki, bez linji, i twarze zakrywają gęstym czarnym welonem, zasłaniającym całą twarz, włącznie z oczami. Strój ten musi w Europejce budzić odruch odrazy, gdyż przypomina żałobny welon. Zapytuję córkę:

— Czy istotnie, wasze młode pokolenie, nie buntuje się przeciwko tej bezsensownej tradycji, zmuszającej was do ukrywania tego najistotniejszego paszportu człowieka. własnej twarzy?

Oburzenie moje spotyka się z pogardliwem wzruszeniem ramion:

— Z tą tradycją zżyłyśmy się odawna. Włożenie czaczafu jest u nas pasowaniem dziecka na kobietę. Stanowi więc źródło tych samych emocyj, co u was ongi pierwsza długa suknia. Nie widzę żadnej przyjemności w tem, żeby każdy obcy przechodzień oglądał moją twarz. A jeśli zechcę ją pokazać komuś wybranemu, to niech mi pani wierzy, że czarczaf uchylić jest bardzo łatwo. Zresztą wy również nosicie woalki.

— Ależ ten upał, dusicie się przecież za tą gęstą firanką. Przytem jakież trzeba mieć dobre oczy, by chodzić po mieście odgrodzonej od świata tak gęstą zasłoną!

— To przesąd. Bynajmniej nie jest goręcej pod czarczafem, a tkanina jego pozornie gęsta i czarna jest w gruncie rzeczy siatką, przez którą doskonale widzimy świat i ludzi. Wyłamanie się spod tyranji czarczafu zdarza się i u nas, lecz ogół ustosunkowuje się do tego krytycznie.

Warto jest poświęcić 37 godzin jazdy koleją z Warszawy do Sarajewa, żeby módz się zetknąć bezpośrednio z tak innym światem, broniącym uparcie swych tradycyj.

Marja Zawadzka.

Wystawa abisyńska

w Bibljotece Publicznej

Ostatnia wystawa druków na tematy aktualne w Bibljotece Publicznej przy ul. Koszykowej poświęcona jest Abisynji. Wystawa grupuje wszystkie najnowsze wydawnictwa, jakie w ciągu ostatnich miesięcy ukazały się zagranicą na temat Abisynji i zostały sprowadzone do Polski. Jest kilka prac w języku angielskim, niemieckim, francuskim, dwie książki w języku polskim. Ogółem około 25 książek i powieści osnutych na tle zagadnień etjopskich, oraz około 10 czasopism, szereg tablic orjentacyjnych, map Abisynji oraz wycinków z prasy krajowej, omawiających wojnę włosko - abisyńską.

Wystawa potrwa do 12 listopada, potem przeniesie się kolejno do poszczególnych filij Bibljoteki Publicznej w Warszawie.

Z muzyki

Piątkowy koncert symfoniczny

Ubiegły piątkowy koncert symfoniczny w Filharmonji był jednym z tych, którego się słucha z uczuciem obojętności i rezygnacji. W dwóch trzecich składał się on z muzyki germańskiej, w jednej trzeciej... z quasi germano-słowiańskiej. Najprzód więc symfonja IV Brahms'a. Trudno jest precyzyjnie a interesująco zmontować i wykonać taką skomplikowaną machinę; ale jeszcze trudniej jest wysłuchać akademickiego, najzupełniej szablonowego i poprawnego wykonania tego nużącego, przepojonego ciężkim duchem germańskim dzieła. IV symfonja Brahms'a może porywać w przemyślanej interpretacji, np. Kussewickiego, umiejącego wykrzesać z partytury coś więcej oprócz mniej więcej dokładnego wygrania wszystkich, przez autora napisanych nut. W naszych jednak warunkach wykonawczych staje się symfonja Brahms'a ciężkostrawnym i mało pojętym anachronizmem.

Ta sama uwaga, tylko w innym znaczeniu, odnosi się do utworów zgranego i przegranego u nas do syta R. Strauss'a. Błyskotliwa szata orkiestrowa nie była nigdy w stanie pokryć braku głębszej treści muzycznej, a nawet pewnego ubóstwa wartości myśli sędziwego autora „Salomei" i „Elektry", zaliczanego już dziś do generacji „przedwojennej". Jego „Don Juan" nie należy do najlepszych utworów, a nieco przestarzałe u nas i natarczywe „lansowanie" przebrzmiałego już zupełnie rodzaju twórczości razi mocno, wytwarzając zastój i zamęt pojęć muzycznych u publiczności warszawskiej. Ten nienaturalny przerost utworów jednego rodzaju — jak nieproporcjonalnie częstę wykonywanie Strauss'a — w stosunku do kompletnego braku innych kategoryj muzyki (jak Mozart, Bael, Haydn i Strawiński, Hindemith, Honegger) jest zjawiskiem wysoce nienormalnem, winnym ulec radykalnej zmianie.

Dyrygował koncertem W. Bierdjajew, nadając wykonywanym utworom właściwe im cechy stylistyczne, i starając się pieczołowitszem opracowaniem szczegółów wznieść się na pewien wyższy poziom odtwórczy.

Solistą wieczoru był E. Mainardi, wiolonczelista o pięknym tonie i barwnej, nastrojowej kantylenie. Wykonał on koncert wiolonczelowy Dworzaka i szereg naddatków, przyjętych gorąco przez publiczność.

Michał Kondracki.

Wystawa jubileuszowa

Antoniego Madeyskiego

Wczoraj w „Zachęcie" nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy jubileuszowej Antoniego Madeyskiego z okazji 50-lecia jego twórczej pracy. Otwarcia wystawy dokonał min. W. R. i O. P. dr. Konstanty Chyliński w obecności prezydenta miasta min. St. Starzyńskiego, d-cy OK. Warszawa gen. Cz. Jarnuszkiewicza, reprezentantów świata dyplomatycznego i t. d.

Po wejściu do głównej sal., zamienionej na przybytek sztuki rzeźbiarskiej z sarkofagiem królowej Jadwigi pośrodku sali, zebrali się członkowie Komitetu Tow. Zachęty, poczem prezes Brzeziński wygłosił przemówienie, w którem podniósł zasługi dla sztuki polskiej największego z żyjących mistrzów dłóta i wręczył mu dyplom członka honorowego, jako najwyższy akt hołdu ze strony Zachęty.

Pozłacany Menelik

Jak wymalowano portret nieżyjącego negusa?

Poprzedni cesarz abisyński, słynny Menelik, obstalował swój portret u pewnego malarza angielskiego. Kiedy dzieło było skończone, artysta zjawił się na dworze, przedstawiając portret czarnemu władcy. Podobieństwo było doskonale uchwycone, tudzież majestat potomka Salomona wykazany w całości, ale mimo to przez twarz Menelika przeszedł cień gniewu. Zwrócił się do malarza z zapytaniem.

— Cóż znaczą te żółte punkty na moich szatach?

Malarz odpowiedział, że używając złotej farby, starał się możliwie plastycznie uwiecznić złoto. jakiem ozdobiony był strój władcy. Wówczas Menelik słysząc to, wpadł w jeszcze większy gniew i oświadczył, że władcę Abisynji stać na to, bya to, co jest złote stać na to, aby to, co jest złote i wobec tego w miejsce malowanych ozdób na swej szacie, rozkazał na portrecie umieścić ozdoby z prawdziwego szlachetnego kruszcu.

Z plastyki

„Plastyka" Poznańczyków

IPS urządza t. zw. Salony, wystawy stowarzyszeń i grup artystycznych, oraz wystawy zbiorowe, poszczególnych artystów. Zachęta — oprócz podobnych — jeszcze i wystawy ogólne, w których można brać udział, wystawiając nawet jeden obraz, lub rzeźbę. Przez jakie sito przechodzą wszystkie nadsyłane dzieła sztuki, jakiemu jury podlegają te różnego rodzaju wystawy?

Jeśli chodzi o Salony, to jury, specjalnie w tym celu ukonstytuowane, jest czemś w rodzaju małego sejmu: interesy różnych grup artystycznych są reprezentowane w sądzie przez przedstawicieli tych grup, albo posiadających ich zaufanie plastyków. Gdy się zgłasza pojedyńczy artysta, ze swoją wystawą zbiorową, sprawa przedstawia się znacznie prościej: decyduje kierownictwo instytucji wystawowej. Gdy uważa, że prace zgłaszającego się są nie na poziomie, może mu odmówić sali, nie rozpatrując wcale poszczególnych dzieł, lub jeszcze prościej — odprawić go z kwitkiem, na podstawie przeświadczenia, że to artysta niepoważny. W tym wypadku niejako wyrok jest zaoczny, bez zwykłego procederu jury. Bywa i tak, że ocena jury staje się zwykłą formalnością nie istniejącą w praktyce, jeśli artysta, pragnący wystawić, należy do najznakomitszych naszych plastyków. W tym wypadku wielkość odpowiada sama za sibie. Nikt nie myśli o jurowaniu dzieł Wyczółkowskiego! To już należy do samego mistrza.

Jeszcze inaczej traktuje się stowarzyszenia. Kierownictwo instytucji wystawowej nie mówi wtenczas: ano, nadeślijcie obrazy, to zobaczymy, co tam z nich można będzie wystawić, lecz odnosi się do stowarzyszenia, jak do jednostki, która się cieszy dobrą opinją, artystyczną lub nie. I stosownie do tego powiada: „prosimy bardzo", albo: „niestety, nie możemy służyć, wszystkie sale mamy zgóry zamówione, aż do 1940-go roku włącznie".

Udzielając gościny stowarzyszeniu, instytucja wystawowa liczy, iż jego członkowie sami dokonają przeglądu swych prac i przeprowadzą jury między sobą. Jest to pewnego rodzaju ryzyko, ryzyko zaufania i w przyzwoleniu instytucji już się mieści nadzieja, że artyści zdobędą się na dostateczną porcję samokrytycyzmu. Jednak gdy zaufanie zawiedzie, odpowiedzialnością za złą wystawą obarczamy nie grupę artystów, a instytucję. Poniewczasie się widzi, że trzeba było wkroczyć w jej (grupy) prawa i rozpatrzyć dzieła poszczególnych artystów, samemu lub wogóle grupie, jako takiej, odmówić.

Piszę o tem wszystkiem, gdyż niektórzy zapewnie niezupełnie zdają sobie sprawę z tego jak wygląda proceder przyjmowania dzieł sztuki na wystawę; powtóre — by wykryć winnego. Winnego, który sprawił, że na wystawie grupy art. wielkopolskich, p. t. „Plastyka", w IPS-ie, pojawiły się obrazy i rzeźby tego rodzaju, na jaki b. chętnie psioczymy w Zachęcie. Oczywiście winien przedewszystkiem malarz, gdy źle maluje, ale jak na banknotach czytamy, że „ulegną karze" winni nietylko „podrabiania", ale i „rozpowszechniania", tak i tu — grzeszący ma wspólników. Mamy pretensję do ostatniego w ich kolejce; dyrektor IPS -u, J. Starzyński, który okazał tak szczęśliwą rękę, w doborze materjału wystawowego, tym razem ujawnił niebezpieczną pobłażliwość. Przykro mi, że słowa krytyki muszę skierować pod adresem właśnie Poznania, wolałbym sprzeczkę na własnem podwórku, gdyż niejedno miasto w Polsce uważa, że ci niecni „warszawiwiści" czychają tylko na ich zgubę.

W „Plastyce" tylko paru artystów można brać pod uwagę. Do nich należy Br. Bartel, malarz o manierze nieco staroświeckiej, znacznie upraszczającej sobie zagadnienia koloru, lecz o solidnych podstawach rysunkowych i poważnym, rzetelnym stosunku do pracy. Pokrewnym do pewnego stopnia, temperamentem artystycznym jest Henryk Jackowski, witrażysta. W cyklu kartonów do witraży wykazał Jackowski znaczny zasób umiejętności, nieodzowny w tego rodzaju rozwiniętych i skomplikowanych zadaniach. O walorach jego prac, w zastosowaniu do techniki witrażowej, powinniby się raczej wypowiedzieć, nieliczni u nas, specjaliści w tym zakresie. Wśród młodszych artystów uprawiają u nas witraż: Kokoszko, Jurgielewicz i Kale.

Bezwątpienia dużo nerwu malarskiego wykazują Łucja i Józef Oźminowie. „Zdjęcie z krzyża", duży obraz J. Oźmina, ma spore zalety kompozycyjne i rytmikę dobrze harmonizującą z dramatycznością treści. Rysunek, zwłaszcza postaci Chrystusa — słaby. Nie bez zalet także jest postać Madonny w „Zwiastowaniu', niepotrzebnie tylko nacechowanem jakąś rokokową figiarnością układu.

Prace Roguskiego są, niestety, smutnym dowodem upadku tego talentu. Wystawione kopje litograficzne, znanych cudownych wizerunków Matki Boskiej, można oceniać oczywiście jedynie z punktu widzenia techniki. Lecz obie „Madonny" (temperą) to prace haniebnie puszczone, przeraźliwie ckliwe i słodkie. Kompletny marazm!

Niezły jest rysunek „Portu węglowego w Gdyni" J. J. Wronieckiego.

Wśród rzeźb, na honorowem miejscu umieszczono dzieła zupełnego dyletanta Wł. Marcinkowskiego. Nie mamy pretensji, że Marcinkowski hołduje konserwatyzmowi artystycznemu, gorzej, gdy w popiersiu gen. Chłapowskiego zdradza absolutny brak pojęcia o tem, co to jest rzeźba. Natomiast najlepszą na wystawie rzeźbę Piotra Trieblera usunięto w kąt, na ubocze. P. Triebler został zaproszony na wystawę „Plastyki" jako gość. Wiwat staropolska gościnność!

Na widok rzeźby Fr. Kwileckiego, p. t. „Gitana", można tylko powiedzieć: nie zawracaj pan gitany.

Wiktor Podoski

Tramwaje w Zaduszki

Uruchomienie specjalnych linij

Dorocznym zwyczajem w dniu Wszystkich Świętych i w dniu Zadusznym, liczba wozów, które kursują na linjach dochodzących do cmentarzy, będzie znacznie powiększona oraz będą uruchomione dodatkowe połączenia:

1) w stronę Powązek: oprócz normalnie kursujących linji Nr. 1 do Elbląskiej i linji Nr. 2 do IV bramy cmentarnej, będą tu skierowane od g. 9 do 19 linje: Nr. 3 — do IV bramy, Nr. 19 — do Elbląskiej, a nadto będzie uruchomiona specjalna linja z pl. Narutowicza trasą linji Nr. 25 i przez pl. Teatralny do IV bramy cmentarnej. Oprócz tego na linji „Z", dochodzącej do cmentarza, będą kursowały wozy silnikowe i przyczepne;

2) w stronę Brudna: oprócz normalnie kursujących linij na ul. Odrowąża Nr. Nr. 12 i 21 oraz na ul. Św. Wincentego Nr. 6, uruchomione będą specjalne linje z pl. Teatralnego i pl. Krasińskich na ul. Odrowąża oraz Św. Wincentego, a dla mieszkańców Pragi z dworca Wschodniego na ul. Św. Wincentego. Pasażerowie, dążący 1 listopada na Pelcowiznę, będą się mogli przesiadać bez dopłaty do specjalnych wozów przy pętlicy tramwajowej na ul. Odrowąża. W dniu Zadusznym linja Nr. 21 kursować będzie normalnie, linja z dworca Wschodniego nie będzie uruchomiona, a ruch na linjach specjalnych z pl. Teatralnego i z pl. Krasińskich będzie rozpoczęty w miarę potrzeby około g. 12;

3) w kierunku Woli: oprócz normalnej linji Nr. 21, będzie do cmentarza Wolskiego przedłużona w dniu Wszystkich Świętych linja Nr. 11. Wobec tego ruch tramwajowy na ul. Bema będzie w dniu tym od g. 11 do 19 zamknięty. W dniu Zadusznym trasa linji Nr. 11 będzie normalna.

Ze względu na przeciążenie mostu Kierbedzia i ewentualne opóźnienie ruchu w dniu Wszystkich Świętych nie będą kursowały wozy linji Nr. 23. Natomiast na linji Nr. 24 będzie uruchomiona podwójna ilość wozów, co zapewni mieszkańcom Gocławka i Grochowa możliwie dogodną komunikację przez most ks. Poniatowskiego.

PAŹDZIERNIK

27

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
6–21	16–19
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
6–35	15–41
Dł. dnia	Ubyło
9–59	6–4

Dziś: Św. Sabiny.
Jutro: Św. Tadeusza.

KINA

ACRON: „ABC miłości".
AS: „Nędznicy" i „Flip i Flap robią karjerę".
ANTINEA: „Kuszenie Szatana" i „Tajemne Moce".
AMOR: „Nana" i „Pojedynek ze śmiercią".
APOLLO: „Wyprawy krzyżowe".
CAPITOL: „Wacuś".
CASINO: „Dziewczę z Budapesztu".
COLOSSEUM: „Światło w ciemnościach" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Młode Orły".
CORSO: „Roześmiane oczy" i rewja.
ELITE: „Skandale miljonerów" i „Legong".
ERA: „Pieśń nocy" i „Harmonja".
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Brat Djabła" i dodatki.
EUROPA: „Rapsodja Bałtyku".
FORUM: „Wonder - Bar" i „Rumba".
ITALJA: „Tajemnice Peraku".
KOMETA: „Sing - Sing" i rewja.
KINO MIEJSKIE: „Kaprys Hiszpański".
LOS: „Wszystko to żart".
MAJESTIC: „Oczy Carne".
MARS: „8 godzin dr. Morsana" i „Miłość dla początkujących".
MASKA: „Harmonja" i „Dwaj hultaje".
MEWA: „Wielka księżna i chłopiec hotelowy" oraz „Flip i Flap — synowie pustyni".
MUCHA: „Młody Las" i „Nasi tak sówkarze".
METRO: „Bar - miewe".
NOWA TOMBOLA: „Piotruś" i „Uciekinierzy".
OKO PRASKIE: „Bez nazwiska" i „Czterech Dżentelmenów".
PAN: „Dwie Joasie".
PETIT TRIANON: „Dla Ciebie śpiewam" i „Szpieg Nr. 13".
POPULARNY: „Żywy zastaw" i rewja.
PRAGA: „Wesoła Wdówka" i rewja.
RAJ: „Czarna Perła" i „Nasi Szoferzy".
RENA: „Azef" i „Hanka".
SFINKS: „Dziewczęta w mundurkach" i rewja.
SOKÓŁ: „Katiusza" i „Zaczarowany flet".
ŚWIATOWID: „Bosambo"
ŚWIAT: „Nowi Ludzie" i „Niewolnica z Mandalay".
TON: „Powrót Frankensteina".
VARIETE: „Teraz i zawsze" i „Synowie Pustyni".
UCIECHA: „Mężczyźni do wyboru".
UNJA: „Cienie Broadwayu" i rewja.

Rozkładające się

zapasy twarogu

Lekarz sanitarny V okręgu, podczas dokonywania oględzin posesji przy ul. Niskiej 35, wykrył potajemną wytwórnię serów twarogowych, należącą do Srula Klajnberga, mieszczącą się w piwnicy tego domu. W pomieszczeniu ciemnem, bez dostępu światła dziennego, o ścianach brudnych, odrapanych, zrujnowanej podłodze, znaleziono prasę do wyciskania serów, woreczki, balję do prania i w beczce, cuchnące, rozkładające się zapasy twarogu.

Lokal opieczętowano,

Z miasta

RUCH BUDOWLANY

Na ostatniem posiedzeniu Rady budowlanej m. stoł. Warszawy rozpatrzono 67 projektów, z których 24 zatwierdzono, 12 zatwierdzono z poprawkami, 5 nie zatwierdzono i 26 odroczono dla dokonania poprawek. Wydano 36 pozwoleń na budowę. Zatwierdzone projekty dotyczą 4 domów mieszkalnych jednopiętrowych, 3 — dwupiętrowych, 3 — trzypiętrowych, 1 — czteropiętrowego i 2 — nadbudówek.

REJESTRACJA

We wtorek, 29 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn ur. w r. 1915, winni zgłosić się w wydziale wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10 w godz. od 8 m. 30 do 13, poborowi zamieszkali na terenie VI komisarjatu P. P., nazwiska których rozpoczynają się od liter R. do Ż. włącznie.

PORADY W SPRAWACH MIESZKANIOWYCH

We wrześniu miejskie biuro porad prawnych udzieliło 778 porad, z tego 511 mieszkaniowych, 26 alimentarnych i 241 innych. W tym samym czasie zredagowano ogółem 802 podań, skarg, wystąpień do sądów, władz itp, z czego między in. 542 mieszkaniowych, 24 o zaopatrzenie starcze itp.

Likwidacja strajku

w młynach na Solcu

W piątek, dnia 25 b. m., u inspektora pracy 11-go Okręgu zostały omówione i uzgodnione warunki zlikwidowania strajku we Młynie Soleckim. Postulaty wysunięte przez Związek Zawodowy „Praca Polska" zostały przyjęte. Zw. Zaw. „Praca Polska" zastrzegł się, iż warunki ustalone obowiązywać będą do chwili odbudowy spalonego młyna, poczem zostaną wznowione konferencje, celem zawarcia nowej umowy zbiorowej.

Zaznaczyć należy, iż stawki płac zostały utrzymane na dotychczasowej wysokości, mimo spalenia się młyna wszyscy robotnicy uzyskali pracę. Czas pracy w niektórych działach, który budził najwięcej zastrzeżeń, został ustalony zgodnie z obowiązującem ustawodawstwem.

Wypada podkreślić taktykę i zachowanie się klasowych związków zawodowych P. P. S. Prezes tego związku, p. Lamperski, zwalczał strajk i namawiał strajkujących do przystąpienia do pracy.

W czasie strajku zwracano się do klasowców, którzy prowadzili strajk na drugim młynie Grasberga przy ul. Prostej, by wspólnie prowadzić akcję strajkową, jednak spotkano się z odmową, co niewątpliwie osłabiło pozycję robotników.

Pomoc miasta

dla młodych rzeźbiarzy.

Wczoraj, w obecności prezydenta miasta, p. Starzyńskiego i wiceprezydentów odbyło się uroczyste otwarcie wielkiej hali dla rzeźbiarzy przy ul. Młynarskiej. Mianowicie, podczas omawiania z rzeźbiarzami szczegółów przyszłego konkursu na pomnik marszałka Piłsudskiego, prez. Starzyński stwierdził, że większość rzeźbiarzy nie posiada odpowiednich pracowni. Dotyczy to przedewszystkiem rzeźbiarzy młodych, którzy kończą akademję.

Pragnąc przyjść wszystkim rzeźbiarzom z pomocą, Zarząd Miejski starał się uzyskać odpowiedni lokal na pracownię. Dzięki przeniesieniu warsztatów autobusów miejskich na Żoliborz, zwolniła się wielka hala przy ul. Młynarskiej, na terenie dyrekcji tramwajów. Halę tę odnowiono, wybudowano boksy, zaopatrzono je w odpowiednie urządzenia i w ten sposób powstało 18 pracowni rzeźbiarskich.

Hala posiada górne światło, centralne ogrzewanie oraz instalację elektryczną. Młodzi rzeźbiarze znajdą więc doskonałe warunki pracy dla siebie, tembardziej, że hala jest wysoka, co pozwoli im na wykonywanie tam większych rzeźb.

Budowa Muzeum Narodowego

w Warszawie

Wznoszenie murów trzech centralnych pawilonów Muzeum Narodowego w Al. 3 Maja dobiega obecnie końca. Wysokość murów nowowznoszonych skrzydeł zrównała się już z wysokością pawilonów skrajnych, ukończonych w 1930 r. i mieszczących w części wschodniej, od strony Wisły, Muzeum Wojska, a w części zachodniej, bliżej Nowego Świata, dział sztuki zdobniczej i biura Muzeum Narodowego. Zarysowała się już wyraźnie bryła monumentalnego gmachu z trzema dziedzińcami, otwartymi od strony Al. 3 Maja, a zamkniętymi po bokach przez skrzydła prostopadłe do głównego korpusu budynku. W dwóch środkowych skrzydłach mieścić się będzie galerja malarstwa polskiego i obcego oraz gliptoteka, trzon części środkowej głównego korpusu stanowi wielka klatka schodowa.

Przed zimą nowe pawilony gmachu będą pokryte z uwzględnieniem [illegible] nia galerji malarstwa. Ponieważ galerje te będą oświetlone światłem górnem, dach będzie w znacznej części oszklony.

Jeśli przypomnimy sobie że w pierwszych dniach lipca, gdy wznowiono prace przy budowie gmachu, istniały tylko suteryny trzech środkowych pawilonów (przeznaczone na magazyny zbiorów muzealnych), to nie zawahamy się nazwać tempa robót naprawdę amerykańskiem.

W ciągu zimy tempo robót będzie z konieczności zwolnione, prace jednak nie będą przerwane, lecz ograniczone do wznoszenia wewnętrznych ścian podziałowych. Prócz tego opracowywane będą projekty instalacji i wykończenia wnętrz.

Szybki postęp robót przy budowie Muzeum Narodowego budzi nadzieję, że w stosunkowo niedługim już czasie będzie można przenieść cenne zbiory z nieodpowiedniego pomieszczenia przy ul. Podwale do nowego gmachu, w którym dopiero będą mogły być w odpowiedni sposób udostępnione dla publiczności.

Aresztowanie bandy

handlarzy narkotykami

Dochodzenie władz śledczych, prowadzone w związku z zagadkową śmiercią ekspedytora głównej składnicy sanitarnej nr. 1, Jana Maksymiljana Barchanowskiego, wykryło wreszcie kilku członków, należących do szajki handlarzy narkotykami. Jak wiadomo, rewizja, przeprowadzona po śmierci Barchanowskiego, stwierdziła w składnicy brak 1000 ampułek z kokainą. Rewizja, przeprowadzona w mieszkaniu Barchanowskiego, wykryła również ślady jego gospodarki narkotykami. Jednak władze nie były pewne, czy Barchanowski był członkiem jakiejś bandy.

Kilkotygodniowe dochodzenie przyczyniło się wreszcie do aresztowania b. szeregowca 34 p. p. w Białej Podlaskiej, Henryka Marchewki, z zawodu szewca, zamieszkałego w Jeziornie Królewskiej pod Warszawą. Marchewka w czasie odbywania służby w wojsku kradł systematycznie różne środki lecznicze, m. in. i narkotyki. Z apteki pułkowej, gdzie pełnił obowiązki sanitarjusza, Marchewka kradł narkotyki oraz środki lecznicze różnego rodzaju. Skradzione przedmioty pakował do dwóch walizek, które następnie wynosił do domu. Jak ustalono, Marchewka skradł wiele różnych lekarstw, jak: jodynę, aspirynę, chininę, piramidon, tonalbinę, morfinę i kokainę.

Po zwolnieniu Marchewki z wojska przybywszy do domu, postanowił sprzedać cały posiadany zapas skradzionych leków. Na terenie Warszawy Marchewka nawiązał kontakt z Januszem Szymańskim, zamieszkałym przy ul. Poznańskiej 26, a następnie z Józefem Szostakowskim, b. urzędnikiem kolejek dojazdowych, zamieszkałym przy ul. Zielnej 42. Policja stwierdziła, iż członkami bandy był m. in. również Marjan Szymański, pomocnik fryzjerski, zamieszkały przy ul. Pańskiej 37.

Całą szajkę handlarzy osadzono w areszcie przy urzędzie śledczym. W mieszkaniach członków bandy przeprowadzono szczegółową rewizję, która wykryła również wiele lekarstw i narkotyków pochodzących z kradzieży. Aresztowani przekazani będą do dyspozycji sędziego śledczego.

Wypadki i kradzieże

Napad rabunkowy pod Mińskiem mazowieckim. Na jadącego wozem do Mińska mazowieckiego Filipa Bałajsa, mieszkańca wsi Podłęże, pow. Mińsko - Mazowieckiego, napadło pod starą Miłosną trzech opryszków, którzy pod groźbą pobicia zrabowali mu kufer z bielizną i gotówkę. Bałajsa po przyjeździe do Mińska Mazowieckiego zawiadomił o napadzie i rabunku policję, która wszczęła natychmiastowe dochodzenie.

Okradziona cyganka. Cyganka Zofja Łakatesz, zam. we wsi Alfredów, pow. przemysławskiego zameldowała policji, że zostawiła na chwilę wóz z koniem na drodze i po powrocie stwierdziła, iż konia jej skradziono.

Z motocykla — do rowu. Na szosie pod Sochaczewem zdarzył się wczoraj wypadek motocyklowy. Motocykl prowadził agent handlowy z Łodzi, 29-letni Bencjan Giller. W chwili gdy Giller mijał wóz, zaprzężony w parę koni (własność Stanisława Adamkiewicza), nagle Adamkiewicz skręcił końmi w lewo, a motocyklista, pragnąc uniknąć zderzenia, skręcił tak raptownie, że wpadł do rowu. Giller doznał ogólnych ciężkich obrażeń. Pomocy udzielił mu wezwany lekarz.

Kościół „Chrystusa Króla"

pomnikiem Cudu nad Wisłą

Na oddalonym ubogim Targówku dzięki ofiarności parafjan wyrasta świątynia pańska pod wezwaniem „Chrystusa Króla" będąca jednocześnie pomnikiem poległych u bram stolicy bohaterów. Projektowany kościół otrzymał z Rzymu relikwję Drzewa Krzyża Świętego, która stała się dla parafjan pobudką do realizacji wielkiego dzieła.

Niestety, szczupłe zasoby materjalne z wielkim trudem zgromadzone przez ks. prob. Golędzinowskiego, wyczerpały się. Ufając, że mieszkańcy Warszawy i całej Polski gotowi zawsze do ofiarności, gdy chodzi o cel piękny, nie pozostaną i tu obojętni — apelujemy do ich zacnych serc o współudział w tem wzniosłem dziele — które jako pamiątka wielkiego bohaterstwa żołnierza polskiego i uczczenie „Cudu nad Wisłą" — winien stworzyć wysiłek całego narodu.

Położono już fundamenty, mury wzniesiono kilka metrów ponad ziemię, ale wiele pracy i funduszów trzeba do ich wykończenia.

Niechże apel nasz, nie przebrzmi bez echa, niech każdy złoży choć najskromniejszy datek. Ofiary prosimy składać na P. K. O. 14060, na ręce Komitetu Budowy Kościoła, Warszawa ul. Tykocińska 23, lub też w Administracji naszego pisma, ul. Zgoda 1.

TEATRY

TEATR WIELKI OPERA: Dziś „Rose Marie". W niedzielę o godz. 12 pierwszy poranek dla dzieci i młodzieży: „Wieszczka Lalek" i „Przekorna Lizetta". O godz. 3.30 pop. w niedzielę „Rose Marie". Wieczorem występ Ady Sari w „Traviacie".

TEATR NARODOWY: Dziś o g. 3.30 pop. „Walka kobiet". Dziś w niedzielę, w poniedziałek i wtorek „Pan Damazy". W środę „Poskromienie złośnicy". W próbach „Przepióreczka" Żeromskiego i „Cyd" Kornela — Wyspiańskiego.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 7 m. 30 „Król Lir" z Węgrzynem w roli tytułowej. W próbach „Kordjan" Słowackiego reż. Schillera.

TEATR NOWY: Dziś o godz. 3.30 pop. „Szesnastolatka". Wieczorem „Powrót mamy", który wkrótce schodzi z afisza. W próbach pod reżyserją Wysockiej sztuka „Łańcuch" Janiny Morawskiej.

TEATR LETNI: Dziś o godz. 4 pop. „Muzyka na ulicy". Wieczorem „Dom otwarty" Bałuckiego.

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 3.30 pop. „Obrona Keysowej", wieczorem komedja Shaw'a „Żołnierz i bohater". W poniedziałek abonament 6-D, wtorek 6-E.

TEATR ATENEUM: Dziś „Marcowy kawaler" oraz „Majster i czeladnik". W obu sztukach triumf święcą Jaracz i Perzanowska. W próbach arcydzieło Żeromskiego „Turoń" z Jaraczem.

TEATR KAMERALNY: Dziś dramat Żeromskiego „Ponad śnieg".

INSTYTUT REDUTY: Dziś i jutro komedja Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina" w reż. Osterwy.

TEATR MALICKIEJ: Dziś i jutro „Epoka tempa" z Malicką.

„WIELKA REWJA": Operetka „Kawiarenka" Benatzky'ego.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja „Wesoła jesień".

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś aktualna satyra „Z przedziałkiem". Udział biorą: Zimińska, Żelichowska, Gierasiński, Jarosy, Olsza i Rentgen. Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.15 i 9.45 wiecz.

OPERETKA NA CHŁODNEJ: Ostatnie przedstawienia „Czardaszki". W niedzielę 2 przdstawienia o godz. 4.30 i 8 w. W środę premjera „Ostatniego walca".

NIEDZIELA W OPERZE:

g. 12 w poł.
poranek dla dzieci
WIESZCZKA LALEK
i
PRZEKORNA LIZETTA
Ceny zniżone
g. 3. 30 pp.
ROSE MARIE
ze Szczepańską
g. 8 w.
TRAVIATA
Ada Sari, Płoński, Raczkowski.
Ceny zwykłe operowe.

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, 27 października 1935 r.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Bogarodzica". 9.03 „Gazetka roln." 9.15 Muzyka (pł.). 9.30 Dzien. por. 9.40 Progr. na dz. bież. 9.50 „Nowa Bazylika w Polsce" odczyt (z Torunia). 10.00 Nab. z Bazyliki Św. Jana w Toruniu. Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla „W blaskach królewskiego majestatu" — wygł. ks. prof. E. Kapusta. 11.00 Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Por. muz. (z Katowic) Wyk. Ork. Symf. pod dyr. O. Straszyńskiego z udz. A. Brachockiego (fortep.). W przerwie o godz. 13.00 Fragm. z kom. „Pan Damazy" — Blizińskiego z Zelwerowiczem w roli głównej. 14.00 Fragm. z pow. W. Czosnowskiego „Krwawnik" p. t. „Obrona miasteczka". 14.20 Muzyka salonowa (pł.). 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Łamigłówki" — dla dzieci. 16.15 Konc. w wyk. Zespołu Salon. H. Adamskiej - Grossmanowej. 16.45 Konc. Chóru Męskiego pod. dyr. B. Wallek - Walewskiego (z Krakowa). 17.00 Muz. tan, 17.35 „Migawki regjonalne" — aud. muzyczno - słowna z Katowic). 17.55 „Młodzież całego świata śpiewa" — audycja międzynarodowa (Transmisje z 31 państw). 20.00 „Co czytać" — nowości poetyckie. 20.15 Progr. na dz. nast. 20.25 Konc. w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. 20.45 „Wyj. z pism Piłsudskiego". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali": „Od pierwszego do pierwszego". 21.30 „Nad Adrjatykiem w Rawennie" — felj. 21.45 Wiad. sport. 22.05 Konc. rekl. 22.20 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, 28 października 1935 r.

„Kiedy ranne..." 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Progr. na dz. bież. 7.55 „Parę inform." 8.00 Aud. dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 Konc. Południowy w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Wiadom. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muzyka (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niemieck. 16.15 Konc. w wyk. Tria Salonowego H. Balińskiej. 16.45 „Wywiad" — skecz H. Wisłockiej. 17.00 „Fantazja u dzieci" — pogad. 17.15 Wiersze A. Janta - Połczyńskiego. 17.20 Konc. solistów. Wyk.: M. Czekotowska — śpiew, P. Szpornówna — fortepian. 17.50 „Jesienne nastroje" — pogad. 18.00 Konc. w wyk. Ork 73 p. p. (z Katowic) 18.30 Listy od dzieci. 18.40 „Życie kult. i art. stolicy". 18.45 Arje w wyk. G. Thill'a, tenora opery paryskiej. 19.00 „Skrzynka rolnicza". 19.10 Progr. na dz. nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 „W muzykalnym domu": „Dziś gramy tańce" 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz." 21.00 „Wesele na Podolu" — ludowa aud. słowno - muzyczna (ze Lwowa). 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Jak leczą Ubezpieczalnie

Pomoc w chorobie jest minimalna

ŁÓDŹ, 26.10. (Tel. wł.). — Prasa łódzka zajmuje się systemem leczenia Ubezpieczalni Społecznej:

Słynne już kontyngenty lekarstw wyglądają w praktyce następująco:

Każdy lekarz, w zależności od specjalizacji, otrzymał od dyrekcji ubezpieczalni określoną liczbę lekarstw, jakie może wydać choremu. Zrobiono to w ten sposób, że np. internista rozporządza na godzinę przyjęć 9 t. zw. kreskami. Każda kreska oznacza jedno niezłożone lekarstwo, a więc np. jodynę, aspirynę czy płyn Burowa.

Jak to wygląda w praktyce?

Zgłasza się chory do internisty. Ten konstatuje np. lekka grypę i pisze receptę:

Chinini 0.5

Phenacetini 0.5.

Jeżeli ograniczy się do tych środków, to musi skreślić na daną godzinę przyjęć dwie kreski spośród 9, jakiemi rozporządza, gdyż są to lekarstwa niezłożone, takie jakie apteki ubezpieczalni mają gotowe. Gdy jednak u tego samego chorego skonstatuje lekarz jeszcze lekkie osłabienie serca i zechce mu zapisać jakieś lekarstwo, np. Coffeini natrium benz. 0.2, to ponieważ lekarstwo to musi być dopiero sporządzone przez aptekę kasową, lekarz musi skreślić wszystkie 9 kresek, a więc odrazu wyczerpuje cały kontyngent na jedną godzinę przyjęć. Następny chory, w ciągu tej samej godziny przyjęć, nie może dostać żadnego lekarstwa.

Inny przykład. Chory ma lekkie zapalenie oskrzeli. Lekarz skonstatował rzężenie i podwyższoną temperaturę i uznał, że potrzebny jest środek wykrztuśny i rozluźniający wydzielinę oskrzeli. Pisze receptę:

Infus kod. Ipec.

Jest to środek bardzo znany i radykalny. Ale ma wadę. Jest złożony i musi być przygotowany przez aptekę, ponieważ nie może być przechowywany. To kosztuje pełnych 9 kresek... Kontyngent na godzinę wyczerpany...

Albo chory jest przeziębiony i cierpi na bóle głowy. Lekarz zapisuje mu aspirynę, piramidon i Coff. natr. benz. Kontyngent na godzinę wyczerpany. To kosztuje 9 kresek. Chirurdzy rozporządzają 10 kreskami na godzinę przyjęć.

W takich warunkach muszą pracować lekarze ubezpieczalni łódzkiej.

Czy mogą zgodnie z sumieniem swoją wiedzą nieść pomoc ubezpieczonym?

Przecież to zakrawa na kpiny. Jak postępują lekarze?

Różne są metody. Jedni już dawno machnęli na wszystko ręką i dają pierwszym chorym wszystko, co im potrzeba, a resztę odsyłają na inny dzień. Inni starają się tak długo badać chorego, by upłynęła godzina, a wraz z następną zaczął obowiązywać następny kontyngent kresek, jeszcze inni ordynują domowe leczenie. Odbywa się to w ten sposób:

Jeden czy dwóch chorych wyczerpało u internisty cały kontyngent. Zgłasza się trzeci, w poczekalni czeka jeszcze pięciu. Co robić? Lekarz bada trzeciego i konstatuje przeziębienie. Nie może już wydać lekarstwa, więc poleca picie gorzkiej herbaty z cytryną i pozostanie w domu. Chory odchodzi, a lekarz myśli sobie: „Ra pięciu szklankach herbaty z cytryną nawet koń się spoci... Może to pomoże...

Niech zresztą prosi Boga o uzdrowienie...

Czwartemu choremu zamiast cytryny poleca do herbaty maliny, piętemu radzi wziąć „kogutka" i wymoczyć nogi, szóstemu każe płókać gardło wodą z kroplą jodyny (jodyny nie zapisuje, bo skończyły się kreski..) i t. d.

Znane są wypadki, że lekarz, który przekroczył kontyngent, wzywany jest do dyrekcji i tam dostaje surowe napomnienie, w trakcie którego nieraz pada zdanie: „Lekarzy jest dość, pan doktór wie, rozumie i radzimy stosować się do naszych zarządzeń"...

Przykłady przytaczane dla Łodzi są o tyle ciekawe, że Ubezpieczalnie rządzą się mniej więcej jednemi przepisami.

Szamotuły dają przykład

zwalczania bezrobocia

POZNAŃ, 26.10. (Tel. wł.). Jesienią roku ubiegłego zawiązano w Szamotułach komitet budowy osiedla dla bezrobotnych. Pierwszy dziesiątek dwu rodzinnych domków został już zajęty przez szczęśliwych posiadaczy. Praca nie była łatwa, bo nie było ani gruntu ani potrzebnych pieniędzy.

Chcąc poprzeć szlachetną inicjatywę, Urząd Wojewódzki w marcu 35 roku przyznał Komitetowi pod osiedle 10 hektarów z położonej pod miastem domeny państwowej.

Teraz już było można zaprojektować szczegółowy plan osiedla, obliczonego na 35 domków dwurodzinnych, przyczem pamiętano tu o miejscu na szkołę i park, oraz przystąpiono do ułożenia listy kandydatów na osadników.

Ciekawa była organizacja pracy. Wszyscy osadnicy zobowiązali się do kolektywnej pracy na rzecz wspólnego dobra, oddając na usługi osiedla swe wiadomości fachowe. Dlatego też zbytecznę było angażowanie pracowników zzewnątrz. Gotówka na wykonaną pracę została im wypłacona tylko w połowie, podczas gdy druga połowa zostaje zaliczona na spłatę wartości działki.

Celem dostarczenia cegieł uruchomiono w Szamotułach nieczynną cegielnię, znowu korzystając z pracy samych działkarzy, którzy stanęli przy opuszczonych warsztatach.

Dzisiaj jest już gotowych 10 pierwszych domków, które stanęły dzięki wspólnej pracy wszystkich działkowców i pożyczce Funduszu Pracy w wysokości 40.000 zł. Za 3 lata będzie ich 35.

Ważne jest, że już zawczasu pomyślano o dalszych losach osiedla i możliwości egzystencji jego mieszkańców.

Postanowiono mianowicie nadać osiedlu charakter sadowniczo-warzywniczy, a w wyniku szczegółowych badań ustalono, które rośliny należy na tamtejszej glebie uprawiać, gdzie je zbywać i jakie to przyniesie dochody.

Działkarze zobowiązani będą ściśle stosować się do wskazówek instruktorów Szkoły Rolniczej.

Stworzenie tego wzorowego osiedla umożliwia dziesiątkom bezrobotnych powrót do normalnych warunków bytu. Nie jest to prowizorjum, ale podstawa do rozpoczęcia nowego życia w oparciu o własny dom na własnej ziemi.

Członkowie b. O.N.R. z Poznania

pod zarzutem działalności antypaństwowej

POZNAŃ, 26. 10. (tel. wł.). — Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozpoczął się proces 7-iu członków b. O. N. R. Według aktu oskarżenia, Warmiński i Neyman kolportowali na terenie Poznania pismo nielegalne „Sztafeta", poczem zaczęli wydawać w Poznaniu nielegalny tygodnik „Bojowiec". Drukowaniem jego zajmowali się Nowaczek i Suchowiak. Celem zmylenia czujności władz drukarnię przenoszono z miejsca na miejsce. Raz mieściła się ona na Strzeleckiej 28a, potem na Grochowych Łąkach, a wreszcie w prywatnem mieszkaniu jednego z oskarżonych, gdzie została wykryta przez policję.

Oskarżony Banoszyński przyznał się do należenia do Obozu N. R., ale bliższych wiadomości o tej organizacji nie ma, gdyż nie cieszył się zaufaniem towarzyszy. Oskarżony Nowaczek twierdzi, że do ONR. wogóle nie należał, jednak wie, że ONR-owcy schodzili się na zebrania na cmentarzu garnizonowym i że byli zorganizowani systemem piątkowym. Do drukowania „Bojowca" i ulotek oskarżony przyznał się, tłumacząc, że był bezrobotny, a ONR-owcy dobrze płacili.

Oskarżony Suchowiak dowodzi, że do żadnej tajnej organizacji nie należał, a jedynie kolportował ulotki antysemickie.

Oskarżony Neyman, aplikant Prokuratorji Generalnej, zeznaje, że stykał się z ONR-owcami, ale nie brał żadnego udziału w działalności Obozu. Zaprzecza również jakoby urządzał u siebie jakiekolwiek zebrania, a o istnieniu piątek ONR. nic nie wie. Tygodnika „Bojowiec" nigdy nie miał w ręku. Oskarżony Warmiński mówił, że zna go doskonale od dzieciństwa jako idealistę i gorącego partjotę.

Ostatni z oskarżonych, znany tenisista, Warmiński, przyznał się do kierowania działalnością Obozu Narodowo - Radykalnego w Poznaniu do czasu jego rozwiązania. Później oskarżony wycofał się całkowicie z działalności politycznej i wystąpił z Obozu. Finansował jednak w dalszym ciągu czasopismo „Jutro". W wydawaniu pisma udziału nie brał, a o treści „Bojowca" wyraża się krytycznie.

Zeznania świadków rozpoczął aspirant Drożdżewski. Zdaniem świadka, ONR. projektował zorganizowanie bojkotu żydów w Gdyni; bojkot nie doszedł do skutku jedynie spowodu braku środków. Nadto świadek twierdzi, że Warmiński był autorem podburzających ulotek, kolportowanych przez członków ONR.

Świadek Łukaszewski zeznaje, że na prośbę Warmińskiego zgodził się na przechowywanie u siebie drukarni, lecz gdy zorjentował się, że służy ona do celów, będących w kolizji z prawem, zawiadomił Warmińskiego, iż dłużej jej przechowywać nie będzie.

Inni świadkowie nie wnieśli do sprawy nic nowego

Nocny handel zapalniczkami

na ulicach Poznania

POZNAŃ, 26.10. (Tel. wł.) — Ostatnio rozszerzył się w Poznaniu nielegalny handel zapalniczkami. Odbywa się na ulicach po nocach i jest doskonale zorganizowany. Doskonałe zapalniczki pochodzenia niemieckiego, szmuglowane przez granicę sprzedawane są po 2 — 3 złote.

Nieraz już prasa zwracała uwagę na nielegalny handel szmuglowanemi zapalniczkami i dowodziła, że wywołuje go niesłychanie drogi stempel, liczony po 10 zł. od zapalniczki. Już dawno przekonano się, że wysoki ten podatek jest nieżyciowy, bo zabił niemal zupełnie legalny handel stemplowanemi zapalniczkami.

Na stosunkach ubocznych korzystają jedynie fabrykanci zagraniczni, których wyroby rozchodzą się masowo, choć nielegalnie. Fabryka doskonałych zapalniczek Konopczyńskiego za to od wielu lat zaprzestała produkcji.

Najwyższy czas, aby władze handlowe unormowały zgodnie ze zdrowym rozsądkiem sprawę handlu zapalniczkami. Samo prześladowanie nielegalnego handlu żadnych rezultatów dać nie może.

Uczenica ze Lwowa

W sidłach handlarza żywym towarem

LWÓW, 26.10 (tel. wł.). Po skończonej lekcji na wieczornych kursach dokształcających we Lwowie jedna z uczennic podeszła do profesora, by się z nim pożegnać, gdyż wyjeżdża na front abisyński w charakterze siostry Czerwonego Krzyża.

Nauczyciel zawiadomił o tem dyrektora szkoły, który wezwał uczennicę do siebie i począł wypytywać się, skąd otrzymała taką propozycję. Kandydatka na siostrę miłosierdzia opowiedziała, że poznała delegata Czerw. Krz. z Warszawy, który zajmuje się werbunkiem personelu do kolumny sanitarnej, wyjeżdżającej na front abisyński i że on namówił ją do wyjazdu.

Dyrektor zawiadomił o tem policję. Okazało się, że „delegatem" jest znany z poprzednich afer uwodzicielskich, b. marynarz, 26-letni Wolski.

Śledztwo wykaże, czy oszust działał sam, czy też jest członkiem bandy handlarzy żywym towarem.

O płace farmaceutów

Wczoraj w inspekcji pracy I okręgu odbyła się, pod przewodnictwem inspektora S. Kwapińskiego konferencja z udziałem przedstawicieli Warsz. tow. farmaceutycznego i zarządu związku zawodowego farmaceutów w sprawie uregulowania warunków płacy w aptekach na terenie Warszawy. Przedstawiciele pracowników wystąpili z żądaniem podwyżki najniższych płac do poziomu minimalnych płac, stosowanych w 1928 r.

W czasie kilkugodzinnych pertraktacyj, dzięki wzajemnym ustępstwom, strony zbliżyły swoje poglądy w tej sprawie o tyle, iż jest nadzieja, iż na następnej konferencji, po porozumieniu się delegatów ze swymi mocodawcami, dojdzie już do zawarcia porozumienia.

30 kilo ekrazytu

w walizie Izaaka Straussa

LWÓW, 26.10 (tel. wł.). Sąd Okręgowy we Lwowie rozpatrywał sprawę Izaaka Straussa, u którego w maju r. b. znaleziono 30 kilogramów ekrazytu. Strauss jechał w pociągu osobowym ze Lwowa do Brodów i wiózł dwa wielkie kufry. Na zapytanie konduktora, co zawiera bagaż, Strauss zapewniał, że mak. Konduktor postanowił sprawdzić kufry, wezwał więc na najbliższej stacji policję. Okazało się, że w kufrach przewożony był materjał wybuchowy.

Straussa osadzono w Brygidkach i rozpoczęto śledztwo. Ponieważ początkowo odmawiał wyjaśnień, nasunęło się podejrzenie, że jest on dostawcą materjałów wybuchowych dla O. U. N. Wreszcie po trzech miesiącach Strauss wyjawił prawdę. Okazało się, że trudnił on się skupem prochu z patronów karabinowych dla Salomona Bonzego i pozostawał w kontakcie z dwoma kupcami, Samuelem Bakowieckim z Beresteczka i Markusem Schwarzwaldem z Brodów.

Wszyscy zasiedli przed trybunałem karnym, który skazał Straussa na 4-ry miesiące więzienia, Bonzego na 6 tygodni, a Bakowieckiego i Schwarzwalda na 3 tygodnie. Wszystkim zawieszono karę na dwa lata.

Losowanie

książeczek P.K.O.

Dnia 25 października 1935 r. odbyło się w Centrali P. K. O. w Warszawie 27-me z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

Po zł. 1.000 otrzymają właściciele następujących książeczek:

50.321, 50.942, 51.519 52.611, 53.679, 53.720, 54.251, 54.462, 55.042, 55.289, 55.922, 55.639, 56.719, 56.756, 57.333, 57.474, 57.841, 58.350, 58.355, 58.979, 59.378, 59.755, 60.190, 60.390, 61.065, 61.083, 61.821, 61.868, 62.025, 62.651, 63.157, 63.636, 63.854, 64.342, 65.058, 66.226, 66.367, 67.004, 67.245, 67.641, 68.240, 68.565, 68.657, 70.302, 70.327, 73.091, 73.137, 74.453, 75.379, 76.306, 76.964, 78.088, 80.223, 80.675, 80.837, 81.823, 84.727, 86.239, 88.080, 88.080, 88.142, 88.239, 89.093, 89.230, 89.485, 91.330, 91.986, 92.356, 92.698, 93.793, 94.293, 94.659, 96.134, 98.235, 98.343, 99.632, 99.724, 100.480, 100.488, 101.123, 101.333, 102.136, 102.826, 103.597, 103.928, 104.334, 105.256, 107.748, 108.427, 108.621, 109.280, 112.576, 112.649, 112.673, 113.361, 114.001, 114.175, 114.700, 114.762, 116.651, 116.759, 116.905, 117.582, 118.325, 118.511, 118.549, 118.622.

Wylosowana dawniej a niepodjęta książeczka premjowa Serji II-ej Nr. 69.744.

Ankieta o ruderach

w Warszawie

Po wysłuchaniu sprawozdania o dotychczasowych wynikach ankiety w sprawie ruder w Warszawie, zarząd Polskiego Tow. reformy mieszkaniowej postanowił prowadzić nadal te badania i możliwie rozszerzyć ich zakres. Podkreślono przytem konieczność bliższej jeszcze, niż dotąd, współpracy z Zarządem Miejskim.

Dla zapoznania szerszych kół mieszkańców i instytucyj zainteresowanych w sprawie walki z ruderami, przewidywane jest zorganizowanie publicznego zebrania, na którem zakomunikowane będą rezultaty ankiety.

Straszna śmierć

Nienotowany wypadek zdarzył się wczoraj popołudniu w Pruszkowie pod Warszawą, w mieszkaniu znanego obywatela, Władysława Pawłowskiego, zamieszkałego przy ul. Bolesława Prusa 40.

Pawłowski miał córkę, 21-letnią Romualdę, która dzisiaj, t. j. w sobotę, miała wstąpić w związki małżeńskie.

Wczoraj Romualda wzięła gorącą kąpiel. Woda w łazience ogrzewana jest przy pomocy elektrycznego opalacza. Gdy Pawłowska znajdowała się już w wannie, spadł do wody kabel elektryczny. Nastąpiło tak wysokie napięcie, że Pawłowska poniosła śmierć na miejscu.

Kredyty budowlane

Na plenarnem posiedzeniu Komitetu rozbudowy m. stoł. Warszawy uchwalono, że pierwszeństwo przy udzielaniu pożyczek z Państwowego Funduszu Budowlanego będą miały te domy mieszkalne, które zaopatrzone będą w schrony przeciwlotniczo - gazowe, wykonane podług obowiązujących przepisów.

„W walce o szczyty Andów"

Reportaż kierownika polskiej ekspedycji andyjskiej

DR. K. JODKO - NARKIEWICZA

Napisany z wielkim talentem narracyjnym, zawiera niezmiernie ciekawe przygody polskich badaczy. Książka wydana w bogatej szacie graficznej stanowi jedno z piękniejszych wydawnictw podróżniczych w języku polskim. Cena dzieła zł. 17.50. Do nabycia we wszystkich księgarniach w Polsce

ABC SPORTOWE

ASY POLSKIEGO TENISU

Polski Związek Tenisowy ustalił następującą listę klasyfikacyjną najlepszych tenisistów i tenisistek w Polsce.

Oto lista panów — seniorów: 1) Hebda, 2) Tarłowski, 3) Witman, 4), 5), i 6) Majewski, Popławski, Spychala, 7) i 8) Bratek i Kołcz Tad., 9) Horain, 10) Kołcz Stefan, 11) Pfahl, 12) Herbst. Na liście tej z wybitniejszych graczy brak Tłoczyńskiego, który grał bardzo mało w sezonie.

Na liście pań znajduje się tylko 6 nazwisk: 1) Jędrzejowska, 2) Volkmer - Jacobsenowa, 3) i 4) Jędrzejowska Zofja, Neumanówna, 5) Rudowska, 6) Lilpopówna.

Lista juniorów obejmuje 10 nazwisk: 1) Kurman (Lwów), 2) Gotschalk (Warszawa), 3) Tłoczyński Ksawery (Poznań), 4) Czajkowski (Kołomyja), 5) Strzelecki (Warszawa), 6) Kończak (Katowice), 7) Biechowski (Bydgoszcz), 8) Cieślikowski (Lwów), 9) Kiełkowski (Katowice), 10) Mieczysławski (Poznań).

LEGJA I WARSZAWIANKA

W meczu o mistrzostwo Ligi Legja — Warszawianka, który się odbędzie w niedzielę o godz. 12-ej na stadjonie Wojska Polskiego, drużyny wystąpią w następujących składach:

Legja: Keller, Martyna, Szczotkowski, Przeździecki II, Cebukal, Kubera, Rajdek, Maurer, Nawrot, Łysakowski, Wypijewski.

Warszawianka: Jachimek, Zwierz, Ziemian, Sochan, Sroczyński, Metternich, Stolenberk, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

NIEDZIELNE IMPREZY W WARSZAWIE

Na stadjonie Wojska Polskiego o godz. 12-ej mecz o mistrzostwo Ligi Legja — Warszawianka.

W parku szkolnym im. Sobieskiego o godz. 12-ej międzymiastowe zawody reprezentacyj szkolnych Warszawy i Łodzi w hazenie i szczypiorniaku.

W lokalu Legji o godz. 18-ej mecz zapaśniczy o mistrzostwo Warszawy Legja — Elektryczność.

W lokalu Gwiazdy o godz. 17-ej mecz bokserski Gwiazda — Orkan.

Pod Jabłonną o godz. 10-ej wyścig kolarski.

RUCH JEDZIE DO NIEMIEC

Śląska drużyna piłkarska, Ruch, mistrz Polski, wyjeżdża do Niemiec, gdzie rozegra dwa spotkania. 31. b. m. Ruch spotka się w Dreźnie z DSC, a 1 listopada w Düsseldorfie z Fortuną.

Ruch wyjeżdża w osłabionym składzie, bez Tatusia i Gemzy, którzy przewidziani są na mecz z Rumunią.

Skład Ruchu na mecze z D. S. C. i Fortuną przedstawia się następująco: Chyla, Czempisz, Wadas, Dziwisz, Badura, Panhyrsz, Urban, Wostal, Peterek, Górka, Wodarz.

PRZED MECZEM EUROPA—AMERYKA W BOKSIE

W przyszłym roku ma się odbyć mecz Europa — Ameryka w boksie. W związku z tym meczem Międzynarodowa Federacja Bokserska zwróciła się do Pol. Zw. Bokserskiego z propozycją zorganizowania w Polsce zawodów eliminacyjnych celem ustalenia składu reprezentacji Europy. Pol. Zw. Bokserski na ostatniem posiedzeniu przyjął propozycję Federacji z zastrzeżeniem jednak wyznaczenia dogodnych terminów dla PZB.

PZB zwrócił się do związku belgijskiego z propozycją rozegrania w Polsce dwóch spotkań. Pierwsze, o charakterze międzypaństwowym — w Łodzi lub w Warszawie w dwa dni później.

Dusza porcelanowej lalki

Co kryje się pod uśmiechem kobiety japońskiej?

Pierwszym obowiązkiem Japonki jest uśmiechać się, bez względu na to, czy przeżyła w danej chwili radość, czy też ciężki smutek. Wobec swojego pana i władcy, wobec obcych, wobec cudzoziemców, mała „porcelanowa lalka", siostra madame Butterfly, uśmiecha się grzecznie i milutko.

Dla cudzoziemców patrzących na kobiety japońskie, przedstawiają one obraz wdzięku i czaru kobiecego, czaru bardzo subtelnego, przy jednoczesnem zachowaniu wielkiej godności. Kiedy przechodzi się ulicami któregoś z miast japońskich, uderza ta dystynkcja, ta godność, która towarzyszy zawsze ruchom małej Japonki. I któżby pomyślał, że wszystkie te kobiety ukazujące miłe i ozdobione uśmiechem twarze, kryją w swej duszy wielkie tragedje, na swe barki biorą nieraz bardzo ciężkie obowiązki.

W SŁUŻBIE RASY

Współczesna kobieta japońska wyzwolona częściowo z dawnych tradycyj, na wielu polach dorównywa swojej siostrze europejskiej. Uprawia sporty, kończy uniwersytet, zajmuje stanowiska dostępne dawniej tylko dla mężczyzn. Ale przy spełnianiu tych wszystkich czynności zarówno ta, która jest doktorem medycyny lub adwokatem, zachowuje ten sam milutki uśmieszek porcelanowej lalki, jaki zdobi twarzyczkę Japonki niepostępowej, która nosi narodowe kimono i jest najpokorniejszą sługą swego pana i władcy — małżonka.

Ten uśmiech to tradycja narzucona przez wiele, wiele wieków. Kiedyś jeszcze w XII stuleciu kobieta japońska przy swej subtelnej ciekawej urodzie, posiadała tak jak żadna inna kobieta na świecie wspanały rozwój umysłowy. Interesowała ją nauka, interesowały ją sztuki piękne, malarstwo i muzyka, a przedewszystkiem poezja, na polu której współzawodniczyła z mężczyzną i niejednokrotnie potrafiła serce skośnookiego heroja zdobyć misternie ułożonym poematem.

Ale epoka poezji i miłości nie trwała wiecznie. Potem przyszedł okres walk. Japonja brała udział w szeregu wojen i kobieta japońska spłacała swoją bolesną daninę rodząc jak największą ilość dzieci, gdyż Japonja ciągle potrzebowała żołnierzy. Delikatna pani biegła w kunszcie poetyckim, odsunięta została na drugi plan. Najważniejszy teraz stał się wspaniały, mężny rycerz, niezwalczony samuraj, którego usunięta w cień kobieta japońska zaledwie ośmiela się kochać. Musiała zrezygnować z wawrzynów poetyckich i poświęcała się rozważaniom czy godna jest zostać małżonką samuraja, do którego ośmieliła się poczuć sentyment. W tym to okresie walk narodził się w sercu „porcelanowej lalki" do absolutu doprowadzony heroizm japoński. Wtedy kolorowy trzepotliwy motyl nauczył się cierpieć z uśmiechem tracić najbliższych i najukochańszych, z uśmiechem poświęcać wszystko dla ojczyzny.

STARE ZWYCZAJE

Kiedy jednego z wybitnych mężów stanu japonskich zapytano, co myśli o kobietach europejskich i o zdobywaniu przez kobiety coraz nowych placówek, dygnitarz odpowiedział ze zwykłą wschodnią uprzejmością, że jest pełen uznania i najwyższego podziwu dla postępowych kobiet europejskich, że nie jest bynajmniej przeciwnikiem emancypacji kobiet ale jeśli chodzi o kobiety japońskie, to uważa stanowczo, że powinny pozostać przy dawnych obyczajach, przy dawnych tradycjach, gdyż nowoczesne wychowanie dziewcząt europejskich pozostaje w wielkiej sprzeczności z charakterem kobiety japońskiej — pozwalając naszym kobietom na branie udziału w życiu publicznem i równouprawniając je z mężczyzną, rząd nasz — zakończył stary Japończyk — doprowadzi do zrewolucjonizowania Japonji i do tego, że kobieta opuści ognisko domowe. To uczyniłoby ją nieszczęśliwą, gdyż Japonka z natury czuje pociąg do cichego szczęścia domowego.

W istocie, jak się potem okazało, ów dygnitarz hołdował całkowicie dawnym tradycjom gdyż w domu u niego zarówno jego żona, jak i piękna młoda córka, obie nosiły malownicze kimona, a na powitnie gości składały głęboki ukłon dotykając czołem ziemi. Te czołobitności robiły przedziwne wrażenie, jeśli się weźmie pod uwagę to, że dzisiejsze japońskie dziewczęta nie ustępują w niczem na polu naukowem chłopcom i że tak bardzo dążą do usamodzielnienia się. Są widocznie jednak domy, w których przestrzegana jest stara tradycja i w których kobieta utrzymana zostaje nadal w roli „porcelanowej laleczki".

POJĘCIE WSTYDU JEST WZGLĘDNE

Dziewczęta japońskie wychowane są w bardzo surowych zasadach i są naogół bardzo wstydliwe. Nieśmiałe i zażenowane w obecności obcych, niezdolne są do nietaktowynych wybryków. Ale, jak się okazuje, pojęcie wstydliwości jest względne. Jeden z dziennikarzy, przebywających przez dłuższy czas w Japonji, opowiada, że pewnego razu odbył małą wycieczkę na wyspę Miayjamia. Jest to święta wyspa, na której znajduje się świątynia, cel licznych pielgrzymek.

Dziennikarz ów zamieszkał w jedynym na wyspie hotelu, którego właściciel, dumny z goszczenia u siebie cudzoziemca, ofiarował mu najpiękniejszy apartament. U wejścia dziennikarzowi zdjęły z nóg obuwie m.odziutkie, śliczne dziewczęta, które następnie zaprowdzaiły go do przygotowanego dla niego pokoju. Kiedy wyraził chęć wykąpania się, trzy maleńkie „musme" — żywe laleczki japońskie najpierw przyklękły przed nim i złożyły mu ukłon, a następnie zaczęły go rozbierać, ofiarując mu wzamian za jego europejskie szaty wzorzyste kimono, poczem zaprowadziły go do pokoju kąpielowego. Była to spora sala, wyłożona majoliką, i znajdował się w niej prysznic oraz niewielka pływalnia. Na zapytanie dziennikarza, czy nie mają również łaźni, trzy „musme" skinęły potakująco główkami i pokój wypełnił się natychmiast obłokami pary. Dziennikarz zosał sam i, zrzuciwszy kimono, zaczął się rozkoszować ciepłem. W pewnym momencie usłyszał jakiś szelest, ale nie zwrócił na niego większej uwagi. Kiedy jednak zanurzył się w basenie pływackim, z nieopisanem zdumieniem spostrzegł, że w pokoju kąpielowym znajduje się oprócz niego ktoś jeszcze. Zdumienie było tem większe, kiedy ujrzał, że ten „ktoś jeszcze" to młoda i bardzo piękna dziewczyna. Urocza Japoneczka nie zdawała się być jednak wcale przerażona towarzystwem i najspokojniej w świecie, wynurzywszy się z obłoków pary, skośnooka Venus, pozbawiona jakiejkolwiek szaty, pięknym łukiem wskoczyła do wody i zaczęła pływać. Na obecność obcego gentlemana reagowała uprzejmym uśmieszkiem i skinienie głowy.

Zachowanie jej pełne było godności, jak przystało na damę z towarzystwa. Jak się później okazało, była to córka pewnej wysoko postawionej osobistości, jednem słowem panna z dobrego domu, a jej brak zażeniowania przy tej wspólnej kąpieli tłumaczył się poprostu zgoła odmiennem pojęciem wstydliwości, jakie panuje na Wschodzie.

HUMOR

PRZYZWYCZAJENIE DRUGĄ NATURĄ

Nauczyciel przechodzi przez plac. Ogląda się i pyta policjanta:

— Gdzie jest ulica Królewska?

— Druga na prawo.

— Dobrze. Proszę usiąść.

KLEKSY

Koleżeńska inspekcja

Pewnej niedzieli zadałem sobie fatygi i wstałem bardzo wcześnie. Był miły pogodny ranek. Ubrałem się czemprędzej i udałem się na spacer do Łazienek na oglądanie uroczej polskiej jesieni.

Gdy wracałem pokrzepiony na siłach była godzina dziesiąta.

Nagle strzeliła mi do głowy myśl: — Co robią w tej chwili moi przyjaciele koledzy i znajomkowie? Jak młodzi ludzie spędzają ten piękny, niedzielny poranek?

Postanowiłem zbadać tę sprawę i w tym celu odbyłem coś w rodzaju koleżeńskiej inspekcji, składając przyjaciołom kolejno wizyty.

Wszedłem do kawalerskich pokojów pewnej kamienicy i zastukałem do drzwi mego przyjaciela architekta O. Długo się nikt nie odzywał ale stukałem nieustępliwie i coraz mocniej.

Wreszcie za drzwiami rozległo się chrobotanie, po chwili usłyszałem ochrypły głos:

— Kto tam?

— Swój, otwieraj.

Ujrzałem bladozieloną twarz o wystraszonem spojrzeniu. Rozczochrane włosy sterczały nakształt badyli.

— Co się stało? — zapytał przerażonem szeptem.

— Nic, jest niedziela i piękny poranek, chciałem cię wyciągnąć na spacer.

— Czyś ty zwarjował, budzisz człowieka w nocy.

— Jest godzina dziesiąta.

— Daj mi spokój, dopiero co wróciłem z café Arjadna, ledwie się trzymam na nogach, oj żebyś wiedział ileśmy wytrąbili...

To rzekłszy przyjaciel mój schwycił łapczywie za syfon i począć gasić piekące pragnienie.

— Nie, nie mam siły na żaden spacer, owszem ranek jest piękny przyznaję — dodał spoglądając ze smutkiem w okno — ale muszę się odrobinę przespać.

To rzekłszy padł na łóżko i zasnął.

Udałem się do drugiego znajomka aplikanta sądowego H.

— Kto tam?

— To ja, otwieraj,

Te same zwichrzone włosy, ten sam strach w oczach.

— Czy się coś stało? — spytał z niepokojem.

— Nic się nie stało, jest tylko piękny niedzielny ranek, może pójdziesz na spacer?

Młody aplikant wpadł w nagły szał:

— Warjat! Wyciągać mię z łóżka o tej porze, to nikczemność! — wołał.

— Czy ty wiesz człowieku ile ja wypiłem tej nocy butelek?

— Któż cię o to prosił?

— Musiałem! Obowiązki towarzyskie, byli tam sędziowie, prokuratorzy, a zresztą daj mi spokój, nie pójdę na żaden spacer!

To mówiąc zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Udałem się do artysty malarza C.

Służąca poinformowała mię, że wyszedł wczoraj do kolegi i dotąd jeszcze nie wrócił.

Byłem również u bardzo miłego aktora D.

Stukałem długo do drzwi lecz nikt się nie odezwał — znalazłem go popoludniu w pewnym barze, gdzie bawił od wczoraj opowiadając bez przerwy dowcipne anegdoty.

Wkońcu gdy dobijałem się do mieszkania pewnego młodego ziemianina, usłyszałem za drzwiami jakiś niewyraźny ochrypły bełkot. Nie było w tem słów, tylko luźne splątane sylaby.

Odniosłem nawet wrażenie, że usiłował przekręcić klucz w zamku, ale wysiłki te spełzły na niczem.

Po chwili usłyszałem za drzwiami łoskot padającego ciała i donośne chrapanie.

Tak wyglądają niedzielne poranki naszej złotej młodzieży.

„Obowiązki towarzyskie" załatwia się zwykle w soboty, więc nie dziwota, że ten i ów chce się wyspać nazajutrz z poczuciem spełnionego „obowiązku". Tak, kochani młodzi Polacy! Dziś jest również niedziela.

Przyjmij więc złota warszawska młodzieży wyrazy mego serdecznego współczucia.

Jur.

Psia rewja w Londynie

W tych dniach w Londynie odbyła się wielka rewja psów rasowych. Rewja o tyle była niezwykła, że każdy piesek reprezentował jakiś kraj, czy państwo — zależnie od swojej rasy.

Na estradę psi okaz wyprowadzała jego właścicielka, przybrana w strój symbolizujący kraj, z którego pies pochodził. Tak więc np. z pekińczykiem wystąpiła dama przybrana w szaty chińskie, z owczarkiem defilowała piękność w stroju szkockim, buldogowi białemu towarzyszyła dama, która miała uosabiać Anglję. Dama w czerwonej frygijskiej czapce, spowita w sztandar o barwach francuskich, przeprowadziła przed publicznością czarnego pudla, a inna znów w stroju tyrolskim defilowała z olbrzymim Bernardem.

OSTATNI RECITAL J. HOFMANNA W FILHARMONJI

Już jutro w poniedziałek 28 b. m. o godz. 20.15 odbędzie się w sali Filharmonji zapowiedziany drugi nieodwołalnie ostatni recital genjalnego pianisty Józefa Hofmanna. Wielki artysta ostatni swój koncert w Warszawie poświęca w całości Chopinowi, którego jest bezsprzecznie najwspanialszym odtwórcą. W programie: Polonez A-dur, Nokturn cis-moll, Mazurek As-dur, Ballada f-moll, 24 preludja, 6 etiud, Walc As-dur op. 69, Scherzo cis-moll.

Pozostałe bilety sprzedaje kasa Filharmonji i „Orbis" Al. Jerozolimska 33.

FRANCIS DE CROISSET 59)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ

— Moja droga, nie potrzebujesz nawet wchodzić. Jej Ekscelencja nie przyjmuje nikogo, bo czeka na doktora Cartera, który prosił ją gwałtownie o audjencję.

Oczy Mabel, pełne niepokoju, patrzyły na nią pytająco.

— Boję się, że ta biedna Audrey nie wydobędzie się z tego — dodała z sztucznem współczuciem. — Czy mogę cię gdzieś podwieść?

— Dziękuję, mam samochód — sucho odparła Mabel.

Była zdruzgotana. Musiała się koniecznie widzieć z Audrey. Od ośmiu dni nie mogła się do niej dotelefonować.

— Jadę tam natychmiast — zadecydowała.

W bramie, minęła posępnego i zamyślonego Herberta, który nie spostrzegł jej wcale.

Lady Brandmore z rozmaitych przyczyn mogła przypuszczać, że Audrey jest kochanką Selima, ale nie miała na to żadnych dowodów. Kiedy jej Herbert, z bardzo rzadką miną, opowiedział swoją rozmowę z żoną i jej prośbę o rozwód, powiedziała sobie:

— Więc to wszystko jednak jest prawdą.

Żądanie rozwodu oburzało ją bardziej, niż sama wina.

Do czego zmierzała ta cała intryga? Czego mogła się spodziewać ta kobieta? W najlepszym razie małżeństwa z Selimem. Żona oficera angielskiego w haremie! Za wszelką cenę trzeba było uniknąć tego skandalu! Miała głęboko wkorzenione poczucie, że żony oficerów winny podlegać jej kontroli i dyrektywie, ponieważ była żoną gubernatora. Sposób prowadzenia rozmowy przez Herberta zdumiewał ją; doktór zdawał się wszystko podejrzewać, a właściwie nic nie wiedzieć. Zrozumiała wreszcie: żona ukryła przed nim dwie najważniejsze rzeczy, imię rywala i fakt oddania się. Lady Brandmore nie była kobietą złą, o ile nie wchodziła w grę jej próżność i pycha. Litowała się nad tym biednym człowiekiem i szczerze pragnęła mu pomóc. Prawdy dowie się napewno od innych; lepiej więc go ostrzec natychmiast. Wypadek był zbyt poważny: cała kolonja mogła być skompromitowana. Zawahała się jednak: czy wyjawić Herbertowi niezbity pewnik zdrady żony? Nie, to byłoby bezcelowe, okrutne i niezgrabne. Musiał jednak dowiedzieć się bezwzględnie, że chodzi tu o sułtana.

— Kochany doktorze, pan mi mówi ciągle o zamiarach żony. Nie to jest ważne obecnie, co ona sobie życzy, ale to, co powinna zrobić i co pan swoją wolą musi jej narzucić. Powiedziała panu dwie rzeczy zasadniczo sprzeczne z sobą: że chce wyjechać i że się chce rozwieść.

— Powiedziała mi, że wyjedzie, by więcej go nie widzieć.

Lady Brandmore popatrzyła na doktora z współczuciem, nie pozbawionym ironji.

— Powiedzmy, że tak jest istotnie. W takim wypadku wyjazd nazywa się ucieczką. I samo przez się jest przyznaniem do winy i potwierdzeniem skandalicznych plotek.

— Oczywiście — wykrzyknął Herbert, który pragnął tylko jednej rzeczy: zatrzymać Audrey przy sobie.

— Drugie wyjście z sytuacji jest jeszcze gorsze. Rozwód jest zawsze rzeczą poważną. Niema pan żadnych dowodów obciążających ją, więc musiałby pan udać, że wina jest po pańskiej stronie, dać się niby to złapać na gorącym uczynku, a to zagroziłoby dalszemu rozwojowi pańskiej karjery. Doktór James, który rozwodził się w podobnych okolicznościach, został wykreślony ze Związku Lekarzy. Można jeszcze podać o rozwód spowodu niedokonania małżeństwa, ale to byłoby jednocześnie śmieszne i trudne do przeprowadzenia. Muszę dodać, że moglibyśmy mówić o rozwodzie w wypadku, gdyby umożliwiał on pańskiej żonie odbudowanie sobie nowego życia na przyzwoitych podstawach. Niestety, nie mamy tu do czynienia z gentlemanem, z Anglikiem, z mężczyzną należącym do rasy białej.

Herbert zdumiony, spojrzał na nią.

— Nie. To Malajczyk. Sułtan Udaigoru.

— Sułtan!

— Nie podejrzewał pan tego?

— Och, nie! Wprawdzie podróżowaliśmy razem, ale nie... Tubylec!!

Bezgranicznie zgnębiony, z trudem szukał odpowiednich słów.

— Pani jest tego pewna? Widziano ich... Schwytano...?

— Jestem pewna tylko jednego: chodzi tu o sułtana. Pan jest Anglikiem i oficerem. Pan nie może zgodzić się na rozwód, który byłby powodem wiele gorszego skandalu.

— Więc co robić?

— Tylko jedno: trzeba żebyście robili wrażenie szczęśliwego małżeństwa, w którem nic nie zaszło. I może w rzeczywistości nic tam takiego nie było. Muszę tu zaznaczyć, że mój siostrzeniec i Wilfordowie jaknajuroczyściej zaprzeczają wszelkim insynuacjom.

Herbert narazie poczuł się trochę uspokojony. Dojrzał wreszcie wśród nocy nikłe światełko. Za nim stali Brandmorowie, opinja, prawo. Audrey nie ośmieli się zrobić skandalu. Zatrzyma ją przy sobie. A jednak...

— Dziękuję Waszej Ekscelencji z całego serca. Wzruszyła mnie jej dobroć do głębi. A jeśli... a jeśli moja żona uprze się, jeśli zechce koniecznie wyjechać!...

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

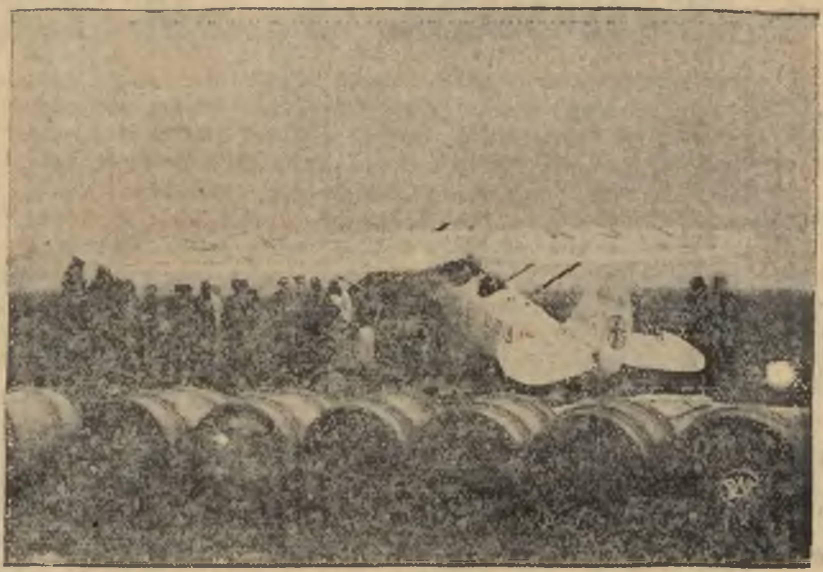
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

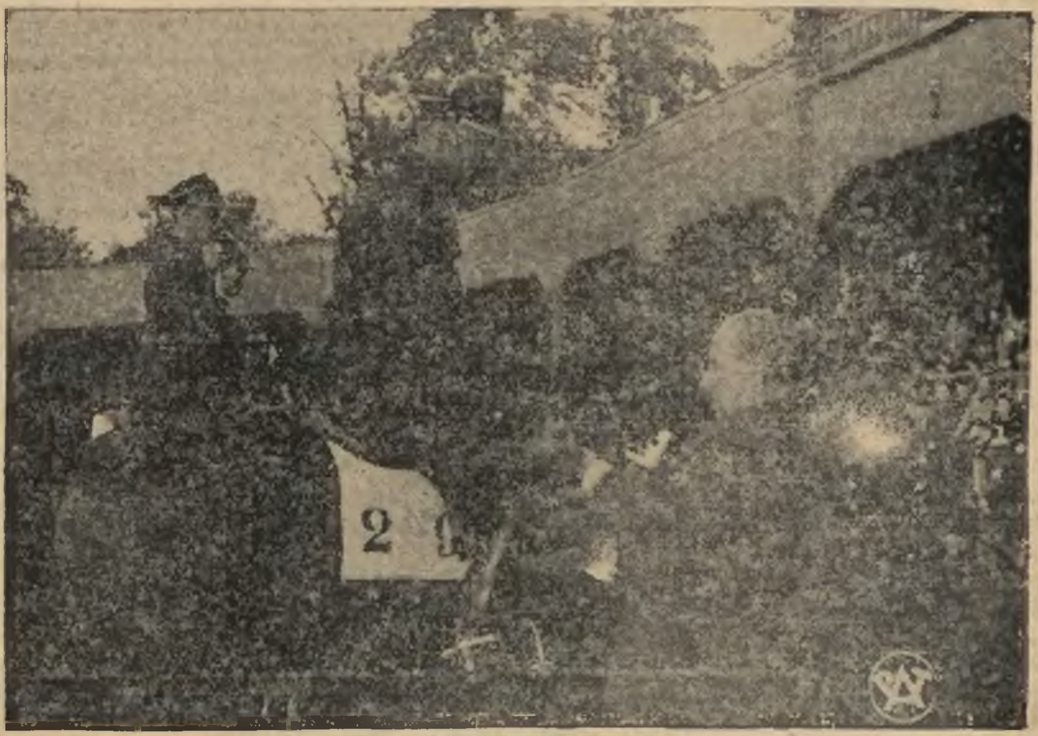
Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



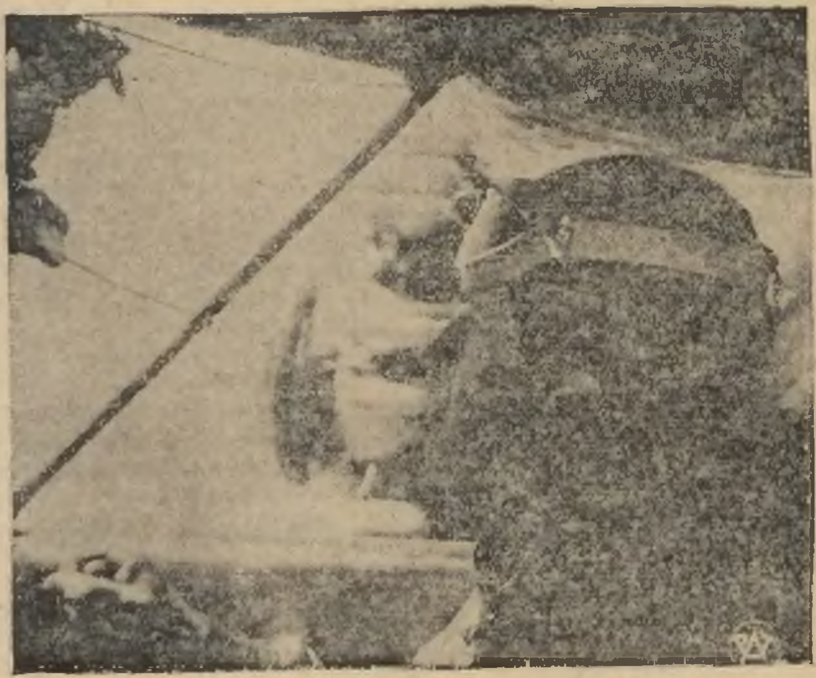
P. Tadeusz Grodyński został mianowany wiceministrem skarbu. Do jego resortu należeć będą sprawy budżetowe i podatkowe.



Lot mjr. Karpińskiego do Australji. Na zdjęciu „Niebieski ptak" na chwilę przed startem z Warszawy. Na pierwszym planie beczki po benzynie, którą zabrali nasi lotnicy. Jak wiadomo trasa lotu mjr. Karpińskiego wynosi 40 tys. km. Powrót lotnika jest spodziewany dopiero w grudniu r. b.



Na stadjonie w Łazienkach odbyły się zawody artylerji konnej. W klasyfikacji drużynowej 1 nagrodę zdobył 7 D.A.K., w klasyfikacji indywidualnej por. Mickunas z 1 D.A.Ku. Na zdjęciu gen. Wieniawa-Długoszewski wręcza nagrodę por. Mickunasowi.



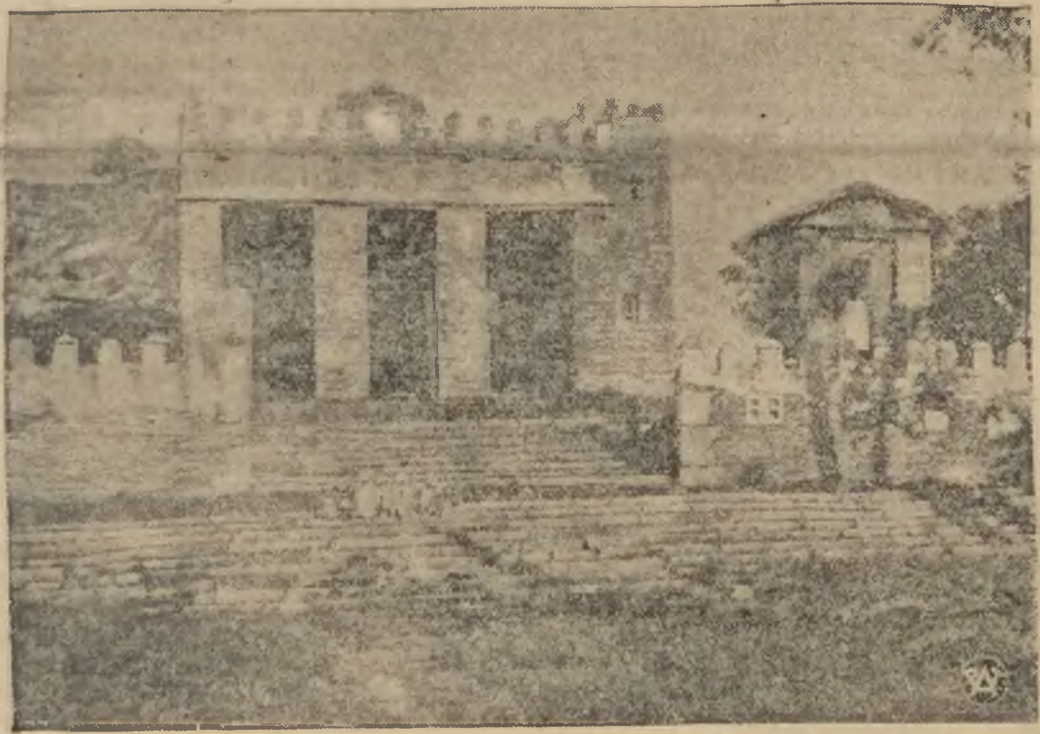
Zięć Mussoliniego kpt. hrabia Ciano, dowódca słynnej eskadry bombardowej „La Desperata", na chwilę przed startem.



W Anglji wybuchł strajk górników w kopalniach Południowej Walji. Na zdjęciu górnicy w Nine Mille Point po opuszczeniu pracy.



Syn cesarza Abisynji książę Makonnai w towarzystwie wychowawcy, opuszcza, płacząc, Addis Abebę.



Najstarsza świątynia koptyjska w świętem mieście Abisynji — Aksum, zdobytem przez wojska włoskie północnego frontu dowodzone przez generała de Bono.



Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej, znakomity angielski mąż stanu Henderson, zmarł po długiej chorobie.



Czołowe oddziały piechoty włoskiej wyruszają na pozycje pod Makalle na froncie północnym.



Generałowie włoscy obserwują operacje wojenne pod Makalle. Na przednim planie dowódca wojsk północnego frontu generał de Bono.



Abuna (biskup) koptyjski w szacie pontyfikalnej.



Do Addis Abeby przybył oddział 500 mahometan poddanych negusa. Po złożeniu hołdu cesarzowi oddział ten wyruszył na front pod Gorahai.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

U progu sezonu zabaw i przyjęć towarzyskich

Nowe suknie balowe i wieczorowe

Z nastaniem sezonu jesiennego zaczyna się okres pracy, zajęć i zabaw, wielkomiejskich rozrywek oraz towarzyskich przyjęć.

Wszystkie teatry otworzyły już swoje podwoje i przyciągają publiczność nowemi rewelacyjnemi sztukami, sale koncertowe zapowiadają znakomitych wirtuozów, znajomi, spotykani po dłuższem niewidzeniu, zapraszają na przyjęcia, kończące się zwykle w jakimś modnym dancingu.

Suknie wieczorowe stają się aktualne i nic dziwnego, że w nowych zimowych kolekcjach zajmują bardzo poważne miejsce.

TUALETY BALOWE

Wieczorowe suknie podzielić można na dwa rodzaje: tualety balowe, które ukażą się w zimie na wielkich balach, galowych przedstawieniach i t. d. i na wieczorowe suknie, potrzebne każdej kobiecie, bywającej i prowadzącej towarzyskie życie.

Balowe tualety są dość ekscentryczne. Być może, że paryskie elegantki, mające dużo umiaru i taktu, złagodzą zbyt bujną fantazję wielkich firm modniarskich, które dały się ślepo pociągnąć arcydziełami sztuki włoskiej z epoki Odrodzenia i współczesnym balowym tualetom oraz wieczorowym płaszczom kazały naśladować dawne, włoskie stroje.

Wpływom wystawy sztuki włoskiej, która całe lato gościła w Paryżu, trzeba przypisać kolory balowych tualet. Są to kolory ciemne, o głębokich tonach: ciemne szafiry, biskupie fiolety, ciemno - zielone, ponsowe, karmazynowe...

Jeden model połączył nawet dwa mocne tony. Tualeta ta składa się z dwóch materjałów, krzyżujących się na staniku i idących równolegle do spódnicy; jest to połączenie ciemnego fioletu z ciemnem bordo!

Podobnie, jak na obrazach włoskich, łączą się kolory wieczorowego płaszcza i balowej sukni. Model wieczorowego stroju firmy „Schiaparelli" składa się z jasno - czerwonego okrycia, wciętego w stanie, o stojącym, małym kołnierzyku; przód zapina się na rząd złotych guzików. Do tego płaszcza suknia jest ciemno - zielona, aksamitna. W innym modelu tualeta jest fjoletowa, płaszcz ponsowy!

Przy tych płaszczach dekoracyjną rolę grają rękawy, które są olbrzymich rozmiarów i tworzą okazałą bufkę u góry lub wydłużają się w obficie zmarszczony balonik poniżej łokcia.

DRAPERJE I FAŁDY

Wieczorowe suknie (patrz rysunki) nie grzeszą ekscentrycznością. Przeciwnie, odznaczają się wielkiem umiarkowaniem, prostotą i elegancją.

Tualety te, przeważnie jasne w kolorach, są harmonijne i składają się z draperyj, fałd i zmarszczek! Tworzą one prawdziwą symfonję ruchomych połysków, cieniów i załamań materjału, co przy wyrobach tak błyszczących jak atłas, lub cudownie miękkich jak obecny aksamit — wygląda bardzo efektownie i uroczo.

Suknie wieczorowe nie są przybrane żadnemi dodatkami. Ich pięknem jest linja, wymagająca ładnej budowy ciała i szczupłej sylwetki, ponieważ cały krój sukni dąży do uwydatnienia form i do podkreślenia zgrabnych kształtów.

Staniki są naogół opięte. Jeśli stanik jest luźny, ukośnie skrajany i miękko opadający materjał nie zakrywa kształtów.

Spódnice są bardzo wąskie w biodrach i dopiero nad kolanami przechodzą w fałdy, z wdziękiem układające się do ziemi. Spotykamy również spódnice zakończone niewielkim trenem.

Dekolty sukni wieczorowej są sprzodu niewielkie, czasem jednak stanik dochodzi do samej szyi. Stylu wycięcie jest głębsze. W balowych sukniach wycięcie to odsłania całe plecy.

Zmarszczki, fałdy i draperje przybierają głównie spódnice, wydłużając postać i nadając jej pewną majestatyczność. Do nadania poważnego wdzięku przyczyniają się również noszone z suknią szarfy wyrabiane z tego samego materjału co tualeta. Model takiej szarfy podajemy poniżej.



MODEL Nr. 1.

Bardzo wytworna, czarna suknia wykonana z atłasu, zakończona niewielkim trenem. Jest to suknia bardzo obcisła. Plastycznie zaznacza ona linje i kontury ciała. Nadzwyczajnie skromna, pomysłowa i elegancka ozdoba przybiera tę tualetę. Są nią poprzeczne fałdziki idące od dekoltu, i kończące się na spódnicy. Dzięki nim połyski i cienie tworzone przez materjał efektowną mozaiką urozmaicają powierzchnię sukni.

Bardzo pomysłową dekoracją sukni jest szarfa, zarzucona na ramiona i przykrywająca dekolt.

Szarfę tę, wychodząc z mieszkania, nakłada się na głowę, krzyżuje pod brodą i tym sposobem otrzymuje się balowy kapturek.



MODEL Nr. 2.

Śliczna, odmładzająca wieczorowa sukienka wykonana z gofrowanego jedwabiu w jasnym kolorze. Może być wykonana w kolorach: różowym, niebieskim, cytrynowym lub złocistym.

Stanik nadzwyczajnie prosty, luźny i łatwy do wykonania. Nie ma nawet wszytych rękawów i całą ozdobą sukni są zmarszczki znajdujące się na spódnicy i przybierające jej przód.

Trójkąt materjału, od którego rozchodzą się zmarszczki niby promienie, jest gładki. Dobrze byłoby ozdobić go wyszyciem w dwu tonach, z których jeden byłby w kolorze sukni, a drugi nieco mocniejszy.

Spódnica spada ładnemi fałdami ku ziemi i kończy się małym trenem, może też być równa i dotykająca ziemi.

FRANCINE

Jak zachować

Młodość i świeżość twarzy

Na pięknej, białej cerze, ładnym rumieńcu, na jędrnej, zwartej skórze, na której ani zmarszczki, ani czarne punkciki nie rysują swych nieestetycznych arabesków? Taką skórę i cerę widzimy u dzieci, u młodych osób i — z melancholijnem westchnieniem przypisujemy je młodości, tem samem ograniczając ładny wygląd do krótkiego okresu życia.

Tak źle nie jest. Osoby, które przebyły już wiosnę i lato życia, oraz zbliżają się ku jesieni mogą mieć ładną, gładką i niepomarszczoną skórę i dzięki temu zachować młody wygląd. Powinny tylko nie zaniedbać higjenicznych zabiegów, bardzo zresztą nieskomplikowanych, które podajemy poniżej.

DLACZEGO SKÓRA SCHNIE?

Dlaczego skóra schnie, naskórek marszczy się, cera traci blask i świeżość? Dzieje się to dlatego, że obieg krwi staje się mniej intensywny, a odżywianie skóry uboższe. Pozatem używane przez nas kosmetyki nie pozwalają skórze prawidłowo oddychać i skazują ją na atonję, zanieczyszczając jednocześnie naskórek i powodując rozszerzenie porów, co stanowi podatny grunt dla wągrów i czarnych punkcików.

Dla naszego zdrowia i urody oddychanie skóry jest niezbędne. Jest ono tak ważne, że zatamowanie przypływu powietrza do organizmu tą drogą — powoduje śmierć. Przypomnijmy sobie fakt, który zaszedł w czasie uczty, wydanej przez jednego z włoskich książąt w okresie Odrodzenia.

Dla uświetnienia uczty malarze i dekoratorzy przyozdobili salę z przepychem, stoły uginały się pod ciężarem srebrnych i złotych pucharów i wspaniałych waz, najprzepyszniejszych owoców, a na szczerozłotych półmiskach roznoszono mięsiwa i ciasta.

Pod koniec uczty wniesiono na olbrzymiej tacy złotego amorka z rogiem obfitości w rękach. Ten amorek był żywem dzieckiem, które pokryto grubą warstwą złota, tak iż wyglądał jak ulany z drogocennego kruszcu. Ale cóż się stało? Zanim zachwyceni pomysłem biesiadnicy zdołali nacieszyć się tą żywą rzeźbą — dziecko zaczęło słabnąć, mdleć i umarło w strasznych męczarniach. Dziecko padło ofiarą ówczesnej ignorancji!

Przez zanieczyszczanie naskórka my również skazujemy go na powolną śmierć — czyż możemy dziwić się wobec tego, że tracimy świeżość, gładkość i młodość skóry?

OPINJA LEKARZY

Pewien znany lekarz paryski, wybitny specjalista w dziedzinie chirurgji estetycznej, wydał surowy sąd o kobietach.

— U kobiet skóra niszczy się bardzo prędko — powiedział — tylko dlatego, że nigdy nie jest czysta! Kremy, szminki, pudry używane przez nie z taka rozrzutnością pokrywają twarz niby maska „przeciwpowietrzna"! Przed snem coprawda zdejmują szminki zapomocą jakiegoś tłuszczu, np. „cold-cremu", ale zdejmują tylko część tej pokrywającej twarz powłoki, nie dosięgając do głębi. Można śmiało powiedzieć, że naskórek twarzy eleganckiej kobiety pozostaje w ciągu lat nieoczyszczony należycie.

Jeżeli kobieta chce mieć skórę twarzy naprawdę czystą, wolną od kurzów, brudów i szminek powinna ją czyścić zapomocą szczotki i mydła!.

SZCZOTKA I MYDŁO!

Dreszcz zgrozy nas przebiega! Czyż jesteśmy naprawdę takie brudne, że powinnyśmy używać szczotki i mydła. Czyż można twarz szorować jak rondel!...

Nie przerażajmy się zbytnio! To nie jest takie straszne! Przedewszystkiem szczotka, jaką mamy się posługiwać, jest dość miękka, o długiem włosiu. Możemy ją wygotować przed użyciem

Mydło powinno być przetłuszczone i wyborowe. Namydlamy obficie szczotkę i delikatnie nacieramy brodę i policzki, zataczając małe kółka. Idziemy stopniowo od brody do ucha i od ust do skroni. Nacieramy też lekko kąciki nosa.

Nie trzeba dotykać skóry pod oczami, ani powiek. Po namydleniu policzków oczyszczamy czoło idąc do brwi ku górze bardzo ostrożnie, żeby nie wyciągać skóry. Następnie obmywamy twarz wodą o temperaturze pokojowej. Zauważymy wówczas, że skóra jest lekko zaróżowiona, dzięki żywszej cyrkulacji krwi, doznamy również bardzo miłego wrażenia wypoczynku. Jeżeli uważnie przejrzymy się w lustrze, uderzy nas dziwnie młody wygląd, jaki nagle twarz nasza przybierze.

DLA DELIKATNYCH SKÓR

Taki zabieg można stosować codziennie, na noc, albo co drugi dzień, lub w ostateczności dwa razy na tydzień. Zależy to od gatunku skóry.

Kobiety, mające naskórek suchy i delikatny, mogą złagodzić ten zabieg, używając tłuszczu zamiast mydła. Naprzykład, można, po zwilżeniu twarzy pokojową albo różaną wodą, posmarować wazeliną, albo lanoliną, lub kremem, będącym połączeniem tych dwóch tłuszczów. Następnie lekko wyszczotkować twarz, w podany wyżej sposób, i umyć w zimnej wodzie.

Po osuszeniu twarzy pozostaje na niej troszeczkę tłuszczu, który wystarcza dla nadania elastyczności skórze, a jednocześnie pozwala porom swobodnie oddychać.

Dwa lub trzy razy na tydzień w lecie, a częściej w zimie, możemy po oczyszczeniu skóry lekko posmarować twarz odżywczym kremem, gdyż dla zachowania młodości i świeżości cery — naskórek nasz powinien być: 1-o) czysty i 2-o) odżywiany.

Czystość zapewnia się skórze przez szczotkowanie z użyciem mydła lub tłuszczu. Dobre odżywianie osiągamy przez pobudzenie obiegu krwi i dostarczenie posilnego tłuszczu. O kremach, używanych przy tych zabiegach, pomówimy obszerniej w artykule, który ukaże się w następną niedzielę.

Morderstwo zapomocą soczewki

Policja w San Francisco wykryła sprawę kryminalną, tak dziwną i tajemniczą, że śmiało może być uważana za bezprzykładną w dziejach kryminalistyki amerykańskiej. W prywatnej willi znaleziono zwłoki 72-letniej staruszki, Fridy Mettews, ostatnio od czterech miesięcy nie opuszczającej łóżka. Jasne było, że miljonerka padła ofiarą wyrafinowanej zbrodni. Prócz pielęgniarki, ogrodnika i służącej nie było w willi żadnych osób. Lekarz, opiekujący się chorą, odwiedzał ją kilkakrotnie w tygodniu. Pozatem bywał tylko bratanek staruszki, John Mattews, który wpadał codzień przed południem, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia ciotki.

Pewnego dnia pielęgniarka musiała opuścić pacjentkę, aby załatwić kilka osobistych spraw. Po powrocie w sypialni chorej zastała okropny widok. Cały pokój wypełniony był dymem, łóżko spalone, a nieszczęśliwa staruszka leżała martwa, ze śladami poparzeń na całem ciele. Leżący przed łóżkiem dywanik jeszcze płonął. Ogień ugaszono natychmiast i wezwano policję, która długo nie mogła wykryć źródła pożaru. Mieszkańcy willi twierdzili stanowczo, że pod nieobecność pielęgniarki nikt obcy nie wchodził do pokoju chorej. Wprawdzie duże okno stało otworem, ale ogrodnik nie zauważył nikogo, ktoby mógł po drabinie dostać się do wnętrza pokoju na pierwszem piętrze.

Śledztwo groziło już utknięciem na martwym gruncie, gdy spryt i przenikliwość jednego z wywiadowców nadały sprawie zgoła nieoczekiwany obrót. Detektyw ten zgóry przekonany był o tem, że jako sprawca tego bestjalskiego morderstwa mógł wchodzić w rachubę jedynie bratanek zmarłej, John Mattews, on bowiem po śmierci ciotki miał odziedziczyć cały jej majątek. Wychodząc z tego założenia, podjął poszukiwania na własną rękę i wykrył, że młody Mattews wynajął w przeciwległej willi pokój na drugiem piętrze. Pod nieobecność lokatora, w pokoju tym przeprowadzono rewizję i znaleziono silną soczewkę, o średnicy 35 cm. oraz małe szkła polowe.

Po dokonaniu odkrycia sprawa morderstwa się wyjaśniła. John Mattews został aresztowany i przyznał się do zarzucanej mu zbrodni morderstwa przez podpalenie. Wyznał też, w jaki sposób tego dokonał. Z pokoju wynajętego naprzeciwko można było widzieć dokładnie, co się dzieje w sypialni ciotki - staruszki. Skierowując na jej łóżko promienie skoncentrowane na jej łóżko w słonecznej soczewce, udało mu się w kilku miejscach podpalić pościel, z której sparaliżowana i skazana na śmierć ofiara nie mogła zejść o własnych siłach.

NOWELA NIEDZIELNA

Niebezpieczny warjat

Kiedy Michał Puszyński pochylił się nad ciałem żony, które sztywno osunęło się na ziemię, dreszcz zgrozy go przejął.

— Przecież ona umarła! — szepnął otrzeźwiały nagle.

Istotnie Marta już nie żyła. Z jej ust sączyła się krew, oczy wyszły na wierzch, twarz była nabrzmiała, a na szyi ciemnemi pręgami znaczyły się ślady palców Michała

— Nie chciałem jej zabić, Bóg mi świadkiem — mruczał Michał, osłupiałym wzrokiem patrząc na leżące ciało — nieznośna była, swarliwa, piekło z nią miałem!.. Ale zabić! nie! Zamroczyło mi się w głowie, przeklęty kieliszek wódki...

Usiadł ciężko, starając się sobie przypomnieć jak to się wszystko stało. Ł... w barze, spotkał znajomych, wypił kilka, kilka kieliszków i wrócił późno na kolację.

Marta przyjęła go z gniewem. Zaczęła narzekać, krzyczeć, wymyślać mu. Narazie milczał, ale kiedy go nazwała „pijakiem", uniósł się, sam dobrze nie wiedział dlaczego, porwał ją za ramiona i zaczął nią trząść. Wtedy Marta go odepchnęła, uderzając pięścią w piersi. I to ją zgubiło!

Michałowi krew uderzyła do głowy, schwycił ją za gardło, ścisnął mocno, z całych sił! Nie myślał nawet, że tem ją może zabić...

— Co teraz będzie?! Co teraz będzie?! — powtarzał bezradnie.

Czuł chaos w głowie, okropne znużenie w całem ciele, byłby się chętnie osunął na podłogę, obok żony i zasnął.

Ale w tej chwili drzwi wejściowe zaskrzypiały. Michał wracając po pijanemu, zapomniał klucz w drzwiach sąsiadka weszła do pokoju. Ujrzawszy leżącą na ziemi Martę wydała lekki okrzy.

Michał oprzytomniał natychmiast. Z zadziwiającą jasnością zrozumiał, że za zabójstwo żony czeka go sąd, więzienie, kara śmierci. Trzeba się było ratować. Wstał, prostując się majestatycznie:

— Jestem królem polskim — rzekł uroczyście — zabiłem odwiecznego wroga, który nas gnębił! Zwołajcie wszystkich moich poddanych! Cały dwór!

Sąsiadce okrzyk trwogi zamarł na ustach gwałtownie cofnęła się ku drzwiom i wybiegła zamykając je z hałasem.

W kilkanaście minut później dwóch policjantów zjawiło się w mieszkaniu. Michał spokojnie oddał się w ich ręce. Decyzja jego była powzięta.

— Jedźmy do Świętego Jana na uroczystą mszę dziękczynną — rzekł do policjantów.

Kiedy w komisarjacie Michał ogłosił przyszłą wyprawę na Tatarów, komisarz ruszył ramionami.

— Albo dostał pomieszania zmysłów, albo udaje warjata w każdym razie [illegible] tu lekarz. Trzeba go odwieść do szpitala na obserwację.

Kilka dni upłynęło, Michał był pod obserwacją lekarską. Lekarz, człowiek doświadczony, nie wierzył w pomieszanie zmysłów i Michał łamał sobie głowę, żeby wymyślać co raz to nowe ekscentryczności, któremi przekonałby specjalistę o swojej umysłowej chorobie.

Życie bezczynne podobało mu się, miał zapewniony dach nad głową i utrzymanie, doznawał wrażenia, że jest na emeryturze i marzył tylko o tem, żeby to jaknajdłużej trwało.

Raz, w przystępie większej śmiałości poklepał lekarza po łysinie i oderwawszy guzik od spodni ofiarował mu go jako order „Virtuti Militari". To zastanowiło lekarza, który zwołał konsylium.

Zdania specjalistów były podzielone, jeden obstawał przy chorobie umysłowej, inny twierdził, że Michał symuluje, a trzeci widział w stanie Michała pewną anormalność nie wykluczającą jednak ograniczonej odpowiedzialności.

Przysłano mu adwokata, który miał bronić jego sprawy. Byłto człowiek młody jeszcze, szczupły i chorowity. Ale miał wytrawne oko i nie łatwo można go było wyprowadzić w pole. Kiedy Michał podał mu rękę do pocałowania, adwokat uśmiechnął się pobłażliwie.

— Dobrze, dobrze, to nie ze mną! Ze mną może pan być szczery. Jestem zobowiązany do utrzymywania tajemnicy zawodowej.

— Jestem królem i jeżeli zechcę mogę pana uwięzić! — zawołał Michał.

— Widzę, że pan się dobrze swojej roli wyuczył! Proszę mi wierzyć, że w stosunku do mnie ta taktyka jest szkodliwa dla pana! Mojem zadaniem jest pana bronić, lepiej więc rozpatrzmy razem, jakie są pańskie szanse. Lepiej przestać udawać warjata, znajdziemy inne okoliczności łagodzące.

— Skoro raz zacząłem udawać warjata, to nie mogę tak nagle odzyskać zdrowe zmysły—odpowiedział Michał, któremu niemiła była myśl przeniesienia się do więzienia. — Dlaczego oni nie chcą uwierzyć, że jestem warjatem?

— Bo pan źle to robi! Na to, żeby uwierzyli w pańską niepoczytalność, trzeba zrobić coś nadzwyczajnego, coś co się niczem nie tłumaczy!

— Aha, a jeżeli mnie uznają za normalnego, to jaka kara mnie czeka?

— Ciężkie roboty!

Zimny dreszcz przeszył Michała.

— Trzeba im czegoś nadzwyczajnego, żeby mnie mieli za warjata! — zawołał, obrzucając wzrokiem szczupłą postać adwokata. — Owszem zrobię coś takiego, że napewno uwierzą!

Michał rzucił się na swego obrońcę, schwycił go tak samo, jak swoją żonę, za gardło i za nim adwokat zdołał dobyć głosu, mocno, rozpaczliwie mocno zacisnął palce jak szpony na jego szyi. Chrapliwy jęk wydobył się z ust adwokata, który po chwili usunął się bezwładnie na ziemię.

Zrobił się skandal. Lekarz, który miał Michała za warjata triumfował.

— Mówiłem panom, że to jest niebezpieczny i nieuleczalny furjat — rzekł z zadowoleniem. — Ja się nie mylę w mojej djagnozie, ręczę za to!

M...e

Choroby sezonu jesiennego

Kaszel i zaflegmienie dróg oddechowych

Zgódźmy się na wstępie, że kaszel nie powstaje z niczego. Musi być jakaś przyczyna, która go wywołuje. W wypadkach błahych bywa to ciało obce, naprzykład ość z ryby lub okruszyna chleba. Kaszel spełnia wówczas ważne zadanie, gdyż usuwa obce ciało z przewodu oddechowego.

Podczas zaziębień kaszel wyrzuca z organizmu produkty rozkładu. Jest więc pożyteczny, nawet konieczny dla utrzymania w czystości naszej tchawicy. Gra rolę „policji sanitarnej", jest zjawiskiem celowem.

Zdarzają się jednak inne odmiany kaszlu, które wypada zwalczać. Silny i długotrwały kaszel zmusza nas do wysiłku, a na stan osób osłabionych działa fatalnie. To też każda apteka ma na składzie mnóstwo specyfików, mniej lub więcej skutecznych, przeznaczonych do łagodzenia kaszlu.

LECZENIE KASZLU

Kaszel sam przez się nie jest chorobą, jest tylko objawem. Częstokroć dla uśmierzenia napadu kaszlu wystarcza usunięcie przyczyny, czyli cierpienia podstawowego. W wielu jednak wypadkach, niezależnie od przyczyn, kaszel tak wyczerpuje chorego, że lekarz musi stosować środki zwalczające te objawy.

Czasami kompresa na piersiach przynosi znaczną ulgę. Jeżeli nie pomagają środki łagodne, lekarz zapisze kodeinę, zawsze niezawodną, która przerywa atak gwałtownego kaszlu.

Kodeina jest to alkaloid, zbliżony do morfiny i jest otrzymywany z opjum. W małych ilościach uśmierza kaszel, w ilościach większych wywołuje zatrucie. Dlatego bez recepty kodeina nie bywa sprzedawana. Ten środek leczniczy stosuje się w ostateczności, gdyż nie usuwa on przyczyn choroby, łagodzi tylko jej przykre objawy. Sumienny lekarz będzie się starał znaleźć przedewszystkiem podłoże niedomagania, by stłumić zło w zarodku.

ZAFLEGMIENIE

Wcale nie jest łatwo ustalić lekarzowi, czy należy przyśpieszyć wydzielanie flegmy, czy tylko ułatwić, czy też ograniczyć. Bywają najrozmaitsze odmiany wydzielin. Zdarza się więc flegma gęsta lub płynna, obfita lub skąpa, bywa lepka, bywa też i ropna. Każdy wypadek wymaga innego leczenia i na tem polega trudność.

Zbyt obfitą flegmę powstrzymują preparaty wapnia, atropina i belladonna, posiadają jednak tę cechę ujemną, że wywołują łaknienie, uczucie suchości w gardle. Są jednak stosowane, ponieważ niema lepszych, a działają pewnie.

Jeżeli lekarz uzna za konieczne przyśpieszyć wydzielanie flegmy, zapisuje wówczas inne środki, najczęściej ipekakuanę. Dobrze choremu robią inhalacje pary wodnej z dodatkiem olejków aromatycznych. Zabieg ten nigdy nie zaszkodzi, oczyści błonę śluzową oskrzeli, wzmocni oddech, ułatwi pozbycie się flegmy, a przez to zmniejszy kaszel.

PREPARATY KREOZOTOWE

W wypadkach poważniejszych stosuje się preparaty kreozotowe, jak „gwajakol", „sulfogwajakol", bądź też pochodne jodu i amonu. Leki kreozotowe znajdują się w handlu pod postacią syropów, niejednokrotnie dość smacznych, zaprawionych olejkiem pomarańczowym. Wszystkie wywodzą się ze smoły drzewnej, której własności lecznicze i dezynfekcyjne były znane w starożytności (z greckiego: kreas — mięso. sozein — zachowywać). Dziś jeszcze w Norwegji lekiem domowym na wszelkiego rodzaju przeziębienia jest wódka zmieszana ze smołą.

W ostatnich czasach zrobiono poważny krok naprzód w dziedzinie preparatów kreozotowych. Udało się wydzielić związki kreozotowe i połączyć je z wapnem. Otrzymano w ten sposób lekarstwa, które nie działają drażniąco na żołądek, co przedtem było trudne do uniknięcia. Nowe syropy łagodzą kaszel i skracają przebieg choroby.

ZMIANA KLIMATU

Ludzie zamożni, nie licząc się z groszem, mogą pozbyć się kaszlu i zaflegmienia wyjechawszy na trzy tygodnie do miejscowości Mont-Doré we Francji. Specjalnością tego uzdrowiska jest leczenie chorób tchawicy. Dlatego Mont-Doré bywa tłumnie odwiedzane przez śpiewaków i aktorów, czyli tych, którzy muszą dbać o piękność swego głosu. Nie klimat tam oddziaływa na przewód oddechowy, lecz para radioaktywna, wydobywająca się z rozpadlin skalnych.

Ale niewielu obywateli polskich może dziś sobie pozwolić na podróż do Owernji, ojczyzny min. Lavala. Trudno, klimatu nie zmienimy, a słoty jesienne nie są łaskawe. Osobom skłonnym do przeziębień wypada zalecić koszulki flanelowe, doskonale zabezpieczające od zmian temperatury.

BAŃKI

Lekkie zaflegmienie przejdzie po kilku dniach, jeżeli zastosujemy bańki. Jest to stary, wypróbowany sposób. Nie zaszkodzi też okład z gorczycy, z musztardy, wcieranie spirytusu kamforowego. Trzymać chorego w cieple, a gdyby polepszenie nie nastąpiło, wezwać lekarza. Nie zapominajmy, że kaszel niewłaściwie tłumiony, sprzyja spływaniu wydzieliny do drobnych oskrzelików, co grozi zapaleniem płuc.

Dr. A. Hempel.

Cmentarzysko małp

Ciekawe odkrycie wyprawy naukowej

Jedna z amerykańskich ekspedycji naukowych, która miała dokonać badań na terenie Kongo belgijskiego, zrobiła niezwykłe odkrycie. Członkowie wyprawy zapuścili się daleko w głąb Czarnego Lądu, aż za Udjidji, i dotarli do terenów na których nie stanęła dotychczas noga białego człowieka.

Tam natknęli się — zupełnie jak w awanturniczej powieści dla młodzieży — na maleńką chatkę, w której mieszkał samotny, biały człowiek. Jak się okazało, był to podróżnik niemiecki Müller, który przed 20 laty zabłądził w dziewiczej puszczy afrykańskiej i, nie mogąc dotrzeć do osad ludzkich, osiedlił się tu. [illegible]

Napotkany w puszczy „Robinson" — oddał ekspedycji wielkie usługi. Okazało się bowiem, że natrafił na ślad prowadzący do polany na której według legendy krążącej wśród czarnych — małpy chowały zwłoki swoich towarzyszy. Kierownicy wyprawy zainteresowali się tą wiadomością i niezwłocznie ruszono w drogę.

Podróż przez trudne do przebycia tereny trwała siedem dni. Wyprawa przedzierała się przez zwoje lian, przez moczary i dziewicze lasy. Wreszcie dotarli do skraju polanki, którą przecinała niewielka rzeka. Na znak dany przez Müllera zatrzymali się i zastygli w bezruchu. Znajdowali się na cmentarzysku małp — jak utrzymywał niemiec. Na polance panowała śmiertelna cisza. Idąc za radą przewodnika — członkowie wyprawy postanowili przeczekać noc licząc na to, że dzień następny przyniesie coś interesującego. Oczekiwania te nie zawiodły.

Nazajutrz, obserwując okolicę przez lornety polowe, podróżnicy dostrzegli zbliżający się jakiś orszak. Ukryli się więc na jednej ze skał otaczających dolinę, oczekując co będzie dalej. Wkrótce można było rozróżnić doskonale, że orszak stanowią wielkie małpy.

Dziwny ten pochód powoli zbliżał się ku polanie. Można już było dostrzec, że są to szympansy. Na samym przedzie gromady postępowały trzy wyjątkowo olbrzymie szympansy, które dźwigały coś ciężkiego, na czemś w rodzaju nosz sporządzonych z gałęzi. Kiedy małpy znalazły się w niewielkiej odległości od skały podróżnicy zauważyli, że na noszach sporządzonych z gałęzi złożone są zwłoki szympansa, przykryte świeżemi liśćmi i kwiatami.

Nagle kroczący na przedzie wielki szympans poczuł obecność ludzi. Zaryczał groźnie i zaalarmował towarzyszące mu olbrzymie małpy. Zaczęły one biec szybciej, przedzierając się przez zarośla. Wreszcie szympanse zawlokły zwłoki małpy do pewnego punktu polany i tam złożyły je. Reszta szympansów tworzących orszak usadowiła się naokoło i wszystkie pojękiwały żałośnie, kołysząc się przytem rytmicznie jak statyści biorący udział w tem dramatycznem a przedziwnem widowisku. Jęki ich przechodziły w coraz głośniejszą, żałośliwą skargę — jakby w chóralny płacz. Rozpaczliwe kołysanie się kosmatych cielsk stawało się coraz szybsze — widowisko stawało się tragiczne - upiorne.

Krzyk małp opłakujących towarzysza zakończył się jakimś niesamowitym jękiem, poczem wszystkie pojękując smutno i cicho zaczęły rzucać na zwłoki gałęzie, kamienie, i garście piasku. Wkrótce nad ciałem małpy wzrósł stos kamieni, tworząc osobliwy grobowiec. Obok nowopowstałego wzgórka wznosiło się całe mnóstwo innych, takich samych.

Małpy, po odprawieniu makabrycznego ceremonjału, powracały tą samą drogą którą zeszły na cmentarzysko. Od czasu do czasu odwracały się tylko niespokojnie bulgocą coś i pokrzykują w swoim języku, gdyż wyczuwały obecność ludzi. Wkrótce sytuacja jednak stała się tak groźna, że ekspedycja musiała się wycofać szybko z terenu, unosząc jednak z sobą cenny skarb — fotografje z cmentarzyska szympansów.

Miljon skoczków spadochronowych w Rosji

Powietrzny desant pułku piechoty

Najpopularniejszym w Rosji Sowieckiej sportem jest obecnie spadochroniarstwo. Około miljona młodzieży, podlegającej służbie wojskowej lub mającej tę służbę za sobą, przeszkolono dotychczas w skokach ze spadochronami. Setki wysokich wież do ćwiczeń w skokach, 2.000 kół spadochronowych, jedenaszcących ponad miljon skoczków — to widome dowody popularności i niezwykłego rozwoju tego sportu.

W Rosji Sowieckiej zainteresowanie spadochronami datuje się od 23 lutego 1919 r. W dniu tym skoczył z balonu na uwięzi pilot Edelstein. Był to skok pokazowy. Zachęcił wielu młodych entuzjastów lotnictwa do prób w tej dziedzinie. W r. 1921 utworzono w Leningradzie amatorskie kółko skoczków. Brak było własnych typów spadochronów, korzystano więc z pozostałych po armji carskiej. Wyniki były tragiczne: kilka śmiertelnych wypadków. Stare spadochrony nie otwierały się wcale lub materjał ich był zniszczony przez czas i nie wytrzymał ciężaru skoczka.

Dopiero w r. 1926 powstała własna produkcja spadochronów i zaczęły się ćwiczenia na większą skalę.

W r. 1932 Jewdokimow ustanawia światowy rekord, skacząc z wysokości 6200 m. bez aparatu tlenowego. Inny skoczek, Apanasjew, bije drugi rekord, otwierając spadochron prawie nad samą ziemią i spadając z wysokości 1600 m. w przeciągu 33 sekund.

W r. 1933 pilot angielski Granum bije wszystkie rekordy sowieckie. Skacze z wysokości 7.000 m. z aparatem tlenowym i otwiera spadochron dopiero po przeleceniu 5300 m.

Zaczyna się walka o odebranie rekordu Anglikowi. Jewdokimow skacze z wysokości 6920 m. bez aparatu tlenowego i dopiero w odległości 480 m. od ziemi otwiera spadochron. [illegible]

Rozpoczyna się uprawianie skoków grupowych. W dniu „Święta Lotnictwa" 18 sierpnia 1933 r. skacze jednocześnie grupa 62 osób. W rok później grupowy skok obejmuje 300 osób, w tem orkiestrę, złożoną z 16 osób, która podczas opadania z dużej wysokości gra „Międzynarodówkę". W r. 1934 kobiety zdobywają rekordy. Buszewa ustanawia kobiecy rekord, skacząc z wysokości 2500 m., w dwa dni później Kamniewa odbiera jej ten rekord, skacząc z wysokości 2.700 m.

Wojskowe koła sowieckie otwarcie przyznają się, że nietylko ratowanie życia lotników jest celem szkolenia w skokach ze spadochronem. Jest jeszcze inny cel. Podczas tegorocznych manewrów armji czerwonej pod Kijowem wyszło na jaw, w jakim kierunku praktycznie sport spadochronowy jest wykorzystywany.

Na tyły „przeciwnika" nadleciała eskadra pościgowców. Wybrała teren pod lotnisko i ostrzelała gruntownie całą okolicę. W kilkanaście minut później nad lotnisko nadleciała eskadra olbrzymich bombardowych maszyn. Otworzyły się drzwiczki kabin i zaczęły się skoki. Około 600 żołnierzy w pełnym rynsztunku z karabinami maszynowemi skoczyło ze spadochronami na prowizoryczne lotnisko. Gdy część żołnierzy zajęta była zwijaniem spadochronów, druga przystąpiła do umacniania pozycyj. W pół godziny później na zdobyte w tak osobliwy sposób lotnisko na tyłach „nieprzyjaciela" przyleciała druga eskadra, przewożąc 600 żołnierzy. Eskadra ta lądowała. Żołnierze wysiedli z samolotów. Zabrano spadochrony, złożono je do [illegible] odleciały. Oddział liczący 1200 żołnierzy przystąpił do akcji dywersyjnej na tyłach „przeciwnika".

W kraju zamaskowanego wielożeństwa

Wrażenia saeza słonego mit mormonów

W zachodniej części Stanów Zjednoczonych między stanami Colorado i Nevada, leży Utah, a w jego północnej części znajduje się jezioro Słone, nad którym położone jest Salt Lake City (dosłownie miasto słonego jeziora).

Miasto leży na płaskowzgórzu, które zaczepia o wielki łańcuch górski, ciągnący się z południa ku północy; są to góry Wasatch. Na tem właśnie płaskowzgórzu przed stu mniej więcej laty ulokowała się sekta mormonów, założona przez niejakiego Józefa Smitha, którego następca, Young wprowadził do sekty wielożeństwo.

Young utrzymywał o sobie, że do przeprowadzenia tej doniosłej zmiany upoważnił go sam Bóg, toteż dla prawowiernego mormona wielożeństwo było dogmatem. Young podkreślał stale, że „małżeństwo jest pierwszym obowiązkiem człowieka. Ani mężczyzna, ani kobieta, żyjąc odrębnie, nie mogą spełniać woli bożej, bo święci (to znaczy członkowie sekty) powinni rozmnażać się, jak piasek w morzu, aby móc rozszerzać swe panowanie nad światem. A do osiągnięcia tego celu wielożeństwo jest koniecznością".

Dla głoszenia tej zasady Young rozesłał na cały świat mormońskich misjonarzy, którzy w wielu okolicach St. Zjednoczonych mieli znaczne powodzenie i „nawrócili" na mormonizm liczne rzesze.

Ale rząd Stanów Zjednoczonych nigdy tej sekcie nie sprzyjał, przeciwnie, zwalczał ją wszelkiemi sposobami prawnemi, występując przedewszystkiem przeciwko wielożeństwu. W r. 1876 wydano nawet specjalny dekret, głoszący, że wielożeństwo jest bezprawiem. Od tego czasu wielożeństwo odebrano wszelkie prawne podstawy, mysłano nawet, że faktycznie przestało ono być nakazem dla mormonów. Myślano dopóty, dopóki dzięki przypadkowi zresztą, nie wykryto, że jest inaczej.

Sekta mormonów topniała oddawna zarówno dzięki odpowiednim posunięciom rządu związkowego, jak i skutkiem napływu do stanu Utah nowych elementów, sprowadzonych tu po otwarciu linji kolejowej, łączącej Atlantyk z oceanem Spokojnym. Władze uważały, że sekta mormonów jest już na wymarciu. Aliści przypadek — zorganizowanie jednego z obozów pracy, prowadzących roboty publiczne rządowe, w stanie Utah — zadał kłam tym przypuszczeniom.

Uczestnicy obozu pracy zdziwieni byli, znajdując się w dzikiej okolicy stanu Utah, na granicy ze stanem Idaho, niezwykłą, szczególnie dla Stanów Zjednoczonych, przewagą śród ludności mieszwej. Co się okazało po bliższem zbadaniu tego zjawiska? Oto w niedostępnych prawie częściach pustynnego nagórza Utah ulokowali się najzagorzalsi mormoni, śród których, wbrew nakazom i rozporządzeniom władz, wielożeństwo przetrwało aż do dni dzisiejszych. Każdy mormon ma tam trzy, albo i cztery żony, pamiętając o zaleceniu Younga, że „małżeństwo jest pierwszym obowiązkiem człowieka"; zato druga część tego zalecenia o rozmnażaniu się, niby piasek w morzu, jest w zupełnem zaniedbaniu.

Oczywiście o swych spostrzeżeniach członkowie obozu pracy powiadomili władze stanu Utah, które wysłały na pustynię komisję sądową i zajęły się uporządkowaniem tej sprawy. Że jednak to uporządkowanie dotyczyło wyłącznie strony prawnej zagadnienia i że nie zdołało całkowicie usunąć wielożeństwa, trwającego przecie u mormonów już tyle dziesiątków lat — zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

Jakkolwiek większość ludności stanu Utah już od lat kilkudziesięciu nic niema wspólnego z mormonami, a nawet w stolicy stanu — Salt Lake City — sekciarze stanowią mniejszość (mormoni nazywają niezłonków sekty „poganami"), to jednak „słone miasto" jest nadal świętością dla mormonów, bo tam znajduje się ich świątynia i tabernaculum. Świątynię można podziwiać tylko zdaleka, bo wstęp dla „pogan" jest zakazany. Jest to wielki budynek z granitu, w stylu romańskim, z trzema ostro zakończonemi wieżycami. O ile wiadomości „pogan" co do tej świątyni są pewne, w jej wnętrzu znajdują się również biura, odpowiadające wszystkim urzędom Biblji, a więc biura 12 apostołów, proroków, arcykapłanów, rady 70-ciu i t. d.

Do tabernaculum mają wstęp i „poganie". Jest to właściwie olbrzymia hala, w kształcie elipsy, pokryta ciężką kopułą, wsparta na 46 kolumnach. Hala pomieści może 15 tysięcy osób. Na estradzie, obok pięknych organów, jednych z największych na świecie, znajduje się fotel proroka i krzesła biskupów.

Akustyka jest tam tak wspaniała, że najlżejszy szmer w jednym końcu sali, słyszany jest doskonale w drugim. W tabernaculum co niedzielę odbywają się publiczne nabożeństwa mormonów, poza tem sala wynajmowana jest na koncerty, odczyty i t. p.

Jak mieszka mały król Piotr?

Do obecnej rezydencji królewskiej Dedynje prowadzi pod górę gęsto zadrzewiona szeroka aleja. Zwiedzenie pałacu umożliwia nam nieobecność Dworu bawiącego z małym królem na wywczasach letnich w Dalmacji. Sam pałac z frontu przypomina trochę Belweder, jest niski i szeroko rozsiany. Posiada 2 piętra nad ziemią i jedno podziemne a ukryty jest w gęstwinie wyjątkowo pięknego parku, o niezliczonej ilości tarasów, leżących na różnych poziomach dzięki nierównośc. terenu.

Wewnątrz pałacu wyczuwa się wszędzie obecność dziecka, które jest tu pierwszą osobą. Czy to w surowym gabinecie wyrzeźbionym w drzewie według wzorów sztuki ludowej, gdzie na stole stoi pudło dziecinnych klocków, jakby tylko co porzuconych przez małe żwawe rączki chłopięce, czy też w suterenach, gdzie w amfiladzie trochę teatralnie kolorowo oświetlonych salonów i królewskiego kinematografu, zaczyna się rozpoznać pokój dziecięcy po wspaniałej elektrycznej kolei — zabawce ofiarowanej królowi Piotrowi przez min. Goeringa. Jaskrawe kolory i bogactwo złoconych ornamentacyj nadają tej części pałacu charakter dekoracji do fantastycznej bajki. Dolna część pałacu wywiera wrażenie luksusowego schronu wojennego, zwłaszcza widok długich niekończących się podziemnych korytarzy, służących jako by wyłącznie do przewodów centralnego ogrzewania.

U GROBU KRÓLA ALEKSANDRA

Stolica leży w sercu najstarszej serbskiej prowincji Szumadji, której żyzne pola winnice i piękne lasy tworzą bogatą, pod względem przyrody ramę Belgradu. Ostatni władcy kładli widać duży nacisk na reprezentację. Cokolwiek wzniesiono, już od czasów powstania królewstwa Jugosławji, musiało być i jest wspaniałe, ozdobne i bogate, musi im ponować.

Takim przytłaczająco bogatym pomnikiem jest mauzoleum Karadzordżewiczów, położone o kilkadziesiąt kilometrów od Białogrodu w Topola - Oplenac, na szczycie góry tejże nazwy.

Wspaniała cerkiew pod wezwaniem św. Jerzego stanowi cel wycieczek zarówno pielgrzymów, jak i wogóle mieszkańców stolicy, poszukujących pięknych widoków, świeżego powietrza i wypoczynku. Groby wszystkich monarchów tego rodu, a więc i tragicznie zmarłego w Marsylji Króla Aleksandra znajdują się w podziemiach soboru.

Sam grób króla Aleksandra odznacza się prostotą. Różowo żółta płyta marmurowa, nad nią szklany krzyż zakończony koroną, wewnątrz płonie światło. Inicjały królewskie pośrodku a na ramionach krzyża z jednej strony data i miejsce urodzenia Cetynje, z drugiej data śmierci 9. 10. 1934 r. Marsylja. Pobożni przyklękają przy grobie ze czcią całując płytę nagrobną.

Prawdziwy skarbiec stanowią niezliczone wieńce, często szczero - srebrne, lub złote, nadesłane ze wszystkich stron świata na pogrzeb króla Aleksandra. Wartość jednego tylko wieńca od Ameryki, schowanego pod szkłem, oceniają na 250.000 dinarów. Wieńców tych jest pareset. Pozatem zgromadzono tu las sztandarów wszystkich dawnych pułków serbskich.

Morze to potęga Polski

WESOŁE ABC

Wiedza tajemna

„Jasnowidz Grandu, twórca filmu „Jutro“, autor dzieł okultystycznych, znawca ezoteryzmu wschodniego odgaduje zapomocą promieniowania fluidycznego nieomylnego medjum Kabiry wszystko, usuwając tajemnice niepowodzenia w kierunku: loterji, miłości, chorób, kradzieży. Na zasadzie klucza wibracyjnego wybiera szczęśliwe losy, gwarantuje wygraną. Od mroku prowadzi ku światłu. 100.000, 20.000, wiele innych wygranych, to jego dzieło. Horoskopy naukowo opracowane. Tysiące podziękowań. Przyjmuje w hotelu „Pod Ciemną Gwiazdą“ w godzinach rannych i popołudniowych“.



Tego rodzaju ogłoszeń znajdujemy pełno.

Wróżki, chiromantki, okultystki wróżące z kuli, z kart, z ręki, słowem na wszystkie sposoby pragną nas uszczęśliwić, ukazując nam świetne perspektywy przyszłości.

Kto raz wpadnie w sidła wróżbitów, ten się z nich szybko nie uwolni. Pastwą tej ciekawości padają przeważnie owe blondynki i brunetki, które poto udają się do wróżek, azeby same figurować w kartach.

— Koło pani krąży zła kobieta, o ta, brunetka — ostrzega wróżka blondynkę, pokazując na damę pikową. — Niech pani nie będzie z nią szczera.

I gdy to mówi, w poczekalni siedzi ta właśnie dama pikowa, koleżanka blondynki, z którą przyszła razem i oczekuje na swoją kolejkę. Miałem kiedyś nieostrożność pójść do wróżbity. Powiedział mi, że otrzymam wkrótce spadek.

Dwa lata zmarnowałem na czysto, oczekując na przypływ fortuny.

Jedna rzecz bardzo ciekawi nas w życiu: miłość.

Będąc zapalnym młodzieńcem, kochałem się w pewnej karowej damie. Długo nie mogłem pozyskać jej wzajemności, gdy jednak wkońcu zaczęła spoglądać na mnie łaskawiej, jakieś złe siły nakłoniły ją, by się udała do wróżki. Gdy wyszła od niej, nie raczyła na mnie nawet spojrzeć.

Po pewnym czasie rzecz wyszła najaw. Oto wróżka powiedziała mojej damie karowej, że „kręci“ się koło niej jakiś „patałach“ (walet żołędny), którego powinna unikać.

— Pani zrobi karjerę, co pani po takim młokosie, pani wyjdzie zamąż za bogatego księcia! — tak jej powiedziała ta wiedźma, niwecząc tem samem moje młodzieńcze uczucia.

Inna moja znajoma, gdy jej przedstawiają nowego znajomego, zapytuje go wręcz, czy posiada dużego psa z góry św. Bernarda, ślepego na prawe oko.

Jeżeli się okazuje, że nie posiada, to cała znajomość bierze w łeb, damie tej bowiem przepowiedziała kiedyś chiromantka, że pozna w życiu człowieka, który będzie posiadał dużego ślepego psa, i on to właśnie będzie tym wybranym. Wszyscy inni mogą sobie pójść precz.

Aby sobie zyskać jej względy, chciałem kupić takiego psa, ale cóż — nie stać mię na tyle okrucieństwa, aby go oślepić.

Do wróżek chadzają również panowie. Jak się dowiedziałem, najczęściej ludzie na wyższych stanowiskach, dygnitarze i dyplomaci. Nie należy się temu zbytnio dziwić. Przyszłość na wyżynach jest bardziej zaciemniona, każdy więc z owych panów chciałby się natchnąć otuchą.

Kto wie, czy ważniejsze posunięcia naszej polityki zagranicznej nie są regulowane systemem Lenorman: Tak przynajmniej ostatnio rzecz ta wygląda.



Niebezpieczne są w sprawach miłosnych porady starych cyganek. Azeby zjednać czyjąś wzajemność, wiedźmy te radzą stosować różne dziwaczne fetysze, które prokurują często z niehigjenicznych substancyj. Pan domu znajduje potem dzień w dzień siwe włosy w zupie i nie wie, że jest to sposób, który stosuje zakochana, w nim po uszy kucharka, aby sobie zjednać jego wzajemność. Okazuje się później, że tak jej doradziła cyganka.

Aby się uwolnić raz nazawsze od tych czarów, najlepiej jest odwiedzić w ciagu jednego dnia 10-ciu wróżbitów. Wówczas dowiemy się, że kochają się w nas blondynki, brunetki, rude, siwe, stare, kulawe i garbate jednocześnie.



Że najszczęśliwsze losy na loterję są z numerami parzystemi i nieparzystemi.

Że na wyścigi najlepszy jest dla nas poniedziałek, wtorek, środa... czwartek, piątek, sobota i niedziela.

Że będziemy mieć dużo pieniędzy ze spadku, z wygranej na loterji, z posagu i wielu innych źródeł.

Wszystkie te wróżby razem pogmatwają się w głowie i stworzą tak mętną mieszaninę, że ciemna przyszłość wyda się nam znacznie przejrzystsza i wyraźniejsza.

Jur.

Rozmaitości

Pan X.: — Wie pan, panie kolego, zauważyłem u siebie dziwny rys charakteru: przechodząc koło baru, nie mogę się oprzeć, aby nie wejść, gdy wychodzę, nie mogę iść, aby się nie oprzeć.

*

Barbey d'Auravilly, wysłuchawszy gadaniny jakiegoś nudziarza, powiedział: —Aż ochrypłem od słuchania.

*

W Niemczech jest zakazane wszystko, co nie jest dozwolone. W Anglji jest dozwolone wszystko, co nie jest zakazane.

We Francji jest dozwolone wszystko, co jest zakazane.

*

Bismark powiedział: — Bagnety mogą się przydać do wszystkiego — tylko siedzieć na nich nie można.

*

Jakże się udał kasowo wasz raut - bridż na biedne sieroty?

— Doskonale!... Sieroty są nam winne tylko 450 zł.

*

Zwroty z przemówień adwokackich: „W niniejszej sprawie głupota mego klienta jest jego siłą“.

„Nieszczęśnik otrzymał śmiertelną ranę, sam to zresztą przed chwilą powiedział“.

„Mąż spostrzegł wtedy, że nie sam dzielił wierność żony“.

„Rzucił się na zamordowanego i nie pozwolił mu krzyczeć“.

„Mogę oświadczyć, że noga jego nigdy nie stanęła na tych poglądach“.

„Aby mu lepiej rzucić pogardę w twarz, odwrócił się doń plecami“.

„Od czasu, kiedy pracuje w tej fabryce, jest to conajmniej jego czwarta złamana noga“.

„Wypadek był bardzo prosty: tramwaj zahaczył o jego rower“.

„Naturalnie, że woźnica nie ma klaksofonu do dyspozycji, jak szofer, ale powinien dać znać ustami, czy czemś innem“.

DŁUGOWIECZNOŚĆ

Jakiś turysta zwiedza małe miasteczko na kresach.

— Czy nikt tu jeszcze u was nie przekroczył stu lat życia? — pyta oprowadzającego go miejscowego aptekarza.

— Nie, ale gdyby pan szanowny zechciał zaczekać.. starszy pan Szczypiorkiewicz ma już dziewięćdziesiąt siedem lat...

PRÓBA

Do młodego lekarza warszawskiego zgłasza się po poradę kupiec z Ozorkowa. Po badaniach kładzie na stole nic nie mówiąc cztery złote.

— Przepraszam — mówi lekarz — porada kosztuje 10 zł.!

— Taaak? — dziwi się kupiec — powiedziano mi sześć!

W INDJACH

— Drodzy przyjaciele — zaczął podróżnik opowiadanie o swoich przygodach — Indje to wspaniały kraj. Każdy tam ma do dyspozycji mnóstwo służby. Ja naprzykład miałem czterech służących tylko do obsługi fajki. Jeden ją nosił, drugi napychał, trzeci zapalał.

— A co robił czwarty?

— Aaaa! a czwarty palił, bo ja nie znoszę tytoniu.

DWIE OBAWY

U państwa Rosenduft toczy się rozmowa na temat licznych niebezpieczeństw, jakie czyhają na młode kobiety.

— Wiesz — zwraca się do żony pan Rosenduft — ile razy nasza Micia spóźnia się na obiad, to ja wprost drżę z obawy, czy nie porwali ją czasem handlarze żywym towarem.

— No, a o mnie jesteś spokojny? — pyta żona.

— Niebardzo, szczególnie gdy wieczorem wychodzisz na miasto.

— Och, ty gluptasku! Boisz się, że mnie złapią handlarze żywym towarem? — uśmiecha się małżonka.

— Kto mówi żywym towarem — woła pan Rosenduft — Handlarze starzyzną!

Fuga idearum

czyli

Homeopatyczny program dla warjatów

stosowany w Polskiem Radjo

Hasło: skracać do minimum i urozmaicać do maximum. *).

Sygnał czasu. Arja Jontka.
Odczyt w zdaniu: „Szczur i łątka“
Kawałeczek mszy z katedry.
„Słówko“ Boya. Scenka z Fredry.
Chór niemowląt. „Książe Pepi“.
Hasło na dziś: wódka krzepi!
Wstęp do walca Offenbacha.
Cytat z „Pata“: zabił gacha...
Hejnał, eksport i „Śmierć Azy“.
Przepis na nelsońskie zrazy
I „Marzenie“ R. Schumanna.
Trzoda chlewna.
Myśl z „Kordjana“.
Fortepianu trzy sekundy.
Z pyskoboju kawał rundy.
W sześciu słowach dzieje świata.
Pomór bydła i sonata.
Słówko w sprawie alimentów.
Pim. Strojenie instrumentów
Z uwertury Mendelssohn'a.
Coś dla dzieci: „Lis i wrona“.
Powiedzonko. Śpiew: „c“ górne.
Informacja: „Chaty kurne“.
Myśl. Reklama: cudo-kalka
(W przerwie takt
z opery „Halka“).
Socjologji drobna chwilka.
Głos natury: wycie wilka.
Krótki prelud F. Chopina
(W przerwie: „Flaki a higiena“)
Pauza z rapsodji Liszta.
Wiadomostka: czem jest czysta?
Rym. Przysłowie. Dźwięk fagotu.
Jak usunąć zapach potu?
Marsz żałobny Beethovena.
Pasza cieląt. Kantylena.
Odchrząknięcie z pogadanki:
„Jak przyrządzać
świetne grzanki?“.
Anegdota. Intonacja.
Giełda. Duet. Deklamacja.
Tytuł wiersza Tetmajera.
Tyfus brzuszny. Ćwierć bolera.
Ceny jajek. Poszum lasu.
Arja Jontka. Sygnał czasu.

Nadto program niech przetyka
Co pięć minut (ach!) muzyka
Lekka (czyli „salonowa“),
A co kwadrans operowa.

Za Główną Radę Programową
Polskiego Radja

Radjosłuchacz.

*) W ostatnich czasach z krzywdą dla umiłowanych warjatów robi się z tej zasady częściowe i nieśmiałe wyjątki dla muzyki najlżejszej i „najcięższej“ (oraz operowej), wzamian kasuje się pośrednia.

Rozmówki

— No, panie Kohn, jak tam idą interesy?

— Oj, panie Katz, lepiej pan nie pytaj. Źle idą. Już nawet ci, co nie płacą, też przestali kupować.

— Tatusiu, jaka jest różnica między wizytą a wizytacją?

— Jeżeli my idziemy do cioci Emmy, to jest wizyta, a jeżeli ciocia Emma przychodzi do nas to to jest wizytacja.

— Ach, co za nieszczęście! co za nieszczęście!

— Co wam się stało, Mojżesz?

— Wszystko mi nie idzie. Wyobraźcie sobie, że wysiadając z autobusu, znalazłem pięćset złotych.

— Więc czegóż narzekacie, Mojżesz, przecież to szczęście.

— Ale jakie tam szczęście, gdy chciałem schować pieniądze, nadszedł Izaak, któremu byłem dłużny dwieście złotych!

— Czy pan umie grać w bilard, panie Kuszpietowski?

— Nie, a pan, panie Pieprzykiewicz?

— Też nie.

— To szkoda, moglibyśmy sobie zagrać.

— Znowu, pijaku, wracasz z knajpy tak późno! Pewnie przepiłeś całą pensję!

— Eep! Bardzo cię przepraszam, żoneczko, ale jak wychodziłem z knajpy, to była dziewiąta godzina.

— Ty łajdaku, od knajpy masz trzy krótkie uliczki, a tu mi będziesz opowiadał...

— Tak, krótkie, bo krótkie, ale jakie szerokie!

— Wiesz — opowiada Marjusz — byłem niedawno u jednego z moich znajomych, który mieszka w tak dużym domu, że sufit musiałem oglądać przez lornetkę.

— Phi!... — odpowiada Olivier — ja byłem na kolacji u szwagra, to tam są pokoje tak niskie, że można było podać na stół tylko sadzone jajka.

— Panie — woła pewien oburzony, — jak pan śmie mówić wszystkim, że ja jestem idjota?

— Panie K. — odpowiada spokojnie drugi, — nie wiedziałem, że pan z tego robi tajemnicę!

Z ŻYCIA SZKOLNEGO

Na lekcji przyrody, nauczyciel mówi:

— Na poprzednim wykładzie mówiliśmy o fruwających rybach. Malowańczyk, opowiedz nam, co wiesz o nich?

Malowańczyk oczywiście nic nie pamięta, przez chwilę namyśla się, wreszcie mówi:

— Do fruwających ryb zaliczamy sardynki.

— Malowańczyk, czyś ty zwarjował?

— Narazie nie, ale wczoraj przeczytałem w gazecie, że do Warszawy przywieziono samolotem 3000 pudełek sardynek.

Anegdoty

TEATR

Za czasów Szekspira role kobiet w teatrze grali mężczyźni.

Pewnego dnia Karol II ogromnie się niecierpliwił siedząc w loży, bo mimo, iż było po trzeciem dwonku, kurtyna nie unosiła się do góry. Kierownik teatru tłumaczył się jak umiał:

— Jego Królewska Mość zechce wybaczyć, królowa się jeszcze nie ogoliła.

W DOMU OBŁĄKANYCH

Bismarck pewnego dnia przybył do domu obłąkanych w osobistej sprawie do ordynatora i zwrócił się do odźwiernego ze słowami: — Proszę zameldować hrabiego Ottona von Bismarck. — Odźwierny przypuszczając, że ma do czynienia z chorym na manję wielkości odrzekł:

— Pan hrabia będzie łaskaw do salonu, tam oczekują Napoleon Bonaparte i Aleksander Macedoński.

KSIĄŻĘ MAŁŻONEK

Sześćdziesięcioletni książę de Rohan ożenił się z siedemnastoletnią córką markiza de Ferrier. Jeden z przyjaciół czynił mu z tego powodu wyrzuty:

— Pomyśl tylko, za dziesięć lat ty będziesz miał siedemdziesiąt lat, a ona dwadzieścia siedem.

— No, cóż, wtedy rozwiodę się z nią i ożenię się z młodszą!...

CLEMENCEAU

O ministrze Briandzie mawiał Clemenceau: „On nic nie wie, a wszystko rozumie“.

O premjerze Poincarém mówił: „On wszystko wie, a nic nie rozumie“.

KULISY DYPLOMACJI

Briand mówił kiedyś, że są trzy rodzaje posiedzeń Ligi Narodów.

Posiedzenie jawne: publiczność odrazu zna ich przebieg.

Posiedzenie poufne: publiczność wie o nich wszystko po dziesięciu minutach.

Posiedzenie ściśle tajne: publiczność wie wszystko dziesięć minut, przed posiedzeniem.

KARJERA!

Jon Clapham, miljoner amerykański, właściciel wielkich młynów parowych w Kanadzie, przyjechał do Londynu, by odwiedzić miasto, w którem się urodził i spędził lata młodzieńcze. Reporter jednej z gazet londyńskich postanowił zrobić wywiad ze słynnnym miljonerem, udał się więc do luksusowych apartamentów, w których mieszkał bogacz.

Został przez niego życzliwie przyjęty:

— Chce się pan dowiedzieć jak doszedłem do majątku? — powiedział mr. Clapham — chętnie panu opowiem. Zacząłem oczywiście od małego.

Widzi pan na tym oto placu— miljoner wskazał przez okno — stałem jako piętnastoletni chłopiec i sprzedawałem dzienniki.

Niech mi pan wierzy, niełatwa to była sprawa. Czy deszcz, czy błoto, trzeba było całemi dniami wystawać na ulicy. Moja ówczesna dewiza brzmiała: oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. Nie wydawałem ani pensa na przyjemności, ciułałem grosz do grosza i w ten sposób po upływie dwóch lat byłem już właścicielem niewielkiego kapitaliku, wynoszącego 40 funtów. Miljoner zatonął cały we wspomnieniach. Reporter siedział w milczeniu, nie śmiąc przerwać zadumy.

Po chwili mr. Clapham ocknął się z zamyślenia i jął dalej snuć wspomnienia:

A po trzech miesiącach umarła moja stara, kochana ciotka w Kansas City i pozostawiła mi w spadku 3 miljony dolarów...

SZCZEROŚĆ

Pewna starsza i brzydka dama, do której słynny Talleyrand czuł słabość, odezwała się raz do niego:

— Podobno pan się chwalił przed ludźmi, że zyskał moje względy!

— Niech Pan Bóg broni! — odparł Talleyrand — nie chwaliłem się, tylko oskarżałem!

TEMPORE BELLI

Żołnierze amerykańscy, przebywający na froncie podczas wojny światowej wyjeżdżali na urlop do Paryża, gdzie wesoło spędzali czas w knajpach i nocnych lokalach. Bójki i pijatyki były wtedy bardzo częstem zjawiskiem.

W pewnym barze, szczególnie często odwiedzanym przez jankesów, wywieszono na ścianie wielki plakat z napisem w języku angielskim:

— Jeżeli chcecie się bić, idźcie na front!

ANEGDOTY

Mark Twain skazany został kiedyś za obrazę osoby urzędowej na 8 dni więzienia. Było to w jego czasach młodzieńczych. Kiedy po wielu latach pewien reporter zapytał go jakie wyniósł wrażenie z pobytu w więzieniu, Mark Twain odparł:

— No, cóż, mój panie, jak się człowiek dobrze po świecie rozejrzy, to dochodzi do wniosku, że i w więzieniu są szubrawcy— jak wszędzie.

HOJNOŚĆ

Pewien gaskończyk będąc w kłopotach finansowych, zwrócił się z prośbą do prezesa ministrów, kardynała Fleury, który nie uchodził za bardzo hojnego.

Uzyskawszy audjencję, wyłożył kardynałowi o co chodzi.

— Ale z jakiej racji zwraca się pan do mnie? Czy oddał pan jakieś specjalne usługi państwu?

— Zaszczytnie odbyłem służbę wojskową — odparł gaskończyk — ale do pomocy ze strony pana ministra mam inne prawa... jestem pańskim krewnym!

— Moim krewnym! Jakto?

— No.. przez Adama i Ewę.

— Słusznie — powiedział kardynał z uśmiechem i dając mu su, dodał:

— Drogi kuzynie, więcej nie mogę dla ciebie zrobić, ale obejdź całą rodzinę, niech ci każdy da su, a zbogacisz się.

KURACJA

Pan Zenobjusz straszliwie się jąkał. Wysłano go zatem do szkoły dla jąkałów, skąd po trzyletnim pobycie miał powrócić z wymową Demostenesa.

Po trzech latach pan Zenobjusz wyleczony powrócił do Warszawy.

— Dzień dobry, Zenku — zagadnął go pewnego razu kolega — jak się czujesz? Nie jąkasz się już?

— Z... z... z...upeł... zupełnie się nie ją... ją... jąkam.

— Jakto, przecież słyszę, że się jąkasz!

— Bo z to... to... tobą sta...a ...ary przy... przy... przyjaććć::: cielu nie chcę rr... rrr... obić ce... ce... ce... ceremonji!